

 HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



CODZIENNIE CIĘ
PRAGNĘ

KAREN BOOTH

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

**Gabriela Mazur gabisha@interia.pl G0207192482P
gabisha@interia.pl**

Karen Booth

Codziennie cię pragnę

Tłumaczenie: Elżbieta Chlebowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lily Foster wzruszała się na myśl o idealnym ślubie: oto zakochana para przysięga sobie miłość do grobowej deski. Co innego, kiedy przychodziło jej uczestniczyć w prawdziwej ceremonii ślubnej. Wtedy wpadała w popłoch. Stała właśnie w urzędzie stanu cywilnego, a chociaż nie rozbrzmiewał marsz Mendelssohna, nie było tu księdza, a panna młoda nie miała na sobie białej sukni z welonem, to jednak Lily niespokojnie przestępowała z nogi na nogę i oblewał ją zimny pot. Miała ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie, ale przecież nie mogła. Na niespodziewany ślub siostry zaprosił ją szef, a ona – wbrew zdrowemu rozsądkowi – uwielbiała Noaha Locke’a.

Czuła się jak człowiek, który rozpakowuje na strychu zakurzony kuferek z pamiątkami z zamierzchłej przeszłości. Wracały wspomnienia nieszczęsnego dnia, gdy narzeczony porzucił ją przed ołtarzem. Takie przeżycia pozostawiają bolesny ślad. A teraz cały świat się sprzysiągł, żeby jej to przypomnieć.

- Na mocy prawa stanu Nowy Jork ogłaszam państwa mężem i żoną.

Lily stłumiła zazdrość i otarła łezkę wzruszenia, tymczasem Charlotte, siostra Noaha, wpiła się w usta obłędnie przystojnego męża. Sukienka do kolan opinała wyraźny już ciążowy brzuszek panny młodej. Oczywiście było, że Charlotte i Michaela łączy ogniste uczucie. Lily otarła oczy. Dostyc emocji na dzisiaj.

Wyciągając chusteczkę, zerknęła na Noaha, który był świadkiem pana młodego. On też nie patrzył na czułości świeżo poślubionych małżonków.

Wbijał wzrok w czubki butów, równie eleganckich i pięknych jak wszystko, co do niego należało. Noah był playboyem znanym w nowojorskich kręgach towarzyskich, nieustannie gościł na pierwszych stronach plotkarskich gazet, które czatowały na niego jak kot na mysz. Na ślubach musiał się czuć nieswojo, Lily była tego pewna.

Nic dziwnego, że cieszył się powodzeniem u płci pięknej. Był wysoki i przystojny, wysportowany, ale bez chorobliwej muskulatury, z jasnobrązowymi włosami starannie przystrzyżonymi po bokach, a seksownie nastroszonymi na czubku głowy, z hipnotycznym spojrzeniem zielonych oczu.

Był chodzącym ideałem. Przy nim Lily zapominała języka w gębie. Kiedy traciła go z oczu, zaczynała o nim marzyć. Spędziła dwa lata na bezskutecznych próbach ignorowania fatalnego zauroczenia. Noah jest jej szefem, czyli w sferze seksu zakazanym owocem. Praca zbyt wiele dla niej znaczyła. Lily miała świadomość, że jest świetną sekretarką. A co ważniejsze – Noah i jego brat, Sawyer, naprawdę ją doceniali.

Charlotte odwróciła się do Lily i Noaha z uśmiechem równie promiennym, co jej brylantowe kolczyki.

- Jak miło, że zgodziliście się zostać naszymi świadkami. Oboje z Michaelem jesteśmy wam wdzięczni. Zdecydowaliśmy się na ślub w ostatnim momencie, jakoś tak nas dzisiaj naszło.

Michael pocałował żonę w czubek głowy.

Stanowili czarującą parę. Lily poczuła lekką zazdrość. Ona również była kiedyś obiektem romantycznej miłości, a przynajmniej tak jej się wydawało, zanim ukochany nie

odmaszerował w siną dal.

- Cała przyjemność po naszej stronie. Gratulacje. - Noah dał siostrze całusa i uścisnął dłoń szwagra.

Komórka rozdzwoniła się, więc Charlotte wybiegła do holu, porywając za sobą męża. Zapewne kolejni bogaci i sławni ludzie dowiedzieli się o radosnej nowinie i chcieli złożyć życzenia nowożeńcom. Rodzina Locke'ów należała do nowojorskiej śmietanki towarzyskiej.

- Można cię zaprosić na drinka? Prawie piąta. Nie ma sensu wracać do biura. - Noah powiedział to takim tonem, jakby Lily była jednym z jego kumpli.

Może zresztą tak o niej myślał? Kilka razy towarzyszyła mu na różnych oficjalnych spędach, po czym w jej sercu odżywała nadzieja na coś więcej, a nocami prześladowały ją erotyczne sny. Budziła się o czwartej nad ranem i nie marzyła o niczym innym niż o tym, by znowu pograć się w majakach.

- Dziękuję, ale już nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do domu i zrzućę szpilki. Może trochę poczytam.

- Jest piątek. Wyskoczysz jeszcze do księgarni? Jak się nazywa twój ulubiony lokal?

- Petticoats and Proposals. Znasz wszystkie moje słabości? - Księgarnia specjalizowała się w romansidłach.

- Staram się. Masz nietypowe hobby.

Ich spojrzenia się spotkały. Lily słyszała ogłuszające uderzenia własnego serca. Bum, bum. Oczy Noaha trzymały ją na magnetycznej uwięzi. Najlepiej byłoby zatrzymać na chwilę cały świat i wpatrywać się w nie przez kilka godzin. W przerwach między pocałunkami, oczywiście.

- Widocznie za dużo mówię o sobie.

- Ale skąd. - Noah odchrząknął. - Dziękuję za dzisiaj.

Charlotte była przytłoczona planowaniem wielkiego weseliska. W dodatku źle znosi ciążę. Teraz jedną rzecz ma z głowy. Huczne ślubne imprezy to zawracanie głowy. Przynajmniej ja tak uważam.

- Ja też. - Noah nie miał pojęcia, co się przydarzyło Lily. Nie zamierzała mu się zwierzać.

Do pewnych spraw lepiej nie wracać.

- Wobec tego do zobaczenia w poniedziałek - powiedział.

- Miłego weekendu. - Odeszła z uśmiechem, chociaż serce wyrywało jej się z piersi.

Poniedziałki wydawały mu się najcięższe. Po paru dniach z dala od Lily z trudem udawał obojętność. Dzisiaj było gorzej niż zwykle.

- Jesteś wyjątkowo wcześnie jak na poniedziałek - zauważyła. Stała w drzwiach jego gabinetu i z pewnością wyglądała oszałamiająco.

- Naprędce zwołane robocze spotkanie w sprawie Hannafort Hotels. Będzie na nim Charlotte. Nie wiem, czy ci powiedziała, ale zdecydowaliśmy się ją włączyć. W końcu to ona skontaktowała zainteresowane strony.

Nie podniósł wzroku znad papierów, ale kątem oka dostrzegł, że Lily ma na sobie niebieski sweterek. Ten właśnie, który nie tylko opinał jej biust, ale podkreślał czarowny kolor oczu.

- Sprawdź pocztę i zaraz będę do twojej dyspozycji.

- Świetnie. - Nie tylko sweterek działał na jego zmysły. Trudno nie zauważyć jej niebiańskiego zapachu - słonecznego i słodkiego jak ona sama. Trzeba mieć żelazną siłę woli, żeby na to nie reagować.

- Potrzebujesz mnie w tej chwili?

Usłyszał, jak Lily bębni palcami po framudze i przez chwilę wyobraził sobie, że rozpina mu koszulę i dotyka nagiej piersi.

- Dziękuję. Nie teraz - wykrztusił. Odchylił się na fotelu i pomyślał, że traci samokontrolę.

Po dwóch latach współpracy było mu coraz trudniej. Jej widok sprawiał mu radość, jej obecność ułatwiała wyjście z trudnych sytuacji, a jednocześnie coraz częściej wychodził przy niej na kompletnego kretyna. W windzie musiał się gryźć w język, by nie wyznać, jak bardzo chciałby ją pocałować. Nie był stworzony do ascezy. Zwykle zupełnie inaczej poczynął sobie z kobietami.

Problem w tym, że Lily była nietykalna. Jako pracownica - niezastąpiona, mądra i profesjonalna, świetnie zorganizowana i dokładna. Dla firmy Locke&Locke, spółki, którą miał z bratem, okazała się prawdziwym skarbem.

Sawyer ostrzegał go nie raz, nie dwa, żeby trzymał się od Lily z daleka. Mógł flirtować do upojenia poza pracą, w firmie zaś ma trzymać ręce przy sobie, a język za zębami. Wymuszone przez brata zasady pomagały, ale na krótką metę.

- Już jestem. - Lily weszła tanecznym krokiem do pokoju i zaczęła porządkować papiery na biurku. Nie musiał nic mówić, sama wiedziała, jak je ułożyć.

- Miałaś przyjemny weekend? - spytał i odważył się na nią spojrzeć.

Jasne włosy spięła w węzeł na karku. Wyglądała jak bibliotekarka, która za chwilę pośle mu karcące spojrzenie znad okularów.

- Jak zwykle.

- Piątkowa noc w księgarni?

- Mogę buszować w książkach godzinami, aż tracę poczucie

czasu.

Rozczulało go jej zamiłowanie do czytania. On także czytał, ale wybierał biografie i pozycje historyczne. Nie był romantykiem jak Lily, ale może właśnie to mu się w niej podobało. Wzruszyła się na ślubie Charlotte, choć świecka ceremonia była prosta i niezbyt widowiskowa.

W korytarzu usłyszał głos siostry.

Wykorzystał pretekst i wyszedł z gabinetu, żeby nie gapić się bezwstydnie na biodra Lily.

- Dzień dobry - powitał Charlotte. Zazwyczaj wpadała do firmy w okolicach lunchu, tym razem przyszła wyjątkowo wcześnie.

- Sawyer rozmawiał z tobą o filmie? - spytała niecierpliwie.

- Sawyer rozmawia właśnie z panem Hannafortem - wtrąciła Lily. - Zostawił mi liścik, że nie należy mu przeszkadzać.

W tym właśnie momencie otworzyły się drzwi do gabinetu brata. Nie miał na sobie marynarki, a rękawy koszuli podwinął, jakby od rana ciężko pracował fizycznie.

- Charlotte, mówiłaś Noahowi, co było w mediach?

- Nie zdążyłam.

- Czy ktoś może mnie oświecić, o co tu chodzi?

- Hannafort już widział. Jest bardzo niezadowolony - stwierdził Sawyer.

- Och, nie! - zawołała z emfazą Charlotte.

- Dołączysz do nas? - Noah zwrócił się do Lily. Obaj z bratem często korzystali z jej zdroworozsądkowej opinii.

- Kończę prezentację dla Hannafortów - usprawiedliwiła się.

- Będzie potrzebna na zebraniu. Przyjdę za minutkę. - Posłała mu uśmiech: błysk białych zębów obramowany pełnymi różowymi wargami.

- Któreś z was wreszcie mnie poinformuje, o czym mowa? - spytał Noah, wchodząc do gabinetu Sawyera. Charlotte usiadła obok niego.

Poranne marcowe słońce oświetlało pokój. Na dworze wciąż było chłodno, a atmosfera w gabinecie brata była wręcz lodowata.

- Dziś rano obudziła mnie Charlotte - zaczął Sawyer.

- Próbowałam się do ciebie dodzwonić, Noah, ale nie odbierałeś. Dlaczego nigdy nie oddzwoniasz?

Wzruszył ramionami. Często wyłączał komórkę lub zostawiał ją w innym pokoju. Nie znosił poczucia, że każdy w dowolnym momencie może zakłócić jego spokój.

- Zapisałam link. - Charlotte wyjęła komórkę.

- Nie trzeba. Ściągnąłem plik na komputer. - Sawyer przekręcił laptopa w ich stronę. - Lyle Hannafort mi przysłał.

Strona na ekranie wyglądała jak zwykle źródło plotek o celebrytach. Nie pasowała do Sawyera, który poza śledzeniem informacji o notowaniach giełdowych oglądał przez internet ligę koszykówki.

- Nic nie rozumiem - mruknął Noah.

- Cierpliwości - odparł sucho brat i kliknął na ikonkę.

Wystarczyło, że usłyszał swoje imię w ustach kobiety wdzięczającej się na ekranie, by zrobiło mu się słabo.

„Nowojorski biznesmen Noah Locke ze znanej rodziny hotelarzy przez ostatnich kilka miesięcy był niezwykle zajęty... asystowaniem pięknym paniom”.

Poczuł nagły chłód. Bulwarówki poświęcały mu sporo miejsca już wcześniej, ale ten materiał był szczególnie jadowity. Na ekranie migwały zdjęcia robione przez paparazzich: każde w innym punkcie miasta i z inną dziewczyną uwieszoną na jego

ramieniu. Każde opatrzone numerem. Jeden, dwa, trzy... Doszło do piętnastu.

„Starszy brat Sawyer i młodsza siostra Charlotte zdążyli się ustatkować, jednak Noah postanowił kontynuować niesławną tradycję swoich męskich przodków. Jego ojciec, James Locke, żenił się cztery razy, co mu nie przeszkodziło w głośnych na cały Nowy Jork niezliczonych romansach. Czyżby średni syn poszedł w ślady papy?”

Zwykle nie przejmował się byle czym, tym razem był wściekły.

- Dzwonię do naszego prawnika. To próba oczernienia mnie.

- Czy coś tu było zmanipulowane? - zapytał Sawyer i odwrócił komputer.

Noahowi wciąż brzmiała w uszach pointa: „Czyżby średni syn poszedł w ślady papy?”. Zazgrzytał zębami.

- Nie odpowiedziałeś - zauważyła Charlotte.

- Nie. To znaczy tak. - Próbował przypomnieć sobie, czy w materiale filmowym znalazło się choć jedno kłamstwo, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

Naprawdę jest zwykłym lowelasem? Nie chciał o sobie myśleć w ten sposób.

- Okej, spotykałem się z każdą z nich. Ale to wolny kraj i o ile mi wiadomo, samotny facet może się umówić na randkę z samotną kobietą.

- Nawet piętnastoma - powiedziała siostra.

- Czy na świecie nie dzieje się już nic ciekawego? - jęknął Noah.

- Ludzie lubią plotki. Zwłaszcza o bogatych kawalerach, którzy spędzają czas w objęciach ładnych kobiet. Powinieneś o tym wiedzieć.

Wiedział, ale w przeszłości to Sawyer był obiektem

zainteresowania plotkarskiej prasy. Starszy brat miewał różne wyskoki. Charlotte też parę razy została przyłapana w towarzystwie złotej młodzieży. Teraz oboje się ustatkowali: byli w szczęśliwych związkach i oczekiwali na narodziny pierwszego dziecka. Ciekawskim dziennikarzom został tylko Noah. Nagle przypomniał sobie coś, co wcześniej powiedział Sawyer.

- Czekać no, Hannafort to widział? Jak to się u diabła stało?

- Internet, człowieku. Plotki rozchodzą się z szybkością błyskawicy. Hannafort nie jest szczęśliwy, tyle ci powiem. - Pracowali właśnie nad kontraktem, który miał im przynieść całą górę forsy. - Facet nie owija w bawełnę. Już wcześniej był uprzedzony do każdego, kto nosi nazwisko Locke. Wiesz, ile pracy nas kosztowało przekonanie go, że w niczym nie przypominamy taty.

Lyle Hannafort nienawidził Jamesa Locke'a, i to z wzajemnością. Rywalizowali z sobą przez całe lata. A choć wejście w układ biznesowy z młodymi Locke'ami miało dla Lyle'a posmak triumfu, to z łatwością mogło się stać pretekstem do wycofania się z umowy.

- Mam świadomość, jak ciężko wszyscy pracowaliśmy.

- Oświadczył, że nie jest pewien, czy może robić biznes z człowiekiem, który nie traktuje kobiet z należnym szacunkiem.

- Czekać no! - Noah poderwał się i uderzył palcem w biurko. - Zaproszenie kobiety na kolację nie oznacza, że się ją źle traktuje. Zawsze byłem dżentelmenem. W każdym przypadku.

- Tylko tych przypadków jest trochę za dużo. - Charlotte zmarszczyła brwi.

Noah z łatwością mógłby odparować, że jeszcze niedawno

umawiała się na randki z połową męskiej populacji Manhattanu, ale nie chciał być wredny dla ciężarnej siostry. To by źle świadczyło o jego charakterze.

- Oboje z Charlotte wiemy, że jesteś przyzwoitym człowiekiem - przerwał im Sawyer. - Problem w tym, że Hannafort, budując swoje imperium, stawiał na rodzinny wizerunek. Ma pięć dorosłych córek, więc natrzął się na różne wady ich absztyfikantów. Wierzy w tradycyjne wartości. On i jego żona są parą jeszcze z liceum.

Noah pokiwał głową z uznaniem. Tyle lat w związku? Jak im się to udało? W jego rodzinie rozwody były na porządku dziennym. Ojciec zmieniał żony jak rękawiczki, a między małżeństwami miewał różne przyjaciółki. Mawiał, że jest seryjnym monogamistą - zawsze w związku z jedną kobietą, tylko kobiety się zmieniają.

Noah był jego całkowitym przeciwieństwem. Znał swoje ograniczenia. Nigdy nie oszukiwał, nie obiecywał gruszek na wierzbie. Zawsze uprzedzał, że jego romanse szybko się kończą.

- I na czym stanęło? - spytał niecierpliwie Noah.

- Powiedzmy, że zamiast obopólnych deklaracji miłości mamy fazę, gdy jedna strona myśli, jak się wykręcić.

- Jest aż tak źle? - Od dawna prowadzili rozmowy, a nic jeszcze nie było przesądzone. Po miesiącach namawiania Lyle'a mieli poczucie, że pozyskali jego zaufanie, tymczasem znowu piętrzyły się przeszkody.

- Powiedział, że szkoda mu czasu na antyreklamę, której można było uniknąć. - Sawyer kołysał się na fotelu.

- Jak miałem tego uniknąć? Trudno przewidzieć, że stanę się obiektem bezpardonowego ataku. - A miał nadzieję na spokojny

dzień w biurze: żadnych spotkań, jedynie parę telefonów i dyskusja z Lily na temat nowych projektów.

- Chodziło mu o to, że nie powinieneś się umawiać z tabunami kobiet.

- Może raczej o to, że nie chce mieć do czynienia z klonem naszego ojca - burknął Noah coraz bardziej zirytowany.

Z pewnością nie próbował go naśladować. Głupio było się przyznać, ale umawiał się na randki, bo nie chciał siedzieć w domu i wzdychać do Lily. Nie mógł się skupić nad książką czy filmem. Rozmyślał, co ostatnio powiedziała albo zrobiła w pracy. Coś w niej takiego było, że pędził do niej jak ćma do światła.

Wszystko przez Sawyera. Powiedział jasno: „Lily jest najlepszą pracownicą, jaką kiedykolwiek zatrudniliśmy. Nie popsuj tego. Potrzebujemy jej. Trzymaj się na dystans. Potrafisz tylko łamać kobietom serca”.

Noah posłuchał brata. Lily to zakazany owoc.

- Jak mamy przekonać Hannaforta, że Noah się nawrócił? - spytała Charlotte.

- Znajdziemy mu żonę. A przynajmniej narzeczoną - zachichotał Sawyer.

- Trzeba się pospieszyć. Najlepiej jeszcze przed ślubem córki Hannaforta.

Noah nie zamierzał uczestniczyć w idiotycznej burzy mózgów. Nie ma kobiety, której mógłby się oświadczyć z czystym sumieniem.

Przerwało im pukanie do drzwi. Weszła Lily z czterema czarnymi segregatorami.

- Zestawiłam prognozowane przychody z projektu robione przez ekipę Hannaforta z naszymi własnymi, bardziej

konserwatywnymi.

- Dziękuję, na pewno się przydadzą - stwierdził Sawyer.

- Usiądź, Lily. Ja postoję. - Noah poderwał się z fotela. Zajęła jego miejsce.

- Wygrzałeś dla mnie siedzenie - powiedziała, moszcząc się wygodniej.

Westchnął na widok zmysłowego ruchu jej bioder. Dobry Boże, kiedyś ta słodka Lily przyprawi go o atak serca.

Sięgnął po segregator i przejrzał zestawienia. Na pierwszy rzut oka widać było, jakie zyski przyniesie im wspólne przedsięwzięcie. Jego zachowanie, jakkolwiek niewinne, mogło narazić firmę na poważne straty. Charlotte i Sawyer nigdy mu tego nie wybaczą. A nawet jeśli wybaczą, zajmie to sporo czasu. Wystarczy, że ojciec był powodem wstydu. Noah nie będzie drugą czarną owcą w rodzinie.

- Te wyliczenia naprawdę robią wrażenie - mruknął Sawyer.

- Złoty interes. Nie damy sobie go odebrać. - Charlotte zaczęła obgryzać paznokcie.

- Nie ma mowy. - Noah zmarszczył z namysłem czoło.

- Lily, mogę cię o coś spytać? - powiedziała siostra niespodziewanie.

- Oczywiście.

- Czy nie wybrałabyś się z nami na ślub? W najbliższy weekend. Wiem, czasu jest mało i możesz mieć inne plany.

Błyskawicznie się zorientował, co uknuła Charlotte. Próbowwała go zeswatać z Lily. Kobieta, którą z wszystkich sił starał się trzymać w szufladce z etykietką „przyjaciele”. Skarcił siostrę wzrokiem, ale to jej nie powstrzymało.

- Masz na myśli ślub Annie Hannafort?

Charlotte uśmiechnęła się bez troski, jakby znalazła

rozwiązanie problemu.

Noah miał na końcu języka sto i jeden powodów, dla których był to najgorszy możliwy pomysł, ale nie zdołał powiedzieć ani słowa.

- No właśnie. Byłabyś towarzyszką Noaha. A właściwie więcej. Zależy nam, żebyś udawała jego narzeczoną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lily uśmiechała się, ale tylko dlatego, że zastygła jak słupek soli. Zamrugnęła oczami, czyli jej nie sparaliżowało. Na szczęście. W mózgu wszystkie trybiki kręciły się na najwyższych obrotach. Czy Charlotte Locke poprosiła ją o udawanie narzeczonej Noaha? W dodatku na ślubie i weselu?

Trudno powiedzieć, czy to spełnienie marzeń, czy najgorszych koszmarów, a może mariaż jednego i drugiego.

- Żartujesz sobie? - Może to pytanie brzmi szyderczo, ale potrzebowała jasnej deklaracji, zanim odpowie.

W liceum zaprosił ją na randkę najprzystojniejszy chłopak w klasie, a chwilę potem okazało się, że był to żart, a nie poważna propozycja. Przez pięć minut miała złamane serce.

- To brzmi idiotycznie, ale mamy poważny powód. Pomogłabyś naszej firmie.

Noah przysiadł na biurku Sawyera i skrzyżował nogi. Miał minę świadczącą o tym, że jest głęboko zawstydzony i zakłopotany, a więc sytuacja jest poważna.

- To tylko prośba - odezwał się. - Nie chcemy cię do niczego zmuszać.

Lily nie była pewna, czy usiłuje się wykręcić z niezręcznej sytuacji, czy okazuje jej życzliwość. Postanowiła przyjąć jego deklarację za dobrą monetę.

- Zapłacimy ci, sama ustalisz ile. I zastanów się, co będzie ci potrzebne na trzydniowy wyjazd - wtrącił Sawyer.

- Mam udawać narzeczoną Noaha - powtórzyła Lily, żeby

rozproszyć wątpliwości.

- Na stronie internetowej poświęconej plotkom z życia gwiazd ukazał się bardzo niepochlebny materiał o Noahu. Chcemy przeciwdziałać skutkom negatywnej reklamy. Hannafort musi się upewnić, że jego publiczny wizerunek nie ucierpi przez powiązanie go z Locke'ami.

- Niepochlebny materiał?

- Chcesz zobaczyć? - zaproponowała Charlotte.

- Nie pokazujcie jej tego paszkwilu - burknął Noah. - Lily pracuje ze mną. Uzna mnie za playboya.

- Chodzi o harem, z którym się prowadzi mój braciszek - wyjaśniła Charlotte.

- Rozumiem. - Lily zacisnęła wargi.

Sporo wiedziała o podbojach Noaha. Kilka kobiet przyszło nawet do firmy, szukając go. Wszystkie były prześliczne. Słyszała też, jak z nimi rozmawiał, czarujący jak zwykle. Wiele by dała, by usłyszeć od adoratora choć jedną dziesiątą komplementów, które jej szef prawił swoim wybrankom.

- Obiecuję, że ci się to opłaci - zapewnił niecierpliwie Sawyer.

- Normalnie nie uciekalibyśmy się do takich sztuczek, ale sytuacja jest wyjątkowa.

Lily założyła nogę na nogę, zmarszczyła brwi i zaczęła kalkulować. Lubiła swoją pracę i nie zamierzała z niej zrezygnować, a więc nie mogła im odmówić. Jednak w Locke&Locke niewiele zostało jej szans na awans.

Już teraz jako asystentka zarządu odciążała swoich szefów w wielu sprawach. Sawyer i Noah płacili jej dobrze, dawali premie i podwyżki, ale Lily czuła, że stać ją na więcej pod warunkiem, że jej się to opłaci.

Potrafi ciężko pracować, ale nie jest idiotką - nie będzie

wypruwała sobie żył, jeśli poczuje, że pracodawcy ją wykorzystują.

- Nie chcę wynagrodzenia w gotówce. Moja cena to udziały w firmie - oświadczyła twardo i poczuła dumę z samej siebie. Nie zawahała się i nie zająknęła. Usiadła prosto. - Symboliczne, ale jednak coś, co pozwoli mi poczuć, że dobro firmy jest także moją sprawą. Udowodniłam, że jestem wartościowym pracownikiem, a stać mnie na więcej.

Sawyer z namysłem pokiwał głową.

- Decyzja należy do was - stwierdziła Charlotte. - Jestem tu tylko ze względu na kontrakt z Hannafortem. - Spojrzała na zegarek. - Muszę pędzić, żeby nie spóźnić się na wizytę u lekarza. - Poderwała się i na pożegnanie spojrzała na braci surowo. - Nie schrańcie tego. Lily, dopilnuj, żeby nie przekombinowali.

Lily uśmiechnęła się. Podobało jej się, że Charlotte trzyma braci na krótkiej smyczy.

- Co myślisz? - Sawyer zwrócił się do Noaha.

- Sam w kółko powtarzasz, że Lily jest nieocenionym skarbem. Nie znajdziemy drugiej takiej. Jeśli wytrzyma ze mną przez weekend, zasługuje na wszystko, czego zażąda.

Sawyer zachichotał, Noah roześmiał się w głos, a Lily poczuła dreszczyk podniecenia.

Była dumna, że bracia tak wysoko ją cenią i często o niej rozmawiają. Kiedy dwa lata temu postanowiła wyrzec się miłości i skoncentrować na karierze, dokonała słusznego wyboru. Teraz może jej się to opłaci.

- Jeden procent udziałów byłby okej - powiedział Noah.

- Zgoda - potwierdził szybko Sawyer. - Może w tej chwili to niewiele, ale po zawarciu umowy z Hannafortem zyski znacząco

wzrosną. Będą procentować jeszcze przez wiele lat. Nieźle jak na trzy dni pracy.

Lily miała głowę do matematyki, więc bez problemu obliczyła sobie, jaki zysk przyniesie jej jeden procent akcji spółki. Niezła sumka na czarną godzinę. A wszystko to za odgrywanie narzeczonej Noaha, który i tak stanowi obiekt jej westchnień. Czy można lepiej? Poczowała motylki w brzuchu. A jeśli nawet będzie musiała wytrzymać na kolejnym ślubie, to przecież sobie poradzi.

- Umowa stoi.

- Wspaniale. - Sawyer odetchnął z ulgą. - To wyjątkowa przysługa.

- Pracuję dla was dwa lata i znam ryzyko. Czasem ważne są pozory.

- No właśnie.

- Załatwione. Wracam do pracy. Muszę odpowiedzieć na mejle. - Podniosła się, ale coś jeszcze nie dawało jej spokoju. - Noah, świetnie się dogadujemy, więc powtórzę, żeby nie było nieporozumień. Odgrywamy teatr na użytek Hannafortów. Nic więcej.

- Oczywiście. - Popatrzył na nią znacząco.

Kiwnęła głową jak lojalna pracownica, ale w głębi duszy myślała tylko, że Noah nigdy się nie zmieni.

Noah zamknął za Lily drzwi.

- Chyba tego nie przemyśleliśmy. - Miotał się po gabinecie brata. - Mamy udawać narzeczonych. Wiesz, jak się zachowują takie pary gołąbków?

- Może mnie oświecisz? - Sawyer tkwił z nosem w prezentacji i wyraźnie myślał o czymś innym.

- Obściskują się, całują, trzymają za rączki.

- Chyba sobie poradzisz? - Sawyer kartkował dokumenty przygotowane przez Lily.

- Zawsze wierciłeś mi dziurę w brzuchu, że mam się trzymać od niej na dystans. Już zapomniałeś? Udawaj, że jest twoją siostrą, Noah, łapy przy sobie i te rzeczy. - Oparł się rękami na biurku i spojrzał bratu z oczy. - Przecież trudno nam będzie wrócić do normalnych koleżeńskich relacji, nie uważasz? I co wtedy? Stracimy najlepszą pracownicę z powodu takiej głupoty?

- Teraz widzisz, że miałem rację? Doceniasz moje rady, kiedy musimy od nich na chwilę odstąpić? - Sawyer zatrzasnął segregator. - Jak dowiedli paparazzi, twoja specjalność to podryw na jedną noc, więc mam w nosie twoje uczucia. A jeśli chodzi o Lily, trzeźwo na to patrzy i zostanie sownie wynagrodzona. To rozsądna dziewczyna. Zresztą co takiego miałyby się stać w ciągu trzech dni?

- Pytasz serio? Nie mam pojęcia. Nigdy się nie zaręczałem na niby.

- Na niby, o tym pamiętaj. To nie jest prawdziwy związek, więc rozstanie również nie zrani jej uczuć. Byłoby inaczej, gdybyście z sobą chodzili. Chyba że...

- Chyba że?

- Może to ona by zerwała. Trudno ci to sobie wyobrazić, ale równie dobrze to ty mógłbyś dostać kosza.

- Myślisz, że nie liczę się z odmową, kiedy zapraszam kobietę na randkę? - zdziwił się Noah.

Miał takie obawy, gdy fantazjował o Lily, i one również go powstrzymywały.

Dziewczyna z pewnością miała wielu adoratorów. Po prostu

o nich nie opowiadała. Podejrzewał, że w jej życiu nie ma nikogo na stałe, bo często siedziała po godzinach, a w piątki chodziła do swojej ulubionej księgarni.

Może to głupie, ale parę tygodni temu Noah wybrał się na wieczorną przebieżkę i znalazł miejsce, o którym tyle mówiła. Zawstydził się i nie wszedł do środka. Udał tylko, że zawiązuje sznurowadło i wrócił do domu.

Jak miałyby się usprawiedliwić? „Zawsze biegam w okolicach odległych od mojego sąsiedztwa”.

- Lily to twarda sztuka - zauważył Sawyer. - Da sobie radę. Sporo się zmieniło od czasu, kiedy pracowaliśmy przy projekcie Grand Legacy i nie odrywałeś od niej oczu.

- Mówisz tak, jakbym był napalonym nastolatkiem. Nie zauważyłeś, jaka jest śliczna?

- Wierz mi, zauważyłem. Nasi klienci także.

Co gorsza, a może odwrotnie, Lily nie była świadoma, jakie wrażenie wywiera na mężczyznach. A jeśli nawet wiedziała, że jest atrakcyjna, nie miała bzika na punkcie własnej urody. Po prostu dobrze się czuła we własnej skórze. Noah uważał, że to bardzo seksowne.

- Wracam do pracy. Udawane zaręczyny to najgłupsze, co do tej pory zrobiłem - oznajmił.

- Nie chcę się czepiać, ale sam to na siebie sprowadziłeś - westchnął Sawyer. - Dziękuję, że pomagasz ułagodzić Hannaforta. Za jakiś czas zapomni o wątpliwościach, a wy się dyskretnie rozstaniecie.

- Rozumiem. - Noah sięgnął do klamki.

- Czekał, jeszcze jedno. Musimy puścić plotkę o twoich zaręczynach, a Lily powinna mieć pierścionek na palcu. Każdy będzie chciał go zobaczyć.

- W jaki sposób ogłosić zaręczyny? - jęknął Noah. - Mam wykupić reklamę w telewizji?

- Nie ma czasu. Pogadam z Kendall. Zastanowimy się, jak zrobić przeciek do prasy. - Kendall, żona Sawyera, była błyskotliwą szefową PR.

Z wielkim hukiem otworzyła po remoncie historyczny hotel należący do rodziny, Grand Legacy.

- Dobrze, tylko nie zapomnij mnie uprzedzić.

Lily nie było w sekretariacie, więc Noah skierował się do własnego gabinetu. Dziewczyna była zajęta układaniem dokumentów w szafce. Stała na jednej nodze, a drugą stopą, bosą, pocierała łydkę. Był to jeden z jej zabawnych i niesłychanie seksownych nawyków.

Może to narzeczeństwo na niby będzie miało swoje dobre strony. Brat nie zabroni mu pocałunków i umizgów, a jeśli za zamkniętymi drzwiami sprawy posuną się dalej, a Lily będzie chętna, to wreszcie się dowie, jaka jest w łóżku. Po weekendzie wszystko wróci do normy. I super.

Może nie do końca.

Noah miał niemiłe wrażenie, że cały ten plan przypomina sztuczki, do jakich posuwał się ojciec. Nie akceptował jego metod i nie chciał go w niczym naśladować. A to znaczy, że powinien pohamować żądze i zachować się przyzwoicie, jednocześnie odgrywając człowieka nieprzytomnie zakochanego. Zadanie może się okazać trudniejsze, niż podejrzewał.

Lily odwróciła się i aż podskoczyła.

- Wystraszyłeś mnie.

- Przepraszam. Byłaś pogrążona w myślach.

- Po czym poznałeś?

- Machinalnie pocierasz łydkę stopą.
- Naprawdę? - Zaczerwieniła się gwałtownie.

Noah przełknął ślinę. Do tej pory unikał podobnych tematów. Trochę czasu minie, zanim się przyzwyczai do poufałości.

- Naprawdę. Obserwuję cię od dłuższego czasu. Przepraszam, jeśli wprowadziłem cię w zakłopotanie.

- Ale skąd - powiedziała zalotnie.

Jeśli zaczniesz z nim flirtować, fałszywe narzeczeństwo bardzo mu się spodoba.

- Akceptujesz naszą umowę? Jest jeszcze czas, żeby się wycofać. - Noahowi zależało, by Lily nie czuła się przymuszona do maskarady. Mieli przewagę liczebną podczas narady - troje Locke'ów i jedna Lily Foster. Układ sił nie był fair.

- Nie będę cię okłamywać, to ryzykowny plan. Nie lubię udawania.

- Ja też.

- Z drugiej strony nie jestem naiwna. Biznesmeni sięgają do różnych sposobów, żeby dopiąć korzystną umowę. Jeśli się nie ryzykuje, można dużo stracić. W tym przypadku bardzo dużo.

- Umowę z Hannafortem.

- Właśnie.

- W takim razie kolejny krok to kupienie pierścionka zaręczynowego.

- Pierścionka - powtórzyła Lily i spojrzała na swoją dłoń. - To konieczne?

- Inaczej się nie da. - Uśmiechnął się. - Fałszywe zaręczyny, ale pierścionek musi być prawdziwy.

Nie ośmieliłby się włożyć na palec Lily taniej błyskotki. Jako czytelniczka romansideł zapewne miała jakieś wyobrażenia na temat idealnego narzeczeństwa. Lubiła happy endy.

On sam nigdy nie fantazjował na temat małżeństwa ani zaręczyn. Nie pragnął przed nikim padać na kolana. Nie wyobrażał sobie, jak to jest, kiedy chce się z kimś spędzić całe życie. Zaślepienie miłością nie prowadzi do niczego dobrego. Każdy związek jest skazany na smutny koniec.

Czy kiedykolwiek się zakocha? Czy będzie mu się wydawało, że nie potrafi żyć bez ukochanej? Zazwyczaj wystarczały mu siedemdziesiąt dwie godziny, by się upewnić, że nic z tego nie będzie.

Cynizm nie jest najlepszym fundamentem związku, ale jakoś tak się składało, że żadna kobieta nie zawróciła mu w głowie na dłużej. Musiał uznać za pewnik, że po prostu nie jest stworzony do miłości.

- Miło wiedzieć, że nie obsypiesz mnie cyrkoniami. Wiesz, co mówią. Brylanty są najlepszymi przyjaciółmi kobiety.

- Trzeba uprzedzić Kendall, że wybieramy się do jubilera. Ma zorganizować dyskretny przeciek do prasy, żeby dobra nowina dotarła do Hannaforta. A jeśli nie, zbierzemy przynajmniej trochę pozytywnych komentarzy.

- Film w internecie był aż tak kompromitujący? - zapytała zniechęta.

Na samą myśl zrobiłomu się słabo. Miał nadzieję, że Lily nie zacznie szukać i nie sprawdzi sama, choć na jej miejscu pewnie by to zrobił. Materiał był złośliwy i karykaturalny, ale nie zawierał kłamstw na jego temat.

- Wyszedłem na niedojrzałego emocjonalnie podrywacza, to pewne.

- Coś z tym zrobimy. Zaczniemy od jutra. - Poklepała go po ramieniu.

- Mamy wystarczająco dużo czasu?

- Między jedenastą a trzecią żadnych spotkań. Przyjemne okienko.

- Świetnie. W takim razie jutro o jedenastej randka u jubilera.

- Jak na faceta, który zamierzał pozostać singlem, niezwykle łatwo wypowiedział te słowa.

Jakby to nie był żaden problem, a przecież wiedział, że jest inaczej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Lily od rana rzuciła się w wir pracy, ale trudno jej było się skupić, bo cały czas myślała o kupowaniu pierścionka. Wystarczyła doba udawanych zaręczyn, a Noah włożył jej pierścionek na palec.

Skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie fantazjowała o podobnej scenie z przystojnym i romantycznym mężczyzną. Poprzednie zaręczyny, zerwane z hukiem, obyły się bez wizyty w sklepie jubilerskim. Peter ofiarował jej pierścionek, który przechodził w jego rodzinie z pokolenia na pokolenie. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że ukochany złamie obietnicę, którą uroczyście złożył.

Kiedy ślub nie doszedł do skutku, rzuciła mu ten pierścionek w twarz. Dramatyczna scena miała miejsce w pustej zakrystii. Peter przeklinał i czołgał się na kolanach po podłodze, poszukując drogiego cacka i narażając na szwank spodnie od smokingu. Lily rozplakała się i wbiegła do kościoła, gdzie poinformowała zebranych gości, że wszyscy są zaproszeni na przyjęcie, ale ślub się nie odbędzie.

Wspomnienia tamtego koszmarnego dnia sprawiły, że na obecną sytuację patrzyła z dużą dozą ironii: był to biznes, może też odrobina zabawy, ale nic więcej.

Kiedy doznała porażki w życiu uczuciowym, postanowiła skoncentrować się na tym, by zapewnić sobie niezależność finansową. Sama zagwarantuje sobie bezpieczną przyszłość, bo w tym niestabilnym świecie trudno liczyć na księcia z bajki.

- Fotoreporter będzie na miejscu? - spytała, gdy Noah wyszedł z gabinetu brata.

- Tak obiecuje Kendall. Nie wiemy, kto to będzie i gdzie się na was zaczai - uprzedził Sawyer. - Chodzi o to, żebyście wypadli jak najbardziej autentycznie. Ci ludzie potrafią na milę wywąchać ustawkę. Najlepiej założyć, że ukryta kamera obserwuje was przez cały czas. Nie znacie dnia ani godziny.

Noah spojrzał znacząco na Lily. Czy wiemy, w co się pakujemy? Uśmiechnęła się. Nie.

- Zapłać swoją prywatną kartą, nie firmową. Znajdziemy sposób, żeby ci zwrócić pieniądze - instruował Sawyer. - Nie wiem, czy pierścionek można będzie zwrócić, najwyżej po wszystkim go sprzedamy.

Było to bardzo wyrachowane podejście.

Lily sięgnęła po gumę do żucia, żeby nie komentować niezręcznej sytuacji.

- Sawyer, opanuj się - prychnął gniewnie Noah. - Skoro podaruję Lily pierścionek, to nie po to, żeby mi go za chwilę oddała. Powinna go zatrzymać, nawet jeśli zaręczyny nie są prawdziwe.

Lily poczuła, jak jej serce przyspiesza i bije bez opamiętania, galopuje niczym rumak, który zerwał się z uwięzi. Nie spodziewała się usłyszeć aż tak romantycznej deklaracji.

Nie przeszkadzała jej nawet łyżka dziegciu w beczce miodu: słowa o „nieprawdziwych zaręczynach”.

- Masz rację. Absolutnie. - Sawyer zawstydził się. - Lily powinna zatrzymać pierścionek.

- Dziękuję, panowie. Uznajmy, że będzie to mój łup wojenny.

Bracia roześmiali się, Sawyer szczerze, Noah z wysiłkiem. Miał minę człowieka, który idzie na tortury.

- Żartuję - powiedziała Lily. - Gdyby mi zależało na łupach, wzięłabym kasę. - Uśmiechnęła się słodko i odeszła od biurka.

Szkoda, że nie ma poradnika, jak się zachowywać wobec tak zwanego narzeczonego i niby-szwagra. Miała wrażenie, że sytuacja ją przerasta.

- Bawcie się dobrze i nie rozrabiajcie - odparł Sawyer i wrócił do siebie.

- Niczego nie obiecuję - mruknął Noah. - Po wszystkim idziemy na lunch.

- Na koszt firmy?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się kpiąco i zaoferował jej ramię.
- Pamiętaj, nigdy nie wiesz, kiedy jesteś w ukrytej kamerze.

- Racja. - Wsunęła rękę i poczuła mrowienie na skórze. Wystarczył dotyk przez wszystkie warstwy ubrań, a już miała wrażenie, że buty spadną jej z nóg.

Na ulicy czekał na nich szofer Noaha. Otworzył drzwi czarnej limuzyny. Lily była oszołomiona, jak w bajce, i cieszyła się każdą przyjemną chwilą. Przyjdzie jeszcze pora na wyrzuty sumienia i żal, że zgodziła się na ten szaleńczy pomysł. Tymczasem jej ideał Noah Locke zabierał ją na kupowanie pierścionka zaręczynowego.

- Ciepło ci? - upewnił się.

- Tak.

- To dobrze.

- Aha. - To chyba najgłupsza wymiana zdań, jaka im się zdarzyła.

- Pomyślałem... - Odwrócił wzrok i potrząsnął głową.

- O czym?

- Co właściwie ludzie robią po kupieniu pierścionka zaręczynowego?

Idą do łóżka, pomyślała Lily, ale uznała, że wyczerpała pulę niestosownych żartów.

- Nie wiem. Całują się?

- No właśnie - przytaknął nerwowo.

Do tej pory nie widziała Noaha niepewnego siebie i speszzonego.

- Nigdy się nie całowaliśmy - dodał. - Ma być naturalnie i spontanicznie, zwłaszcza w obiektywie fotografa.

- Tak jak mówił Sawyer. - Położyła rękę na jego dłoni.

- A my chcemy dobrze wypaść.

- I dać dobre przedstawienie. Trzeba spróbować, przynajmniej raz. - W powietrzu aż zaiskrzyło.

Noah uśmiechnął się lekko, oczy mu pociemniały. Lily miała poczucie, że pozwolili sobie na coś, czego nie powinni robić. Pocałować go - co za niemądry pomysł, ale skoro się o tym fantazjowało przez dwa lata, trudno nie skorzystać z okazji.

Wyprostowała się, przysunęła bliżej. Jego ręka błędziła po jej karku, biło od niej gorąco.

Uniosła głowę i rozchyliła wargi. Kiedy ich usta się spotkały, spodziewała się trzęsienia ziemi, jednak pocałunek był zaledwie muśnięciem. Jak na szkolnej pierwszej randce. Na powitanie. Był miły, bardzo miły, ale to jej nie wystarczało.

Wyprostowała się i spojrzała na niego z niemym pytaniem. On się uśmiechnął, ona przełknęła ślinę. A potem pocałowali się naprawdę.

Wsunęła palce w jego włosy i przytrzymała go. Ręka Noaha kurczowo ścisnęła ją za biodro. Wargi zwały się, potem ustąpiły miejsca językom. W dwie sekundy temperatura podskoczyła. Oboje stracili nad sobą kontrolę, jakby zapomnieli, gdzie są i co tu robią.

Lily znalazła palcami brzeg marynarki. Na szczęście była rozpięta. Pod koszulą czuła łomot serca. Myślała tylko o tym, jak pozbyć się ubrań, poczuć pod sobą gołą skórę. Ręka Noaha zawędrowała na jej kolano, pod spódnicę. Zatrzymał się, gdy dotarł do końca pończochy.

- Naprawdę? - mruknął i spojrzał na nią z mieszanką pożądania i ciekawości.

- Nie znoszę rajstop - wyjaśniła i znów poszukała jego warg.

Wyrwał mu się cichy pomruk.

Szybka oddzielająca ich od szofera zaczęła się obniżać. Odskoczyli od siebie. Kierowca patrzył na drogę, najwyraźniej przyzwyczajony do podobnych scen na tylnym siedzeniu.

- Panie Locke, jesteśmy pod Tiffanym.

Noah spojrzał na Lily. Może nie spodziewał się po niej takiej determinacji. *Carpe diem*, panie Locke, *carpe diem*.

- Gotowa?

- Poczekaj. - Poprawiła mu palcami włosy. Były jedwabiście miękkie i splątane jak jej myśli.

- Dziękuję. - W rewanżu odgarnął jej z policzka zabłąkany kosmyk. - Wyglądasz lepiej niż ja.

Zawstydziła się nagle. Zachowała się jak wychowanka klasztornej szkoły dla dziewcząt, nagle wypuszczona na wolność. Lily, więcej rozwagi.

Noah nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. Widocznie często miał do czynienia z kobietami, które traciły dla niego głowę.

Sam się dziwił, że udało mu się wysiąść z samochodu i wyprostować. Spodnie wydały się nagle za ciasne. Na szczęście było chłodno i włożył marynarkę, która maskowała jego grzeszki.

Wziął Lily za rękę i z przyjemnością popatrzył na jej rumieniec. Zaskoczyła go. W pracy była bardzo profesjonalna i nigdy nie okazywała zainteresowania jego osobą. Czasem odczuwał zawód z tego powodu. Czyżby tak dobrze się kryła? A może motywem była rysująca się na horyzoncie słoneczna przyszłość, przynajmniej w kwestii statusu materialnego?

Tak czy owak, nie zamierzał ulegać słabościom jak ojciec. Lily jest jego współpracownicą, nie wolno mu podkopać stabilności ich służbowej relacji. Pocałunki mogą ją tylko popsuć.

Wnętrze Tiffany'ego pełne było szklanych gablot, w których leżały wyeksponowane najpiękniejsze okazy biżuterii na firmowym błękitnym tle. Lily ścisnęła go za rękę. Odpowiedział jej tym samym. Są współnikami, będą się wspierać w najbliższych dniach.

- Pan Locke? - Siwy dystyngowany pan, który wyszedł ich powitać, miał wyraźny brytyjski akcent.

- Pan Russel, prawda? - Noah zwrócił się do Lily i wyjaśnił. - Zapowiedziałem naszą wizytę. Nie chciałem czekać.

- To zrozumiałe, jest pan bardzo zajęтым człowiekiem, panie Locke. A to zapewne pańska przyszła żona. - Ujął rękę Lily, jakby była z najdelikatniejszej porcelany.

- Tak, już niedługo będę się nazywała Lily Locke. - Uśmiechnęła się nerwowo.

Zostali zaprowadzeni w głąb sklepu. Pan Russel położył przed nimi na ladzie tacę przykrytą aksamitem, na której leżało kilkanaście pierścionków zaręczynowych.

- Pozwoliłem sobie przygotować coś na początek. Mówił pan o platynie, prawda? I o brylancie większym niż jeden karat. I o pierścionku gotowym, a nie robionym na zamówienie?

Noah przytaknął. Nie podobał mu się pomysł kupowania

wzoru dostępnego dla wszystkich kupujących, ale czas nie pozwalał na grymasy.

- Co sądzisz? - zwrócił się do Lily, która pochyliła się nad tacą.

- Są bardzo duże - powiedziała z nutą paniki w głosie.

- Nie szkodzi... - Zawahał się, bo nie ustalili, jakim pieszczotliwym słowem ma się do niej zwracać. - Skarbie, rozmawialiśmy już o tym, pamiętasz? Powiedziałem ci, że zasługujesz na niezwykły i prześliczny pierścionek, jak ty sama.

- Nie są zbyt ekstrawaganckie?

- Absolutnie nie.

- Ojej... - Pan Russel odchrząknął. - Zdaje się, że kilka kamieni wymaga wypolerowania. Bardzo państwa przepraszam. Zaraz będę z powrotem.

Oddalił się z tacą. Wyraźnie był to wypraktykowany ruch, gdy pary potrzebowały czasu na dojście do porozumienia.

- Są za duże, Noah - szepnęła Lily. - To byłoby nie w porządku, gdybym na dodatek dostała tak kosztowną biżuterię. Nie chcę was naciągać.

- Jesteś słodka, ale nie musisz dbać o stan konta naszej rodziny. Ludzie będą oczekiwali, że narzeczona Noaha Locke'a będzie nosiła na palcu ogromny brylant. Widziałaś kamień, który Kendall dostała od Sawyera?

- Miłości nie mierzy się ceną pierścionka zaręczynowego.

- Ale świadczy ona o zawartości męskiego portfela. O sile miłości ludzie muszą zdecydować sami.

Zrobiło mu się smutno. Oboje z Lily zasługiwali na to, by wybierać pierścionek z ukochaną osobą.

- Musisz mi zaufać. Kiedy pojedziemy na wesele, twój brylant powinien oszałamiać gości. Jeśli będzie skromny, zaczną się

podejrzenia i plotki, a tego chcemy uniknąć.

- Rozumiem. - Lily odetchnęła i rozejrzała się po sklepie. - Swoją drogą twoja rodzina powinna mieć gdzieś szkatułki z dziedziczną biżuterią. Może łatwiej byłoby wykorzystać pierścionek zaręczynowy jakiejś prababci. Oddałabym go po wszystkim.

Nie spodobało mu się, że robi aluzje do jego rodzinnej historii. W minionym stuleciu jego przodkowie dorabiali się fortuny, ale też ją tracili. Nie zawsze sprzyjał im los, były też łzy i złamane serca.

- Nie mamy sejfów ze skarbami. Wiem tylko o jednym pierścionku zaręczynowym. Należał do mojej matki. Szafir otoczony brylancikami, który mój ojciec podarował jej, kiedy się oświadczał. Oddał mi ten pierścionek, kiedy skończyłem osiemnaście lat.

- Pewnie jest piękny.

- Jest niepowtarzalny. - Minęło ponad dwadzieścia lat, a on wciąż tęsknił za matką.

Pamiętał też, co mu powiedział ojciec. „Jeśli znajdziesz tę właściwą kobietę, włóż jej ten pierścionek na palec i poproś o rękę. Na pewno się zgodzi. Choć nie jestem pewien, czy masz tyle ikry, żeby pójść w moje ślady”.

- Nie chciałem go używać w naszej sytuacji.

- Oczywiście. - Mina jej zrzędała. - Przepraszam, byłam bezmyślna.

Dotarło do niego, jak przykre były jego słowa, ale pan Russell już się zbliżał i nie było czasu na wyjaśnienia.

- Nie to miałem na myśli.

- W porządku. Rozumiem.

- Czy mieli państwo dość czasu, żeby przedyskutować

kwestię wielkości pierścionka? – Mrugnął porozumiewawczo do Lily, a ona zaśmiała się. Bogu dzięki za pana Russella.

– Tak. I chyba zdecyduję się na ten.

Pan Russell włożył pierścionek na serdeczny palec lewej ręki Lily. Wsunęła go do końca i zademonstrowała Noahowi.

– Co sądzisz?

Pierścionek był oszałamiający. Na ręku Lily wyglądał przepięknie.

– Pojedynczy dwuipółkaratowy kamień oprawiony w platynę. Kolejne dwa karaty w małych brylacykach na obrączce. Jeśli pani się na niego zdecyduje, podam państwu dokładną wielkość kamieni.

– Jest wspaniały, bez dwóch zdań – stwierdził Noah. Jednak decyzja należała do Lily.

– Bierzemy.

– Nie chce pani przymierzyć innych? Obrączka nie jest za luźna?

– Pasuje jak ulał i bardzo mi się podoba.

– Jestem pełen podziwu dla kobiety, która wie, czego chce. – Pan Russell uśmiechnął się. – Niektóre pary wybierają godzinami. Zaraz zajmę się papierami.

Jednak stał i nie odchodził. Wyraźnie na coś czekał. Inne pary widocznie nie szczędziły sobie czułości.

– Kochanie, zobacz, jest piękny. – Lily nachyliła się do Noaha.

Przypomniał sobie o pokazie dla fotoreportera. Zajrzał jej w oczy, ale nie było w nich wcześniejszej żądy. Tym razem była chłodną i profesjonalną asystentką. Pocałowali się. Była w tym geście słodycz i czułość, ale nic z wcześniejszego ognia.

Jednak pan Russell uśmiechnął się, najwyraźniej usatysfakcjonowany. Opuścił ich na chwilę, po czym wrócił

z gwarancją autentyczności kamieni, błękitnym pudełeczkiem i rachunkiem. Noah wyjął kartę kredytową i podpisał się we wskazanym miejscu.

Sprawa załatwiona.

Wyszli ze sklepu, trzymając się za ręce. Kiedy znaleźli się w samochodzie, zaczął wyjaśniać, o co mu wcześniej chodziło.

- Przepraszam za to, co powiedziałem o pierścionku zaręczynowym mojej mamy. Byłem nieuprzejmy.

- Nie przejmuj się, Noah. Nasze zaręczyny nie są prawdziwe. Oboje wiemy, co robimy. - Wyciągnęła przed siebie dłoń i podziwiała kamień, który połyskiwał w świetle. - A teraz mam pierścionek jako memento.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niecałą godzinę po wizycie u jubilera zdjęcie Noaha i Lily przypieczętowujących pocałunkiem zakup pierścionka zaręczynowego znalazło się w sieci.

Zdążyli zamówić lunch w restauracji, którą wybrał Noah, gdy jego komórka zasygnalizowała, że przyszedł esemes.

- Sawyer. Kendall przysłała mu link do informacji o naszych zaręczynach. Nie wiem, czy ci gratulować czy współczuć, ale od dziś stałaś się bohaterką tabloidów.

Przysunęła się do niego. Łatwo przywyknąć do przebywania blisko mężczyzny marzeń, wdychania cytrusowego zapachu jego wody kolońskiej i dotykania go pod każdym pretekstem.

Znaleźli w internecie swoją fotkę. Umieszczono ją na plotkarskiej stronie. Fotograf uchwycił ich pocałunek w najsłynniejszym na świecie sklepie jubilerskim. Poczowała się dziwnie. Ona, Lily Foster z przeciętnej filadelfijskiej rodziny, stała się nagle obiektem zainteresowania milionów.

- Nie jesteś zadowolona?

- Właściwie... - Poczowała się nieswojo.

Nagle straciła kontrolę nad własnym życiem. Wystawiła prywatność na widok publiczny. Nie chciała, żeby obcy ludzie czuli się uprawnieni do oceniania jej po pozorach. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego Noah był dotknięty filmikiem o jego życiu erotycznym.

- Co chciałaś powiedzieć?

- To dziwne. Dlaczego ludzi to interesuje? - Nie odgrywała

pierwszej naiwnej, ale życie prywatne nie powinno stanowić rozrywki dla gawiedzi.

- Tym razem wiedzieliśmy, co się stanie. To duża różnica, bo ja nie spodziewałem się, że jestem nieustannie śledzony.

Lily westchnęła i przyjrzała się swojej podobiznie. Oto cena za materialne zabezpieczenie sobie przyszłości. Powinna się do niej przyzwyczaić.

- Myślisz, że raz wystarczy, czy dopiero teraz zaczną o nas plotkować?

- Informacja o zaręczynach powinna poskutkować - stwierdził Noah, sięgając po frytki. - Chodziło nam o to, aby Hannafort wiedział, że jesteśmy parą, zanim pojawimy się razem na ślubie jego córki.

- Okej. - Uśmiechnęła się krzywo.

Jak się spodziewała, będą musieli się jeszcze postarać, żeby prasa zaczęła traktować ich zaręczyny jako wczorajszą sensację.

- Przecież widzę, że wcale nie jest okej. - Patrzył na nią ze współczuciem.

Nie chciała histeryzować, jednak była zbita z tropu i miło jej się zrobiło, że Noah nie bagatelizował jej obiekcji.

- Pewnie uznasz mnie za niepoprawną romantyczkę, ale zaręczyny są poważną sprawą. Mam wrażenie, że kusimy los, odgrywając przedstawienie.

- Spójrz na to pozytywnie. Będziesz miała solidne zabezpieczenie finansowe.

- Tak. To ważne.

- A ja nie jestem najgorszym kandydatem na pseudonarzeczonego.

- Nie wygłupiaj się. - Nie ma nikogo lepszego.

- Wiesz, jak często człowiek wygląda głupio na zdjęciach robionych z ukrycia? A my, przyznaj, stanowimy piękną parę. - Wychodził z siebie, by jej poprawić humor. To słodkie.

- Prawda. - Lily przygryzła dolną wargę. - Poprosisz Kendall, żeby przysłała mi link?

Wydrukuj to zdjęcie i oprawi w ramki. Powiesi na ścianie w sypialni. Noah czarował ją, jakby naprawdę mu się podobała. Jak wtedy, kiedy odkrył pończochy pod spódnicą. Każda kobieta chciałaby mieć podobny dowód, że zrobiła wrażenie na mężczyźnie tak atrakcyjnym. Rozmowę przerwał im sygnał jego komórki.

- Muszę odebrać. To Charlotte. - Zasłonił drugie ucho, żeby lepiej słyszeć. - Co takiego? - Włożył frytkę do ust i oddał telefon Lily. - Chce rozmawiać z tobą.

- O czym?

- O zakupach.

- Lily? Tu Charlotte. Nie wiem, jak o to zρέcznie zapytać, ale czy nie potrzebujesz odpowiednich ciuchów na weekend?

Trudno odpowiedzieć na takie pytanie. Czy miała elegancką odzież? Oczywiście, ale głównie ubrania do pracy. Czy miała koktajlowe sukienki i wymyślne fatałaszkę? Raczej nie.

- Noah nie mówił mi, co właściwie będziemy robić.

- Nie dziwię się. To ostatnia rzecz, jaka facetowi przyjdzie do głowy. Na szczęście masz mnie. Powinnaś się czuć swobodnie w towarzystwie Hannafortów i innych bogaczy, dlatego zabieram cię na zakupy. Noah stawia.

- Wie o tym?

- Jeszcze nie.

- W porządku - zachichotała Lily. - Kiedy?

- Teraz. Klient odwołał spotkanie, a Michael pracuje dziś do

późna.

Lily zerknęła na Noaha. Jak on to robi, że wygląda seksownie, kiedy je kanapkę? A sposób, w jaki jego usta dotykają szklanki? Jeszcze nigdy nie zazdrościła kostce lodu.

- Jesteś pewna? Przecież nie musisz.

- Ale chcę. Zakupy są moją pasją. Spotkajmy się przy wejściu do Saksa za pół godziny.

- Muszę to ustalić z Noahem.

- Ja cię usprawiedliwię. Jeśli Noah zacznie margać, przypomnij mu, że na razie jest u mnie na cenzurowanym. Poza tym, jako twoja przyszła szwagierka, mam prawo się z tobą zaprzyjaźnić.

Miło wiedzieć, że ma w Charlotte sojuszniczkę. Zbyt wiele czasu spędza z niesamowicie przystojnym facetem, dla którego łatwo stracić głowę.

- Twoja siostra zabiera mnie na zakupy - oznajmiła, oddając Noahowi telefon. - Poradzicie sobie z Sawyerem beze mnie?

- Nie mam wyboru. Charlotte zawsze stawia na swoim.

- Trzeba przyznać, że ma niezwykłą siłę przebicia.

- Zawsze taka była. Nawet w dzieciństwie.

- A ty? Jakim byłeś dzieckiem? - Lily zawsze zastanawiała się, jak wyglądały młode lata rodzeństwa Locke'ów w ogromnej posiadłości na Long Island.

- Cichym. Fajtłapowatym.

- Nie wierzę.

- Starsi mnie nie zauważali. Sawyer był gwiazdą. Zawsze wyróżniał się w sporcie. Miał więcej dziewczyn. Lepiej się uczył. Charlotte sprawiała problemy, miała depresję albo rozrabiała. - Zarzucił ramię na oparcie i prawie ją objął, ale Lily się nie cofnęła. Patrzyła na niego przenikliwie.

- Nie umiem sobie tego wyobrazić.

- A jednak tak właśnie było.

Próbowała przetrwać nową informację. Zawsze uważała, że Noah jest rodzinnym pieścuchem, a Sawyer typowym najstarszym z rodzeństwa - silnym i spokojnym. Może się myliła.

- Nienawidzę komórek - jęknął Noah, gdy przyszedł kolejny eemes. - Sawyer potrzebuje mnie w biurze. Wezmę taksówkę, a szofer pojedzie z tobą. - Dał znać kelnerowi, że chce płacić.

- Nie musisz. To tylko osiem przecznic.

- Byłbym beznadziejnym narzeczonym, gdybym ci pozwolił iść pieszo, zwłaszcza w szpilkach.

Peter pozwolił jej maszerować dwie mile do najbliższej stacji benzynowej, kiedy zepsuł jej się samochód. Był na siłowni i nie chciał przerywać ćwiczeń.

- Chciałabym się przejść, ale bardzo ci dziękuję za troskę.

- Jeśli zmienisz zdanie, weź taksówkę na mój koszt. - Wyjął z portfela kartę kredytową i podał Lily. - Zakupy też biorę na siebie.

- Nie musisz. Mam pieniądze.

- Znalazłaś się w tej sytuacji przeze mnie.

Trudno zaprzeczyć. Lily mogła się tylko obawiać, jak oceni swoją decyzję po powrocie z wesela, gdy sytuacja wróci do normy.

- Mam jeszcze inny pomysł. - Noah otworzył drzwi limuzyny, zanim szofer zdążył wyskoczyć zza kierownicy. - Mój kierowca odwiezie mnie do firmy, a potem wróci pod Saksa. Nie będziesz miała problemu z dojazdem do domu.

- To miłe. Postaram się uwinąć z zakupami.

- Charlotte lubi kupować, ale szybko podejmuje decyzje.

Podejrzewam, że uwiniecie się raz, dwa.

Lily już miała odejść, gdy przytrzymał ją za łokieć.

- Chcę dostać całusa na pożegnanie - szepnął. - Inaczej będzie to dziwnie wyglądało.

Zawirowało jej w głowie. Słowa to jedno, a czyny drugie. Pocałunek był słodki i zmysłowy. Bardziej odważny niż tamten pierwszy i kolejny, u jubilera. Czy naprawdę to się zdarzyło dzisiaj rano? Dzień był pełen wrażeń, a przecież dopiero druga po południu.

- Pa - szepnęła tęsknie.

- Pa, kochanie. - Noah wskoczył do auta.

Przez chwilę stała rozmarzona. Noah pocałował ją dzisiaj cztery razy. Nieźle jak na jeden dzień pracy.

Ruszyła przed siebie. Powietrze było rześkie i chłodne, ale w powietrzu czuć było wiosnę. Przepelniał ją radosny optymizm.

Wkrótce znalazła się pod kamienną fasadą sklepu Saks Fifth Avenue, z rzędem amerykańskich flag łopocących na wietrze. W oknach wystawowych była już wiosna, dominowały kwieciste wzory i wesołe pastelowe kolory. W środku niemal wpadła na Charlotte.

- Już jesteś?

- Nie lubię się spóźniać.

Spojrzała na zegarek. Była pięć minut przed czasem.

- Idź za mną. - Przeszły przez dział kosmetyczny, wymijając ekspedientki rozpylające na kupujących drogie perfumy.

Lily nigdy tu nie była. Nie miała nic przeciwko wydawaniu pieniędzy na ciuchy, ale dawało o sobie znać jej pochodzenie. Niższa klasa średnia nie traci majątku na markową odzież, skoro można kupić tańsze odpowiedniki. Postępowała zgodnie

z wpojonymi jej zasadami.

Wjechały windą na pierwsze piętro.

Zakupy z Charlotte przypominały bieg na przełaj. Lucy z trudem nadążała, choć przecież to jej przewodniczka była w piątym miesiącu ciąży.

- Kupujemy w ostatniej chwili. Wyjeżdżamy za trzy dni.

Charlotte miała rację. W piątek rano cała rodzina leciała prywatnym odrzutowcem na Florydę. Lily została przeniesiona w zupełnie inny świat.

Przebiegły przez stoiska najbardziej znanych projektantów. Escada. Chanel. Louis Vuitton. Towarzysząca im ekspedientka, Delia, truchtała za nimi, objuczona coraz większą stertą ubrań.

Charlotte nie przestawała mówić i wyjaśniała Lily, jak bardzo to wszystko będzie jej potrzebne. Sukienka na tę okazję, spódniczka i bluzka na inną.

- Mów, jeśli coś ci wpadnie w oko. Nie chcę zrobić ci rewolucji w szafie.

- Zakładam, że wiesz, co robisz. A ja zareaguję, jeśli zobaczę coś, co mi się spodoba.

- Bywałam na podobnych weselach. Trzeba się przebierać kilka razy dziennie. Nie wiem jak ty, ale ja lubię mieć wybór.

- Nie chcę przesadzić z zakupami, skoro nie ja płacę - powiedziała Lily.

W jej domu rodzinnym się nie przelewało, ale rodzice zabierali ją i brata na weekendowe wycieczki, więc rozumiała, że lepiej być przygotowanym na różne nieprzewidziane okazje.

- Zasługujesz na gwiazdkę z nieba za to, co dla nas robisz. To Noah zapędził nas w ślepią uliczkę.

- Film w sieci nie jest jego winą. Skąd miał wiedzieć, że ktoś go śledzi?

- Brukowce nie ostrzegają swoich ofiar, to prawda. Jednak to on zmieniał panny jak rękawiczki.

- Cóż, ściągnął na siebie kłopoty - westchnęła Lily.

Czego Noah oczekiwał? Chciał się zabawić? Jeśli tak, to chyba mu się udawało. Flirtował z najładniejszymi kobietami w Nowym Jorku.

- Coś jeszcze? - spytała Charlotte, porywając z wieszaka kolejny ciuszek.

- Zdaję się na ciebie. - Charlotte miała świetny gust. Wybierała stroje modne, ale nie ekstrawaganckie.

Lily weszła do przebieralni, a jej towarzyszka zasiadła w fotelu i plotkowała przez telefon, odrywając się co chwila i komentując kolejne kreacje.

- W tej sukni wyglądasz rewelacyjnie - powiedziała na widok Lily w sukni w kolorze królewskiego błękitu. - Znakomita na ślub. Zdecydowanie tak.

- Podoba ci się? - Lily przeglądała się w lustrze.

- Bardzo. Tylko uważaj na Noaha.

- Dlaczego? - zaniepokoiła się Lily.

- Straci głowę na twój widok, ale to jego problem.

Pół godziny później Lily była właścicielką pięciu nowych sukienek, trzech par spodni i sześciu czy siedmiu bluzek. Głowa ją rozboleła od wszechobecnych światełek. Delia zabrała jej zakupy do kasy.

- Co teraz?

- Buty - oznajmiła Charlotte.

- Naprawdę?

- Tym razem pójdzie szybko.

W dziale obuwniczym czekał na nie entuzjastyczny sprzedawca, Roger. Charlotte przywitała się z nim jak ze

starym znajomym i wyraźnie dała mu wcześniej jakieś instrukcje, bo zaprezentował przygotowaną zawczasu ofertę.

- W podróży przydadzą się klasyczne czarne szpilki.

Niedopowiedzenie. Lily nie spodziewała się, że zostanie właścicielką butów od Christiana Louboutina.

- Wspaniale.

- Japonki firmy Beachcomber. Można je nosić do letnich sukienek albo na plażę. Oraz... - Wyciągnął trzecie pudełko. - Prawdziwe cudo. Jimmy Choo. - Zaprezentował srebrne sandałki na obłędnie wysokich obcasach. Dwa tysiące dolarów jak nic.

- Bardzo dobry wybór na wesele. Nie patrz na cenę. Chcę tylko usłyszeć, że ci się podobają.

- Podobają mi się wszystkie. Ale te srebrne są obłędne.

- Świetnie. Roger weźmie miarę i przyniesie ci właściwe pary.

Pięć minut później, przy kasie, Lily mało nie zemdląła na widok całej sumy. Z ociąganiem wyjęła kartę Noaha z torebki i podała ją kasjerce.

- Głupio mi - przyznała.

- Ani mi się waż. To część naszej umowy. Będziesz się lepiej czuła w nowych strojach.

- Dziękuję. - Lily wciąż miała poczucie winy. Kiedy znalazły się w windzie ze wszystkimi paczkami i torbami, poczuła na sobie badawczy wzrok Charlotte. - Coś nie tak?

- Powinnam cię ostrzec, że mój brat na pewno spróbuje cię podrywać.

- Poradzę sobie. Umiem postępować z Noahem.

A przynajmniej miała taką nadzieję, chociaż kiedy znaleźli się sam na sam w jego limuzynie, zupełnie straciła głowę.

- Nie mówię, że będzie cię molestował. Wykluczone. Jest

dżentelmenem. Powinnaś się jednak przygotować na to, że będzie ci prawil komplementy i robił słodkie oczy, a jest w tym naprawdę dobry. Uwodzenie jest jego drugą naturą.

- Czy nie tego oczekują kobiety?

- Właśnie dlatego ma szalone powodzenie. Będziecie ulokowani w jednym apartamencie hotelowym i nie wyobrażam sobie, że przepuści okazję. To silniejsze od niego.

- W pracy często jesteśmy sami i nigdy nie przekroczył granicy - zauważyła Lily z żalem.

- Wiem, jest bardzo przystojny i trudno mu się oprzeć - odparła Charlotte, jakby czytała jej w myślach. - Jeśli chcesz, nie będę się wtrącać. Pamiętaj tylko: jego zauroczenia są krótkotrwałe. Nie chciałabym, żebyś cierpiała.

Lily była rozdarta. Z miliona powodów krótki romans z Noahem byłby głupią decyzją - jeśli się zakocha w swoim szefie, wspólna praca stanie się katorgą.

Była sentymentalna i wierzyła w szczęśliwe zakończenia, a skoro w jej życiu nic takiego się nie zdarzyło, tym bardziej ulegała złudzeniom.

Noah skakał z kwiatka na kwiatek. Nie powinna wiązać z nim żadnych nadziei.

A jednak ulegała jego urokowi - jego uśmiech i głos przyprawiały ją o szybsze bicie serca. Znać Noaha i nie chcieć go - to jawna sprzeczność.

Wbrew rozsądkowi uległaby mu, gdyby tylko wyciągnął po nią rękę. Nawet jedna noc wydawała się kusząca. Co myślała, kiedy jego ręką zawędrowała na jej uda? Do diabła z ostrożnością!

Z drugiej strony w grę wchodziła nie tylko jej praca, ale jeden procent udziałów w Locke&Locke. Inną pracę znajdzie

z łatwością. Ale udziały w spółce, która była o krok od podpisania niezwykle lukratywnej umowy? Byłoby wysoce nierozsądne i lekkomyślne, gdyby zaprzepaściła tę szansę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lily zawsze była dobrze zorganizowana. W piątek rano siedziała spakowana pół godziny przed czasem. Miała na sobie nową sukienkę w odcieniu koralowego różu, czarne lakierki od Louboutina, z charakterystyczną czerwoną podeszwą, i naszyjnik - a wszystko kupione za pieniądze Noaha. Wyglądała na przebojową kobietę, choć czuła się wręcz odwrotnie. Nadszedł dzień, gdy musiała przekonać świat, że jest godną partią dla przystojnego i bogatego Noaha Locke'a. Umierała ze strachu.

Po rozmowie z Charlotte postanowiła jeszcze raz przemyśleć układ z Noahem i wyznaczyć granice. Za bardzo podobały jej się pocałunki i pieśczoty, które należały do odgrywanej roli.

Potrzebowała terapii szokowej. Rano, pod prysznicem, przyszło jej na myśl, że powinna obejrzeć ów nieszczęsny film, od którego wszystko się zaczęło.

Miała dwadzieścia minut. Usiadła przy komputerze i błyskawicznie znalazła, czego szukała. Mnóstwo stron internetowych opublikowało ten materiał. Można powiedzieć, że brudy Noaha prano na oczach miasta.

Przycisnęła przycisk Play. „Nowojorski biznesmen Noah Locke ze znanej rodziny hotelarzy przez ostatnich kilka miesięcy był niezwykle zajęty... asystowaniem pięknym paniom”. A potem cały szereg zdjęć. Trudno odgadnąć, czy Noah miał ulubiony typ, ale niewątpliwie skakał z kwiatka na kwiatek. Wśród jego wybranek były dziewczyny hojnie

obdarzone przez naturę i modelki chude jak szczapy, niektóre były posągowe, inne filigranowe.

Lily patrzyła na filmik bez mrugnięcia okiem. Wiedziała, że w jego życiu jest wiele kobiet. Szkoda tylko, że przy każdym kolejnym zdjęciu czuła ukłucie w sercu. Czym innym jest wysłuchanie informacji o zniszczeniach pozostawionych przez tornado, a czym innym zobaczenie na własne oczy zerwanych dachów i powalonych drzew.

Najgorszy był komentarz: „Noah jest nieodrodnym synalkiem swego ojca i traktuje kobiety przedmiotowo”. Lily uznała, że pierwsze stwierdzenie jest nieprawdą, jednak nie miała pewności co do drugiego. Z pewnością nie miał zamiaru się ustatkować.

Wyłączyła komputer. A właściwie dlaczego Noah miałby szukać stałej partnerki? Przystojny, bogaty kawaler ma prawo robić, co mu się podoba. Niczego nie obiecywał dziewczynom, z którymi się umawiał. Wiedziały, na co się piszą. Nowy Jork jest rozplotkowanym miastem. Tajemnicą poliszynela było, że Noah nie jest facetem, który się żeni. Można do niego wzdychać, ale żadnej kobiecie nie udało się go zatrzymać.

Komórka Lily zabręczczała.

„Jesteśmy. Potrzebujesz pomocy z bagażami?”.

„Spoko. Poradzę sobie” – odpisała Noahowi.

Była zadowolona, że obejrzała film, choć trochę ją wyprowadził z równowagi. Miała twarde postanowienie, że weekend będzie realizacją biznesowej umowy z braćmi Locke, niczym więcej. Przekona Hannaforta, że Noah jest godzien zaufania. Zrobi to, bo jest asystentką doskonałą.

Otworzyła drzwi i natknęła się na Noaha, który zdążył wbiec po schodach.

- Dzień dobry. - Jego głęboki głos, przeszywające spojrzenie, pewność siebie, to wszystko sprawiło, że Lily stanęła jak wryta.

Asystentko doskonała, poznaj swoją parę na następne trzy dni: wysokiego, zabójczo przystojnego i obłądnie seksownego mężczyznę.

- Jak wszedłeś do budynku?

- Ktoś z twoich sąsiadów właśnie wychodził. Nie chciałem, żebyś taszczyła walizę. Gotowa?

- Tak. - Przed nią trzy dni trzymania się za ręce i publicznych pocałunków. A wszystko na pokaz, jak na scenie.

- Nie zapomniałaś o pierścionku?

Zademonstrowała dłoń, ale przytrzymał ją i przyjrzał się uważnie.

- Naprawdę jest piękny. I pasuje do ciebie.

Nie wiedziała, czy to znaczy, że ona także jest piękna, czy że pierścionek spełnia swoją rolę, ale serce w niej podskoczyło.

Na dole walizkę Lily przejął kierowca i umieścił ją w bagażniku.

- Jedziemy do Teterboro - powiedział Noah.

Było tam niewielkie prywatne lotnisko, z którego chętnie korzystały korporacje i osoby prywatne.

- Przepraszam, ale muszę po drodze załatwić parę telefonów - dodał.

Tak było prościej. Gdy Noah zajmował się biznesem, mogła wrócić do pracy. To była jej działka i tutaj czuła się mistrzynią.

Odpowiedziała na kilka mejli dotyczących projektów pilotowanych przez Locke&Locke: dotyczących przedsięwzięć komercyjnych, jednej renowacji i jednej nowej konstrukcji. Wśród obowiązków Lily był nadzór nad podwykonawcami i pilnowanie, żeby nie przekraczali budżetu. To pozwalało

Sawyerowi i Noahowi na skoncentrowanie się na strategii i działaniach długofalowych.

Lily poważnie traktowała obowiązki, które jej powierzono. Zaufanie pracodawców było niezwykle cenne. Na jej biurku codziennie pojawiały się informacje fundamentalne dla działania spółki, z kategorii ściśle tajnych. Strzegła ich z najwyższą starannością. Teraz, jako udziałowiec, czuła się podwójnie odpowiedzialna. Udawanie narzeczonej Noaha stanowiło tylko jedno z poleceń służbowych - niekonwencjonalnych, to prawda, ale do wykonania. Wystarczy trzymać na krótkiej smyczy swoje serce i libido.

W Teterboro kierowca podjechał prosto do wynajętego odrzutowca. Charlotte i Michael byli tuż przed nimi, właśnie wchodzili po trapie. Lily kilkakrotnie wynajmowała samolot dla swoich szefów, ale ani razu z nimi nie leciała. Teraz przyszła pora na zmianę.

- Czy nie powinniśmy się jeszcze naradzić? - spytała niespokojnie.

- Nad czym?

- Nie uzgodniliśmy naszych historii. Ostatnio panowało takie zamieszanie, że nie rozmawialiśmy o tym, jak doszło do naszych zaręczyn.

- Zaczęłaś u nas pracować, poznaliśmy się lepiej, zaprzyjaźniliśmy, zaiskrzyło i bum!

- W porządku. - Często żartowali i przekomarzali się w pracy, wszystko się zgadzało.

- Znamy się tak dobrze, że poradzimy sobie z trudnymi pytaniami.

Noah wysiadł z auta pierwszy, włożył okulary przeciwsłoneczne i podał rękę Lily.

Lekki wiatr targał jej włosami. Powietrze wciąż było rześkie i chłodne. Trochę ochłonęła. Na trapie z każdym schodkiem powtarzała sobie, że będzie dobrze. Niech tylko zajmie swoje miejsce w fotelu.

Wnętrze przypominało film o życiu wyższych sfer - białe skórzane fotele, biały dywan i chromowe wykończenia. Stewardesa odbierała wierzchnie okrycia i wieszła je w szafie. Fotele stały po cztery, ze stolikiem pośrodku. Charlotte i Michael zajęli miejsca naprzeciwko Sawyera i jego żony Kendall. Pomachali im na powitanie, ale zaraz wrócili do ożywionej rozmowy.

- Wolisz miejsce przy oknie? - spytał Noah.

- Tak, proszę.

Kiedy Lily usadowiła się wygodnie, Charlotte wychyliła się ku niej nad przejściem.

- Jak się dzisiaj miewa szczęśliwa para?

- Świetnie. Nie może być lepiej - odparł Noah.

- Ślicznie ci w tej sukience, Lily - skomplementowała ją Charlotte.

- Wyglądasz idealnie - potwierdził Noah.

Jego oczy rozświetlone słońcem patrzyły na nią szczególnie urzekająco.

Kątem oka Lily dostrzegła minę Charlotte. A nie mówiłam?

Lot z Nowego Jorku na Key West zajął niepełne trzy godziny i w tym czasie Noah pojął, jak trudne zadanie go czeka. Nie tylko siedział przy Lily, która wyglądała oszałamiająco, ale jeszcze brat z żoną i siostra z mężem nie spuszczała z nich wzroku.

Czuł, że przez cały czas go krytykują i plotkują o nim za

plecami – czy pił z Lily szampana, czy nachylał się ku niej, kiedy samolot zniżał się nad Key West. Im było łatwo. Znaleźli swoją drugą połówkę, byli zakochani i szczęśliwi, on musiał robić dobrą minę do złej gry.

Na Florydzie gorące, nieznośnie wilgotne powietrze podziało na niego w niespodziewany sposób. Rozluźnił się. Nie czuł już zeszywnienia karku, wystawił twarz do słońca. Zostawili Nowy Jork daleko za sobą. Dopiero teraz, kiedy nozdrza wypełnił mu słony morski powiew, a nad sobą widział szeleszczące palmy, poczuł, że nie znosi miasta. Wziął Lily za rękę, zrobił to zupełnie odruchowo. Trzeba jak najlepiej odegrać swoją rolę.

Limuzyna z logo Hannafort Hotels zabrała ich na godzinną przejażdżkę do Key Marly, prywatnej wyspy, na której powstał najnowszy ośrodek hotelowy ich gospodarza.

– Nie mogę się doczekać Key Marly. Podobno jest jak w raju. – Charlotte schowała okulary do etui. – Prywatne chatki z basenami, fontannami i wodospadami.

– Lyle jest geniuszem marketingu – dodał Sawyer. – Ślub jego córki jest najlepszym przykładem. Wykorzystuje okazję i zaprasza tu wszystkich przyjaciół i biznesowych wspólników, a jednocześnie ma promocję nowego ośrodka. Właśnie dlatego powinniśmy z nim blisko współpracować.

– Wydatki na weselisko wpisze w koszty firmy – roześmiał się Michael.

Noah, który rozglądał się dokoła i podziwiał różne zabawne sklepiki i knajpki, za którymi rozciągał się ocean, pomyślał, że Lyle jest genialny z innego powodu. Znalazł własny kawałek raju na ziemi.

Na Little Torch Key przy nabrzeżu czekał lśniący bielą jacht

motorowy. Kiedy pasażerowie i ich bagaże znaleźli się na pokładzie, łódź popłynęła przez krystalicznie czyste wody. Wszyscy odetchnęli z ulgą, bo w kabinie była klimatyzacja. Załoga podawała zakąski i drinki, Noah jednak tęsknił za otwartą przestrzenią.

- Wyjdiesz ze mną na pokład? - zaproponował Lily, a ona aż podskoczyła na tę propozycję.

Odgłosy, widok i zapach otwartego oceanu napełniły go czystym i niepohamowanym szczęściem.

- Już nie mogłem wytrzymać tam w środku - przyznał.

- Ja też. Jest zbyt pięknie, żeby się zamknąć w kabinie. W dodatku muzyka z list przebojów jest nieznośna.

- Prawda. Okropna. - Lyle może jest biznesowym geniuszem, ale niektóre szczegóły jego przedsięwzięcia wymagają dopieszczenia.

Oboje oparli się o reling i wystawili twarze na wiatr i słońce. Key Marly rosła im w oczach: gęsta kępa tropikalnych drzew, bujna zieleń nad srebrzystym piaskiem plaży. Noah pomyślał, jak dobrze by było, gdyby przenieśli siedzibę firmy z biurowca gdzieś do ośrodka turystycznego. Biuro na plaży, praca rozłożona na tarasie, piasek pod stopami. Najlepsze z obu światów.

Oczywiście, kiedy myślał o pracy, nie potrafił wyobrazić sobie jej bez Lily. Siedzieliby razem, dyskutowali, czerpali przyjemność ze swego towarzystwa. Jak teraz.

Czy między nimi może zdarzyć się więcej? Czy wymarzony scenariusz zakłada miłość? Nie był pewien. Jego umysł się wzdragał przez skokiem na głęboką wodę. Jeśli chodzi o romanse, nie ufał sam sobie. Nie chciałby złamać jej serca, a wiedział, że należy do wiecznych kawalerów wpadających

w panikę, ilekroć sprawy zaczynają wyglądać serio.

Lily zasługuje na coś lepszego.

- Jest niewiarygodnie pięknie. - Patrzyła na gładką taflę wody.

Noah nie potrafił oderwać od niej oczu. To ty jesteś niewiarygodnie piękna, myślał. Powinien to powiedzieć głośno, ale chciał ją chronić przed sobą. Jak jej wytłumaczyć, że naprawdę tak myśli, ale boi się zrobić dalszy krok?

- Nie mogę się doczekać, aż zdejmę buty i zamoczę stopy w morskiej wodzie - ciągnęła Lily.

- Mamy basen, jeśli będziesz chciała się ochłodzić.

Może nie powinien tego proponować, bo nie był gotowy na jej widok w kostiumie kąpielowym.

- Głosuję za oceanem i kąpielą w basenie na przemian.

- Ja też.

Kilka minut później jacht zacumował przy nabrzeżu Key Marly Resort. Czekali tu gońcy hotelowi, by odebrać bagaże gości. Na końcu szpaleru zajęli miejsce gospodarze.

Lyle Hannafort już z daleka robił imponujące wrażenie. Ten potężny tęgi mężczyzna dorównywał wzrostem Noahowi, który miał metr dziewięćdziesiąt. Uwagę przykuwała jego świecąca łysina i zupełnie czarne wąsy. Marcy, jego żona, była drobną osobką, miała nie więcej niż metr pięćdziesiąt parę. Ze swoją bujną kruczoczną fryzurą i jaskrawoczerwoną szminką na ustach wyglądała jeszcze bardziej onieśmielająco niż jej mąż.

Noah i Lily nie mogli się już doczekać, kiedy znajdą się w swojej chacie.

Wyskoczyli na ląd jako pierwsi. Kiedy Noah wziął ją za rękę, poczuł, że dygocze ze zdenerwowania.

- Głowa do góry. Jesteśmy współnikami - szepnął, wdychając słodki zapach jej perfum zmieszany z morską wonią.

- Dynamiczna para. - Uśmiechnęła się do niego i odwzajemniła uścisk dłoni.

Lyle wyciągnął rękę do Noaha.

- Miło cię widzieć, Noah. Czy to młoda dama, o której tyle słyszałem?

- Tak. Pozwól, że przedstawię ci moją narzeczoną, Lily Foster.

- Cieszę się, że mogę cię poznać, Lily. Oto moja żona, Marcy.

Marcy przytrzymała jej rękę w dłoniach i zadarła głowę, żeby lepiej widzieć.

- Lily, moja droga, bardzo się cieszę. Pokaż mi swój pierścionek, czytałam o nim w gazetach. Lyle pokazał mi zdjęcie. Spadł nam kamień z serca, kiedy usłyszeliśmy tę radosną nowinę. Powiedziałam mężowi, że nie można wierzyć pismakom. Cieszę się, że to tylko plotki.

Gdyby nie tamta afera, Lily byłaby teraz w domu, a Noah gościłby na weselu w pojedynkę i patrzył z zazdrością na małżeńskie szczęście rodzeństwa. Ile razy spojrzał na Sawyera czy Charlotte, myślał sobie, że on też mógłby znaleźć swoją drugą połowę. Powstrzymywał go strach, że tych dwoje wykorzystało całą pulę szczęścia i jemu przypadnie rodzinny pech.

- Pani Hannafort, prawdziwy Noah jest zupełnie inny.

Lily powiedziała to z żarem w głosie, ale on sam nie podzielał jej wiary. W końcu zdjęcia nie były fotomontażem. Pokazały prawdę.

Może bardziej przypominał ojca, niż był skłonny przyznać. Tym bardziej zachowa się jak dżentelmen wobec Lily. Publicznie będą odgrywali parę, która nie może się od siebie odkleić, a prywatnie będzie trzymał ręce przy sobie i pójdzie spać na kanapie albo nawet na podłodze.

Okaze przyjaciółce i współpracownicy należny jej szacunek. Zapomni, jak rozkosznie było całować jej różane wargi i jak gładka była jej skóra nad seksowną pończochą.

- Oczywiście, kochanie - zgodziła się Marcy. - Zresztą to nie ma znaczenia. Przecież się pobierzecie.

- Właśnie. - Lily uśmiechnęła się niepewnie.

Małżeństwo. Noah nie sięgał myślą tak daleko. Zakładał, że wystarczy ogłosić zaręczyny i po tym weekendzie jego problemy się rozwiążą.

- Narzeczeni cieszą się specjalnymi względami na naszej wyspie - oznajmiła Marcy.

- Pracownicy wiedzą, że należy się wam królewskie przyjęcie - dodał Lyle. - Zapewnimy wam wiele niezapomnianych przeżyć.

- Nie trzeba - wyrwało się Noahowi, więc szybko sprostował. - Jesteśmy wdzięczni, ale nie chcemy sprawiać wam kłopotu.

- To cudowna propozycja - dodała Lily i dyskretnie dała mu kuksańca. - Bardzo się cieszymy.

Do gospodarzy podeszli Sawyer i Kendall. Noah wykorzystał zamieszanie i oddalili się wyłożoną drewnem alejką do pokrytej strzechą chaty. Boy hotelowy niósł ich bagaże. W oddali, na polanie, widać było główny budynek. Tam zapewne odbędzie się ślub i wesele.

Noah i Lily zostali umieszczeni w domku numer osiem. Z przedsionka o kamiennej podłodze weszli do przestronnego salonu, gdzie na stoliku przed kanapą czekała na nich butelka szampana w wiaderku z lodem. Był też liścik.

„Nie zapomnijcie wywiesić na drzwiach tabliczki: Nie przeszkadzać! Serdeczności, Marcy”.

Noah najchętniej zrobiłby to już zaraz, ale przecież obiecał

sobie, że będzie się zachowywał przyzwoicie.

- Marcy myśli o wszystkim. - Lily roześmiała się. - Sprawdźmy, co jeszcze na nas czeka.

Oboje westchnęli na widok sypialni. Przez rozsuwane drzwi widać było turkusowy ocean, aż po horyzont. Bliżej chaty znajdował się niewielki basen otoczony krzewami. Środek pokoju zajmowało majestatyczne łóże z lnianą pościelą i upiętą nad wezłowiem moskitierą.

- Wygląda jak zdjęcie z magazynu poświęconego architekturze wnętrz. Możemy spać z otwartymi drzwiami - powiedziała.

Noah pomyślał, że gdyby chciał uwieść Lily, nie mógłby wybrać lepiej. Seks w hotelu ma specjalny urok.

Szkoda, że w tym wypadku jest wykluczony.

- Będę spał na kanapie w salonie.

- Jest za mała. To raczej miejsce dla mnie.

- Nie pozwolę ci spać na kanapie. To byłoby nie fair.

- Przecież nie możemy zadzwonić do recepcji i poprosić o składane łóżko.

Noah przysiadł w nogach, tuż obok Lily. Sukienka podkreślała jej urodę. Dałby wszystkie swoje pieniądze, żeby móc ją teraz pocałować.

- Idźmy na kompromis - zaproponowała. - Jesteśmy dorośli, a to łóżko jest ogromne. Będziemy spali razem, każdy po swojej stronie.

- Jesteś pewna? - Los bywa złośliwy.

- Oczywiście. - Poklepała go po udzie. - Przebiorę się w kostium i wskakuję do wody.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyciągnęła się na leżaku przy basenie.

Miała na sobie bikini w kolorze morskiej wody. Zza ciemnych okularów śledziła Noaha, który unosił się na wodzie z rozpostartymi ramionami. Miała pewność, że coś tu nie gra. Bo przecież nie jest jedyną kobietą na ziemi, która nie zasługuje na jego względy?

Miał dziesiątki okazji, by z nią flirtować, a jednak nie skorzystał z żadnej. A przecież próbowała go sprowokować. Prosiła o posmarowanie pleców balsamem przeciwsłonecznym. Ochlapała go w basenie. Powiedziała, że wygląda seksownie w spodenkach pływackich. Charlotte ostrzegała, że Noah nie przepuści okazji, tymczasem zręcznie zbywał zaczepki Lily.

Przekręciła się i podparła głowę na rękach. Widok jego barków był imponujący – mocne ramiona, rysujące się pod skórą mięśnie. Nie był przesadnie atletyczny, ale utrzymywał się w świetnej formie.

- Za chwilę się rozpuścisz – powiedziała zaczepnie.

Zamiast odwrócić się i popatrzeć na jej bikini, zanurkował. Do niczego nie dojdzie, chyba że się na niego rzuci. Ale przecież nie zacznie podrywać swojego szefa.

Wynurzył się z pluskiem, podciągnął i usiadł na brzegu basenu. Przypominał zrodzonego z fal Adonisa. Każdy centymetr kwadratowy mokrego ciała lśnił w słońcu. Byli na Florydzie od kilku godzin, a już zdążył się opalić.

Wziął ręcznik i wytarł włosy. Lily ugryzła się w język, żeby mu

nie zaproponować pomocy. Szczególnie brzuch poniżej pępka, gdzie smużka włosów zbiegała strzałką pod spodenki kąpielowe, wyglądał apetycznie.

- Powinniśmy przygotować się do kolacji, nie sądzisz? - spytał. - Wezmę prysznic pierwszy, jeśli chcesz się jeszcze pogrzać na słońcu. - Nawet na nią nie spojrział. Doprowadzał ją do szafu.

- Proszę bardzo. Pomyślę, w co się ubrać - odpowiedziała.

Jej frustracja była ogromna. Wychodziła ze skóry, tak bardzo go pragnęła. Zgadząc się na ten wyjazd, miała nadzieję, że Noah spróbuje zaciągnąć ją do łóżka, ona się entuzjastycznie zgodzi, spędzą z sobą parę pamiętnych chwil i wrócą do Nowego Jorku bogatsi o wspomnienia i wolni od pokus.

Nie miała wątpliwości, że on otrzepie piórka i popędzi do kolejnej zdobyczy, a ona poradziła sobie z większymi zawodami miłosnymi. Nie każdy dostaje kosza w dniu ślubu. Nic gorszego jej nie spotka.

Po namyśle wybrała na wieczór powłóczystą czarną sukienkę do połowy łydki, jednocześnie seksowną i skromną. Mogła do niej założyć wygodne balerinki.

- Łazienka wolna. - Noah wyszedł owinięty tylko w ręcznik.

Zdecydowała się na kolejny test. Podeszła do niego w samym bikini. Przejechała dłonią po jego policzku. Wydał jej się tak piękny, że coś ją ścisnęło w dołku.

- Powinieneś się ogolić. Zarost jest widoczny.

- Naprawdę? - Ściągnął brwi.

- Chcę, żebyś się dobrze prezentował dla naszych gospodarzy. Możesz się golić, kiedy będę brała prysznic.

- To byłoby niestosowne. Ścianki kabiny prysznicowej są przezroczyste.

Test się nie udał. A może raczej dowiódł, że jego zachowanie jest przemyślane.

- Idź się ogolić, ja poczekam.

Opadła na łóżko całkowicie zrezygnowana. Przestała liczyć na romantyczną przygodę. Może powiedzieć Charlotte, że się pomyliła?

- Lepiej? - Noah wyszedł z łazienki.

Wyglądał nienagannie.

- Dużo lepiej. - Skoro nie może uwieść Noaha, spróbuje przynajmniej zrobić jak najlepsze wrażenie na Hannafortach.

Po kąpeli ubrała się i przejrzała w lustrze. Spędziła dzisiaj kilka godzin na słońcu, w wydekoltowanej sukience wyglądała bajecznie. Jej niby-narzeczony nawet nie zauważył. Jaka szkoda.

Noah włożył czarne spodnie od garnituru i niebieską koszulę. Trzymaj się, stary. Dasz radę.

Towarzystwo Lily było nieustannym wyzwaniem dla jego samokontroli. Czym innym jest wspólny lot, a czym innym wiele godzin pólnago nad basenem. Wskoczył do wody i pływał, inaczej by tego nie zniósł.

Chciał wziąć ją w ramiona, gdy miała na sobie kostium kąpielowy, ale wiedział, dokąd to prowadzi: wylądowałiby oboje na wielkim łożu, nago.

Nie pójdzie w ślady ojca. Dowiedzie sobie i innym, że potrafi być silny.

- Noah! - zawołała Lily z łazienki. - Potrzebna mi pomoc. Nie mogę zapiąć naszyjnika.

- Już idę. - Modlił się w duchu, by miała na sobie coś z dużą ilością falbanek.

Tymczasem jej sukienka miała wydekoltowane plecy

i rozcięcie z boku, pokazujące nogę do połowy uda. Uniosła włosy do góry i przytrzymała końce naszyjnika.

- Zameczek jest mały, trudno go zapiąć. Mam nadzieję, że ci się uda.

Ręce mu się trzęsły, wdychał jej zapach i marzył, by nie musieli nigdzie wychodzić. Bezskutecznie usiłował zapiąć zameczek, ręce mu się pociły, serce waliło. Wreszcie zatrzaszk kliknął, a Noah odskoczył do tyłu jak oparzony.

- Dziękuję. - Spojrzała na niego w lustrze.

- Proszę bardzo.

Lodowce i tajfuny, myśl o lodowcach i tajfunach. To jedyny sposób, żeby wytrzymać cały wieczór z Lily i nie zwariować.

Główny budynek hotelowy nie był wysoki, zaledwie dwupiętrowy, i mieścił osiem apartamentów najwyższej klasy. Otaczało go dwadzieścia luźno rozrzuconych chat, które zapewniały gościom spokój i izolację.

Kolację dla gości weselnych wydano na terenie rekreacyjnym za hotelem, dokąd prowadziła żwirowa ścieżka wśród bujnej tropikalnej roślinności, oczek wodnych, fontann i basenów. Kilka osób jeszcze moczyło się w wodzie, pozostali w strojach wieczorowych popijali koktajle i cieszyli się przyjemnym ciepłym wieczorem.

Noah wziął Lily za rękę i poprowadził ją do grupki, w której prym wiedli gospodarze. Nie dostrzegli nigdzie Charlotte, Michaela, Sawyera i Kendall.

- Oto moja ulubiona świeżo zaręczona para - powitała ich entuzjastycznie Marcy. - Jak wam smakował szampan?

- Jeszcze go nie otworzyliśmy - przyznał Noah. Schował butelkę do lodówki, by go nie kusiła. - Bardzo dziękujemy, pomysł był przedni.

- Chcemy, żebyście się czuli jak najlepiej. Mamy w zanadrzu inne romantyczne niespodzianki. - Marcy uśmiechnęła się tajemniczo.

Lily spojrzała na Noaha pytająco, ale on też nie wiedział, jak reagować. Jedno było pewne - wszystko się sprzysięgło, by mu utrudnić zadanie.

- Chętnie bym zobaczyła wasze miny, ale z drugiej strony nie powinnam być zbyt ciekawska. Darujcie, pójdę zadbać też o innych gości.

- Ciekawa jestem, co miała na myśli - zastanowiła się Lily, gdy Marcy ich opuściła. - Truskawki w czekoladzie?

- Mało wyrafinowane.

- Może dla ciebie. - Lily zacisnęła usta. - Ja uważam, że to miły gest. Są gorsze rzeczy, które można znaleźć w swoim pokoju.

- Masz rację. - Nie przyzna się przecież, że robi mu się słabo na myśl o czekoladzie na jej wargach. Śluby czystości wzięłyby w łeb.

W ciągu kolejnych kilku godzin poznali chyba wszystkich członków rozgałęzionej rodziny Hannafortów. Byli tu rodzice gospodarza i gospodyni, liczni wujowie, ciotki i kuzyni. Przy stołach rozstawionych wokół basenu podano wykwintne egzotyczne potrawy.

Lily okazała się duszą towarzystwa, potrafiła prowadzić dowcipną rozmowę zarówno o rynku nieruchomości, jak o najnowszych bestsellerach literatury kobiecej. Opowiedziała wujowi Lyle'a kilka pikantnych dowcipów, popłakał się ze śmiechu i powiedział Noahowi, że jeszcze nie spotkał takiego szczęściarza jak on.

Kiedy niebo pociemniało, zapalono pochodnie. Podświetlone

fontanny i wodospady stwarzały bajkowe wrażenie. Było chłodniej, ale nadal ciepło i dość wilgotno.

- Jestem zmęczona. Chciałabym wrócić do pokoju - przyznała Lily.

Była dziesiąta. Wielu gości udało się na spoczynek. Noah zwlekał, zamawiał kolejne drinki. Bał się, że romantyczna niespodzianka, którą zapowiedziała Marcy, podkopie jego szlachetny opór.

- Pójdę sama, jeśli nie jesteś jeszcze gotowy - zdecydowała w końcu Lily.

- Nie puszczę cię bez opieki. - Poderwał się.

Wydawała mu się w tej chwili równie śliczna, co nieosiągalna.

- Zdaje się, że wolisz być tutaj, niż sam na sam ze mną.

W głosie Lily usłyszał urazę, a przecież nie chciał sprawić jej przykrości. Nie mógł się przyznać, że trochę za bardzo gustuje w jej towarzystwie.

Wracali niespiesznie, wsłuchując się w szelest palm i szum fal w oddali. Kiedy weszli do domku, w salonie nie czekała żadna niespodzianka.

- Zapomnieli?

Dopiero widok sypialni wywołał okrzyki zdziwienia. Świeczki paliły się na patio wzdłuż basenu, unosiły się na wodzie. Setki migotliwych płomyków. Pościel posypana była płatkami storczyków. W metalowym wiaderku na lodzie stała kolejna butelka szampana, a obok na tacy kokosowy olejek do masażu.

Trudno o bardziej zmysłową dekorację.

- Marcy nie żartowała - stwierdziła Lily.

- Trzeba paru godzin, żeby to posprzątać - odparł i od razu poczuł się jak idiota.

Psuje jej całą zabawę.

- Wszyscy myślą, że wyskoczyliśmy z ciuszków i kochamy się jak szaleni, a przynajmniej, że robię ci erotyczny masaż.

Wyobraził sobie nagą Lily, jej ręce na sobie - i o mało nie przegrał wewnętrznej walki. Chyba jeszcze nigdy nie pragnął żadnej kobiety tak gorąco.

Była tuż obok. A gdyby porwał ją w ramiona i pocałował? Komu by to przeszkadzało?

- Charlotte miałyby niezłą zabawę, gdyby nas teraz zobaczyła. Ostrzegają, że spróbujesz mnie zaciągnąć do łóżka. Nie przepuścisz takiej okazji. Te wszystkie świece, szampan, olejek... Jakby ktoś rzucał ci wyzwanie.

Charlotte spodziewała się po nim wszystkiego najgorszego, bo ich ojciec nie przepuścił żadnej spódniczce. Noah nie znosił etykiety donzuana, którą mu przyklepiono. Pożądał Lily przez dwa lata i potrafił się powstrzymać. Cóż znaczy jedna czy dwie noce więcej?

- Moja siostra myśli, że mnie zna, ale nic o mnie nie wie. Sama powiedziałaś, że nie jestem taki, jakim się mnie maluje. Potrafię się zachować jak dżentelmen i zamierzam ci tego dowieść.

- Niech ci będzie - westchnęła i gwałtownym szarpnięciem zerwała narzutę, strząsając na podłogę płatki kwiatów. - I tak musimy stwarzać pozory. Idę umyć zęby i się kładę. Jestem bardzo zmęczona.

Zostawiła Noaha, który miał niemiłe poczucie, że sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej.

Wyciągnął się na łóżku i wbił oczy w sufit. Będzie spał z Lily w jednym łóżku. I do niczego nie może dojść, nawet gdyby go to miało zabić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lily jakoś przetrwała noc. Wytrzymała pobudkę u jego boku i wspólne śniadanie. Zniosła kolejny dzień, stałą obecność Noaha i koleżeńskie zachowanie.

Była jednak tak spięta, że potrzebowała czegoś, co pozwoliłoby jej się zrelaksować. Miała na sobie piękną niebieską suknię wieczorową, której Noah zapewne nie zauważy. Będzie musiała z dobrą miną patrzeć na szczęśliwą parę, wygłaszającą słowa przysięgi małżeńskiej.

W lodówce miała trzy butelki szampana. Jedną powitalną, jedną z wczorajszego wieczoru i dzisiejszą, która pojawiła się wraz ze śniadaniem: tropikalnymi owocami i omletami. Upominek od Marcy i Lyle'a. Kibicowali zaręczynom kolejnej pary. Przynajmniej oni, bo Noah robił wszystko, by się umartwiać, cholerny mnich.

Miała tego po dziurki w nosie.

Strzelił korek. Odczekała, aż opadła piana, naląła sobie kieliszek złocistych bąbelków.

- Zdecydowałaś się spróbować? - Noah wszedł do pokoju gotowy na ślub.

Wyglądał idealnie, jak zwykle. Ktokolwiek zaprojektował ten garnitur, najwyraźniej miał Noaha za modela. Wyglądał jak z żurnala.

- Szampan nie może się zmarnować.

- Możemy go wylać przed wyjazdem.

Lily przełknęła łyk. Delikatna słodycz rozlała się po języku

i wargach. Była to pierwsza zmysłowa przyjemność, jakiej doznała w ciągu ostatnich kilkunastu godzin.

- Jest zbyt dobry. Zaraz sam się przekonasz. - Nalała mu kieliszek bez czekania na zgodę.

Może Noah przestanie być taki sztywny?

- Masz rację. Jest doskonały. Wypijemy do ostatniej kropli - powiedział po spróbowaniu.

- To mi się podoba.

Takiego Noaha znała i lubiła. Dręczyło ją, jakie są powody jego niezrozumiałej powściągliwości.

- Mogę o coś spytać? Czy cię czymś rozgniewałam? Od przyjazdu zachowujesz się dziwnie. Nie jesteś sobą. Wylądowaliśmy w raju, a ciebie to nie bawi.

- Denerwuję się tą sprawą z Hannafortami. - Spuścił głowę. - Spoczywa na nas wielka odpowiedzialność, niezасłużenie i trochę bez sensu. Podpisze z nami umowę biznesową, bo jestem w stałym związku? Sama powiedz, czy to normalne?

- Teraz on stawia warunki, a my musimy się podporządkować. Mam problem, bo chociaż zapewniałeś, że będziemy współnikami, mam wrażenie, że się wycofałeś. Starasz się mnie unikać, a to sprawia mi przykrość. - Wyrzucenie z siebie pretensji sprawiło jej ulgę, nawet jeśli Noah uzna ją za marudę. - Jeśli dzieje się coś, czego nie jestem świadoma, powiedz mi, proszę.

- Czasem trudno mi wytrzymać w twoim towarzystwie - przyznał i wychylił kieliszek do dna. - Jesteś bardzo piękna. Ogromnie cię lubię. Jesteś też ważna dla normalnego funkcjonowania naszej firmy. Sawyer urwie mi głowę, jeśli zacznę z tobą flirtować. Obiecałem sobie, że nic ci nie grozi z mojej strony. Prawdę mówiąc, przychodzi mi to z wielkim

trudem. Za bardzo mnie pociągasz. Mam wrażenie, że przeliczyłem się z siłami.

Lily wstrzymała oddech. Nie tego się spodziewała.

- Nie powinienem ci tego wszystkiego mówić - westchnął. -
Przepraszam.

- Ależ nie. - Chwyciła go za rękę i przeszedł ją dreszcz. -
Cieszę się, że to zrobiłeś. Już myślałam, że jestem nieatrakcyjna.

- Wręcz przeciwnie.

- Jeśli cię to pocieszy, jestem tak samo sfrustrowana jak ty.
Jesteś zbyt przystojny, żeby tylko udawać zaręczyny.

- Żartujesz. - Roześmiał się z wyraźną ulgą.

- Nie do końca. - Gdyby go teraz pocałowała, chyba skończyliby w łóżku.

Telefon Noaha zadzwieczał. Przyszedł kolejny esemes.

- Charlotte. Trzymają dla nas miejsce. Powinniśmy się pośpieszyć.

Lily dopiła szampana, zakorkowała butelkę i odstawiła ją do lodówki.

- Wieczorem wysuszymy ją na plaży - oznajmiła.

- Super - odparł, nie kryjąc zaskoczenia.

Ceremonia ślubu miała miejsce w ogrodzie za głównym budynkiem. Białe krzesła ustawiono w dwa rzędy, z oparcz zwisały girlandy kwiatów. Środkiem biegł chodnik prowadzący do bambusowej bramy również oplecionej kwiatami. Z tyłu widok zwieńczał malowniczy wodospad. Sceneria godna najbardziej wymagającej panny młodej.

Lily postanowiła obliczyć koszty całej imprezy, żeby nie myśleć o dramatycznych przeżyciach z przeszłości. Swoją imprezę organizowała sama, do upominków dla gości i lukru na torcie.

Wiedziała dokładnie, ile co jest warte. Lyle i Marcy nie oszczędzili kasy.

Łatwo znaleźli Charlotte i jej męża, ale nigdzie nie było Sawyera.

- Gdzie spóźnialscy? - spytał Noah.

- Kendall źle się poczuła po wczorajszej kolacji. Nie wiem, czy pojawi się na ślubie.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego - zaniepokoiła się Lily.

- Na szczęście dziecko kopie energicznie. Zaprzyjaźniony lekarz pani Hannafort rano ją osłuchał. Polecił jej zostać w łóżku i przyjmować dużo płynów - oznajmiła Charlotte.

Noah mruknął coś pod nosem i skrzyżował nogi.

- W porządku? - Lily nachyliła się ku niemu, żeby powąchać jego wodę kolońską.

- Irytuje mnie to, że dzieje się coś niepokojącego, a Sawyer nie dał mi znać.

Rodzeństwo kochało się, ale jak nikt inny potrafiło grać sobie na nerwach.

- Może nie chciał ci pokazać, jaki jest wystraszony. Łatwiej się odsłonić przed kobietą.

- Pewnie masz rację. Dziękuję.

Rozległy się dźwięki muzyki. Kanon D-dur Pachelbela. Pan młody i jego druźbowie zajęli miejsca pod łukowatą bramą. Lily drgnęła, bo właśnie tę melodię wybrała na swój własny ślub. Przypomniała sobie, jak stała przy wejściu do kościoła i czekała, trochę zdenerwowana i bardzo podekscytowana.

Podbiegł do niej kuzyn, by jej powiedzieć, że Peter nie pojawił się w kościele. Lily pobiegła go szukać. Dopiero później dowiedziała się od organisty, że odegrał tę melodię siedem razy, zanim Lily weszła do kościoła i oznajmiła zebranym, że ślub się

nie odbędzie.

Muzyka zmieniła się na marsz weselny Wagnera, wszyscy wstali. Lily odwróciła się i na widok Annie Hannafort prowadzonej przez ojca serce jej podskoczyło. Annie miała na sobie prawie identyczną suknię, jak ona tamtego koszmarnego dnia. Staniczek z matowego śnieżnobiałego atłasu odcięty tuż pod biustem, tiulowa spódnica z trenem.

Niespodziewanie popłynęły jej łzy. Zacisnęła powieki. Zerwane zaręczyny należały do zamierzchłej przeszłości. Peter już jej nie skrzywdzi. A jednak poczuła ból na widok Annie Hannafort, która zrealizowała jej marzenie.

Panna młoda zajęła miejsce u boku oblubieńca, Lyle usiadł obok żony. Wszystko działo się tak jak powinno. A jednak Lily czuła dziwny niepokój i nie mogła się opędzić od wspomnień. Złość jej ojca, który był wściekły, że ktoś ośmielił się skrzywdzić jego dziewczynkę. Poniesione koszty. Dzielna mina matki, wspierającej ją z całych sił. I smutek babci, która nigdy w życiu nie miała do czynienia ze skandalem. Umarła dwa miesiące później. To było ich ostatnie spotkanie.

- Dobrze się czujesz? - szepnął Noah.

Kiwnęła głową. Nie zamierzała mu niczego tłumaczyć. Niech myśli, że jest sentymentalna.

A wtedy zrobił coś zaskakującego. Objął ją za ramiona i pocałował w skroń.

- Na ślubach można płakać, Lil. Nie przejmuj się.

Uśmiechnęła się przez łzy. Kto by pomyślał, że Noah będzie dla niej taki czuły? Seksowny i słodki, chyba straci zmysły na tej Florydzie.

- Już dobrze - wyszeptała.

- Drodzy zebrani, spotkaliśmy się tutaj, aby być świadkami,

jak ten mężczyzna i ta kobieta zwiążą się świętym węzłem małżeńskim – zaczął ksiądz.

Lily przełknęła łyżę. Nie będzie już rozpamiętywała, jak bardzo chciała kiedyś usłyszeć te słowa skierowane do niej.

Dwie godziny później była w dużo lepszym humorze, a wszystko dzięki Noahowi. Odsunęła na talerzyku resztkę tortu weselnego, cienkie płatki ciasta biszkoptowego przekładane doskonałym musem mangowym, nie odrywając wzroku od mężczyzny. Przykucnął właśnie, by dwie dziewczynki włożyły mu na głowę wieniec.

Kiedy się wyprostował, podał im rękę i zakręcili się w kółko do muzyki. Widok był rozczulający.

Uśmiech na jego twarzy świadczył o tym, że był całkowicie zrelaksowany, zupełne przeciwieństwo poprzednich dwudziestu czterech godzin.

Lily stała się obiektem zawiści wszystkich singielek obecnych na weselu. Nie dbała o to, że tylko na niby.

Noah sięgnął po wino. Pił długimi łykami, jakby mu zaschło w gardle.

– Spragniony? – spytała kokieteryjnie.

Po dwóch latach wzdychania do niego z daleka i dwóch dniach trzymania się w ryzach pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek. Logicznie byłoby skorzystać z okazji chociaż raz, jednak nie robiła sobie wielkich nadziei.

– Obtańcowywanie małych dziewczynek jest męczące. Teraz przyszła pora na moją narzeczoną.

Narzeczoną. Ach, gdyby tylko.

Wyciągnął rękę i puścił do niej oko, ale Lily pamiętała, że to przedstawienie dla Lyle’a i Marcy Hannafortów. Niech będzie,

skoro było też spełnieniem jednego z jej marzeń.

Podawała mu rękę i wyszli na parkiet.

Miała wrażenie, że wchodzi do baśniowej krainy, gdzie wszystko jest możliwe. Migotały białe światełka, wiała delikatna bryza, celebrowano miłość. Noah wziął ją w ramiona i przytulił. Westchnęła, a on uśmiechnął się mimowolnie. Chętnie by zamknęła w szkatułce magię tej chwili i zatrzymała na zawsze.

Marcy uśmiechnęła się do nich. Lily na widok starszej pani z mężem pomyślała, że nadal są zakochani. Świadczył o tym sposób, w jaki lgnęli do siebie w tańcu i patrzyli sobie w oczy.

- Spójrz na Hannafortów. Co za urocza para. Wciąż zakochani.

- Pewnie udają, tak jak my.

Jego stwierdzenie ją zabolalo. Nienawidziła kryjącego się za nim pesymizmu.

- Dlaczego tak uważasz?

- Widziałem, jak mój ojciec patrzył w ten sposób na wiele kobiet. Uwierz mi, miłość nie trwa długo.

- Moi rodzice wciąż trzymają się za ręce, a są szczęśliwym małżeństwem od trzydziestu lat. - Chciała wierzyć, że niektórzy ludzie znajdują szczęście.

- To niemożliwe, żeby między dwojgiem ludzi tak długo iskrzyło pożądanie. Z czasem wkrada się rutyna. Nie ma niespodzianki, na którą się czeka.

- To gadka każdego starego kawalera. Nie musisz mnie przekonywać do swoich wyborów życiowych. Nie ma nic złego w byciu singlem. Ja też jestem sama i w zasadzie lubię swoje życie.

- Dlaczego tak jest? - spytał z ciekawością. - Jak to się stało?

- Nie rozumiem pytania.

- Uwielbiasz romanse, wierzysz w wieczną miłość. Płaczesz na ślubach. Czemu do tej pory nie znalazłaś sobie jakiegoś faceta i nie wyszłaś za mąż?

- Może nie pojawił się ten właściwy. - Nie zamierzała się tłumaczyć.

- Ach, ta mityczna druga połówka. Mężczyzna, który wierzy, że uczucie nie zgaśnie i który nie zmienia kobiet co weekend. Zgadłem?

- Masz rację, bohater tamtego filmu nie byłby w moim typie - odparła sucho.

Miała nadzieję, że Noah wyciągnie właściwe wnioski. W gruncie rzeczy nie był taki, jak go odmalowano. Nie wierzyła mu, kiedy zapewniał, że nie jest zdolny do stałego związku.

- Widziałaś film. - Zesztywniał.

- Wczoraj rano.

- Więc wiesz, jakim jestem dupkiem.

- Wcale nie! - zaprotestowała. - Nigdy w ten sposób o tobie nie myślałam. Facet tam sportretowany ślizga się po powierzchni. Nie dba o wartości, nie szuka niczego głębszego. A ja nie wierzę, że taki jesteś. Stać cię na więcej.

- Dlaczego tak myślisz? - Patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Dotknęła go? Zirytowała?

- Widzę, jak przejmujesz się pracą. Jak blisko jesteś związany z Sawyerem i Charlotte. Naprawdę się zmartwiłeś, słysząc o chorobie Kendall. Każdy, kto potrafi przejmować się innymi, jest zdolny do miłości i wierności. Podejrzewam, że podświadomie boisz się być podobny do ojca.

- To bardziej skomplikowane. - Zacisnął wargi.

- Emocje zawsze są skomplikowane. Nie ty jeden masz z nimi problem. Właśnie dlatego niepokoję się o konsekwencje tego, co robimy. Trzymamy się za ręce, wymieniamy czułości. Zaczynam się do ciebie przywiązywać. A przecież wiem, że mnie nie chcesz.

- Dlaczego to powiedziałaś? Naprawdę tak myślisz? - W jego głosie była złość.

- To cię zirytowało?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Powiedziałam coś nie tak?

- Nie twoja wina, że jesteś szczerą. Jesteś po prostu sobą, Lil. Prawdę powiedziawszy, właśnie to doprowadza mnie do szału.

- Już nic nie rozumiem. Przecież robię wszystko, czego się po mnie spodziewałaś?

Noah spojrział na tancerzy na parkiecie, po czym wbił wzrok w swoją partnerkę. Jeśli próbował dać jej coś do zrozumienia, to nie miała pojęcia, o co chodzi.

Objął ją mocniej. Próbuje ją ukarać? Jest gotowa powtarzać swoje błędy, żeby zasłużyć na taką karę. Nachylił się. Pocałuje ją? Trudno o lepszą scenerię, by całować fałszywą narzeczoną.

Lily wyduła usta w uwodzicielski dzióbek i wspięła się na palce, ale jego usta zawędrowały w okolice jej ucha.

- Powiem prosto z mostu, pragnę cię jak wariat. To niemożliwe być z tobą i nie pożądać cię bezustannie. Myślałem, że wytrzymam przez cały weekend, ale nie dam rady. Pragnę cię, jeśli ty też tego chcesz.

Serce Lily podskoczyło. Miała gęsią skórę. Otworzyła oczy szeroko, by się upewnić, że Noah nie żartuje.

Czy przed tym ostrzegła ją Charlotte? A jednak był niepewny siebie, rozgorączkowany. Nigdy nie widziała go w takim stanie.

- Chcesz stąd wyjść? - spytała.

- Serio?

- Jak najbardziej.

- Po stokroć tak! - Wziął ją za rękę i przemknęli wśród tańczących gości.

Na dworze puścili się biegiem. Noah nadawał tempo swoimi długimi nogami, ale Lily, nawet w szpilkach, nie pozostawała z tyłu. Była silnie zmotywowana.

Wyciągnął z portfela kartę do furtki odgradzającej chaty od głównego budynku. Owiała ich bryza od oceanu.

Powietrze było ciepłe, z dłoni Noaha biło gorąco. Podobało jej się, że zachowuje się jak człowiek, któremu tylko jedno w głowie. Czuła się pożądana przez mężczyznę swoich marzeń.

Byli już na ścieżce prowadzącej do domku, gdy nagle obcas wpadł jej pomiędzy dwie deszczułki. Szarpnęła stopą, ale but utkwiał w szparze.

Noah przyklęknął i spróbował pociągnąć jej łydkę.

- Oj. Przestań.

- Przepraszam. Próbuję cię uwolnić. - Wiatr potargał mu włosy. Wyglądał jeszcze seksowniej niż zwykle.

- A tak mi się podobają te buty. Charlotte mnie przekonała, żeby je kupić.

- Nie martw się, zaraz coś wymyślę. - Ni to próbował wymacać obcas, ni to pieścił jej łydkę.

- Rozepnij - zażądała.

Ważniejsze rzeczy były jej w głowie.

- Dobry pomysł. - Uwolnił jej stopę i pociągnął za srebrzysty pantofelek. - Jeśli szarpnę, obcas może odpaść.

- Zostaw. Zapłaciłeś za tę parę szpilek majątek.

- Co mam zrobić? Zawołać kogoś z obsługi, żeby wyłamał

deszczułkę? – Znow był sfrustrowany.

- Pomyślimy o tym później.

- Naprawdę? – spytał z nadzieją.

- Tak. – Uwielbiała te buty, ale czekała bardzo długo, by spędzić noc z Noahem.

To może być jej jedyna szansa. Zrzuciła drugi but i zanim stanęła boso, znalazła się w powietrzu.

- Nie pozwolę, żebyś wbiła sobie drzazgę w stopę.

Objęła ramionami jego szyję, po minucie znaleźli się w chacie. Całował ją tak gwałtownie, jakby chciał przekazać jej wiadomość: pragnę cię. Odebrała ją głośno i wyraźnie i odpowiedziała z takim samym żywiołowym entuzjazmem. Ich języki wiły się szaleńczo, ręce Noaha wędrowały po talii, biodrach, pośladkach. Szamotał się ze zwiewną tkaniną sukienki i przegrywał. Lily straciła cierpliwość. W tym tempie będzie do jutra szukał jej nóg.

Odgarnęła włosy na bok i odwróciła się do niego plecami. Czowała na karku gorący oddech. Na szczęście zorientował się w jej intencjach i rozpiął zamek błyskawiczny. Chłodniejsze powietrze stanowiło rozkoszny kontrast z płomiennymi pocałunkami mężczyzny.

Kiedy sukienka osunęła się na podłogę, pierwszą reakcją Lily było zasłonięcie piersi. Stała w samej bieliźnie przed facetem, o którym fantazjowała od dwóch lat. Noah spotykał się wcześniej z takimi pięknosciami, że trudno było nie martwić się o własne niedoskonałości.

- Chcę mieć pewność, że robisz to z własnej woli – wydyszał.

- Seks nigdy nie był częścią umowy. Powiesz „nie”, a wskoczę do basenu.

- Pomoże? – zachichotała.

- Pomogło wczoraj, kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię w bikini.

Przymknęła oczy. Zdaje się, że rzeczy mają się inaczej, niż myślała. Nie była jedyną kobietą, która go nie pociąga. Walczył z sobą tak jak ona.

- Pragnę cię - powiedziała wyraźnie. - I jestem podniecona tym, że mnie pożadasz.

Zrzucił marynarkę tak szybko, że omal nie oderwał rękawów.

- Ostrożnie. Pewnie kosztowała majątek.

- Ty machnąłeś ręką na buty. Marynarka to ostatnie, na czym mi teraz zależy.

Kiedy ukazał się jego nagi tors, przez chwilę podziwiała rzeźbione ciało, ale zaraz przeszła do rozpinania spodni. Noah pozbył się ich równie szybko jak marynarki.

Stanęli naprzeciw siebie w dezabilu - Noah w szarych bokserkach, Lily w jedwabnej bieliźnie z koronkowymi wstawkami. Nigdy nie podejrzewała, że mu ją pokaże, a teraz była zadowolona, że zaszalała.

Pociągnęła go za sobą do sypialni. Długo czekała na seks z tym mężczyzną i teraz nic jej nie powstrzyma.

Widok Lily w koronkowych figach zaparł mu dech w piersi. Była piękniejsza, niż sobie wyobrażał, a jej pocałunki miały rajski smak. Chyba żadna kobieta nie wydawała mu się aż tak upragniona.

Wyciągnął się na łóżku, pieścił piersi kochanki, gładził jedwabiste włosy i zapadał się w pocałunkach, które nie miały końca. Wreszcie Lily łagodnie popchnęła go na plecy i siadła na nim. Leniwie rysowała esy floresy na jego piersi, a on patrzył oczarowany.

Była niewiarygodnie piękna, zwłaszcza jej ciemnoróżowe wargi i niezwykle błękitne oczy.

Pomagając sobie jedną ręką, skierowała jego twardy członek między uda. Ogarnęła go fala ciepła i niewymowna rozkosz. Poruszali się płynnie, zagarniała go w siebie, ale nie przygniatała swoim ciężarem, zaledwie muskała od czasu do czasu czubkami piersi.

Słyszał jej oddech, szorstki i urywany. Zamknęła oczy, otworzyła i znowu zacisnęła powieki. Kręciła głową zapamiętale. Cudowne było jej całkowite poddanie się przyjemności. To dodatkowo go podniecało.

Kiedy w końcu opadła na niego i mógł całować ją zachłannie, ich ruchy nabrały tempa. Noah prawie podrzucał ją w powietrze. Potem rzucił Lily na plecy, może zbyt brutalnie, ale jej się spodobało, i to bardzo.

- Już dochodzę - wymamrotała i wbiła mu palce w ramiona, a pięty w pośladki. Kołysała zapamiętale biodrami. Orgazm spadł na nią gwałtownie, wtedy kurczowo objęła go i porwała z sobą.

Leżeli potem, trzymając się w objęciach, całując leniwie, oniemiaли z zachwytu. Noah wreszcie posiadł kobietę, która długo była obiektem pożądania podziwianym na odległość.

Mógłby teraz powiedzieć, jak długo na nią czekał, ale to by wszystko popsuło. Niech myśli, że jest kolejną z jego przygód. Wie przecież, że jest dla niego ważna, a przede wszystkim, że bardzo ceni jej przyjaźń.

- Jestem wykończona. Zeszłej nocy prawie nie spałam. Trudno wylądować z tobą w łóżku i nie myśleć o seksie.

- Naprawdę? - Zaskoczyła go.

Był przekonany, że tylko on się męczył z identycznego

powodu.

- Nie przeglądasz się w lustrze? Byłabym idiotką, gdybym nie spróbowała się do ciebie dobrać.

- Ale przecież nic nie zrobiłaś?

- Czekałam, aż dasz mi jakiś znak.

Naprawdę to jest takie proste? Gdyby poderwał ją na prywatce czy w barze, zapewne tak, ale poznali się w biurze, gdzie była mu niezbędna. Jutro wrócą do domu, nie będą musieli odgrywać narzeczonych i wszystko się skończy, zanim zaschnie atrament na podpisach pod umową z Hannafortem.

A tymczasem, skoro już złamał dane sobie słowo, zamierzał wykorzystać tę noc do końca. To jedyna szansa na seks z Lily.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziło ją pukanie do drzwi, a pierwszym widokiem były gołe plecy i pośladki Noaha.

- Zamówiłeś śniadanie? - Oby zostawili ich w spokoju. Zamiast jeść, wolała się kochać jeszcze raz przed powrotem do Nowego Jorku.

- Mam nadzieję, że nie przynieśli kolejnej butelki szampana - mruknął półprzytomnie. - W lodówce została jeszcze jedna. - Przewrócił się na plecy, ale nawet nie otworzył oczu.

Pukanie stało się głośniejsze i bardziej natarczywe.

- Sprawdzę kto to. Może pokojówka.

Rozejrzała się za czymś do przykrycia, ale znalazła tylko koszulę Noaha. Zarzuciła ją szybko i odryglowała drzwi.

Stała pod nimi Charlotte i machała srebrnym pantofelkiem.

- Coś wczoraj zgubiłaś?

Lily poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Sekret się wydał. Wczoraj myślała tylko o tym, jak zaciągnąć Noaha do łóżka, zapomniała o drogocennym bucie.

- Dziękuję. Zachodziłam w głowę, gdzie go posiałam.

- Tylko trzy rzeczy sprawiają, że kobieta gubi pantofle znanego producenta. Powódź, pożar i mężczyzna. Co to było?

- Nie było wczoraj katastrof żywiołowych, chyba że coś przeoczyłam. - Lily zagroziła sobą wejście.

- Ładna koszula. Na tobie wygląda lepiej niż na moim bracie - odparła Charlotte z domyślnym uśmiechem.

Nie ma sensu się wypierać.

- Usłyszałam łomotanie do drzwi i chwyciłam pierwszą rzecz, którą miałam pod ręką.

- A gdzie jest mój brat?

- W łóżku. - Lily odchrząknęła.

- Jeśli kobieta jest zdecydowana, powinna brać, czego chce. Pamiętaj tylko, że musisz na pierwszym miejscu stawiać własne dobro. Kocham mojego brata, ale gwarantuję ci, że nawet nie pomyśli o twojej karierze i twoich uczuciach. Nie przyjdzie mu to do głowy. Pewnie nie jest do tego zdolny.

Lily była rozdarta. Noah był najlepszym, najbardziej troskliwym partnerem w łóżku, jednak dotychczasowa historia jego podbojów sercowych skłaniała ją do ostrożności. Dziś ostatni dzień ich umowy, jutro wrócą do zwykłych koleżeńskich relacji w pracy. Żadnych więcej pocałunków, seks kategorycznie zakazany.

- Pamiętam i biorę to pod uwagę.

- Za godzinę na nabrzeżu? Łódź odwiezie nas na stały ląd. - Charlotte odwróciła się jeszcze. - Lily, powiedz Noahowi, że Sawyer z żoną zdecydowali się wyjechać wczoraj wieczorem. Nie czuła się dobrze i chciała się skonsultować ze swoim ginekologiem. Pół godziny temu przyszedł esemes, że wszystko jest okej.

- Całe szczęście. Do zobaczenia.

Lily zamknęła drzwi. Noah będzie wściekły, że brat nie zadzwonił do niego.

Leżał na boku, podparty ręką, prześcieradło nie zakrywało wiele. Męski tors, szczupłe biodra, smużka włosów prowadząca od pępka w dół. Zachęcający uśmiezek i błysk w oku sprawiły, że słowa zamarły jej w ustach.

- Wracasz do łóżka?

Tak. Na zawsze.

- Przepraszam, ale nie. To była twoja siostra. Domyśliła się, co robiliśmy. - Podniosła na dowód pantofelek.

- Charlotte cię lubi. - Noah poklepał pościel. - Nic nikomu nie powie.

- O to się nie martwię, choć wolałabym, żeby Sawyer się nie dowiedział. - Podniosła z podłogi sukienkę i odwróciła ją na prawą stronę.

- Dlaczego?

- Pracuję z twoim bratem. Wystarczy, że ty wiesz, jak wyglądam nago. Sytuacja jest daleka od profesjonalizmu.

Każde słowo było przypomnieniem, że jej przyszłością są praca i udziały w firmie, a nie romans z szefem, niepoprawnym kobieciarzem.

- Było miło, ale lepiej udawać, że do niczego nie doszło.

- Masz rację. - Wydał wargi i spojrzał w dal, na ocean. - Mam nadzieję, że nie żałujesz. Wczoraj bardzo serio spytałem, czy jesteś zdecydowana.

- Oboje jesteśmy dorośli. Świetnie wiedziałam, co robię. Myślę... - Zabrakło jej słów. Jakiś diabełek podpowiadał jej, by poprosić Noaha o pożegnalny seks.

Chciała jeszcze raz poczuć na sobie jego ręce, jego usta. Na chwilę stracić z oczu cały świat.

- Niech zgadnę. Chcesz powiedzieć, że co się stało na Florida Keys, zostaje na Florida Keys?

- Banalne - westchnęła - ale tak będzie lepiej.

Odrzucił prześcieradło i zademonstrował jej wszystko, czego tak desperacko pragnęła.

- W porządku. Wezmę prysznic.

Zerknęła jeszcze na jego świetny tyłek. Będzie jej brakowało

tego widoku. Jest lepszy niż najpiękniejszy pejzaż.

Zabawiłaś się, czas się spakować, pomyślała. Pewnie już nie będzie miała okazji włożenia tych zabójczych ciuchów. Nie dostanie zaproszenia na ślub bogaczy. Jednak nie czas się dosmucać. Wystarczy świadomość, że już nigdy nie prześpi się z Noahem.

Po godzinie byli na nabrzeżu. Charlotte i Michael rozmawiali z gospodarzami. Lily miała nadzieję, że nie plotkują na ich temat.

- Gdzie Kendall i Sawyer?

- Ojej, zupełnie zapomniałam ci powiedzieć, że wyjechali wcześniej. Kendall wciąż niedomagała.

- Brat mógłby mnie powiadomić, ale widzę, że nie przyszło mu to do głowy.

- Martwił się o żonę. Uznał, że Charlotte ci powie.

Marcy Hannafort podeszła z wniebowziętą miną.

- Tworzycie śliczną parę.

- Dziękuję - odparła Lily nieco speszona.

Szkoda, że to nieprawda.

- I bardzo szczęśliwą - dodał Noah, wyciskając na jej policzku całusa. - Dziękujemy za zaproszenie na wesele.

- Uwielbiam śluby. - Marcy uśmiechnęła się z dumą, jak przystało matce panny młodej.

- Piękna uroczystość - pochwaliła Lily. - Na pewno oboje z mężem jesteście zadowoleni, że wszystko się udało.

Chętnie zmieniałaby temat. Niestety, ile razy spojrzała na Noaha, myślała o minionej mocy. Dopiero teraz dotarło do niej, jak trudno będzie pracować razem i wymazać erotyczne wspomnienia. Będzie unikała patrzenia mu w oczy. Przekroczyła granicę, której nie powinna była naruszyć.

Wszystko dlatego, że za długo o nim marzyła.

- Śluby są moim narkotykiem. Chętnie bym znowu jakiś zorganizowała - oznajmiła niespodziewanie Marcy.

Lily machinalnie pokiwała głową. Była z siebie dumna, że tak dobrze zniosła wczorajsze celebracje.

- Zajmowałam się zawodowo planowaniem ślubów - kontynuowała Marcy - jeszcze zanim interes Lyle'a się rozwinął.

- Nie wiedziałem. - Noah sprawiał wrażenie autentycznie zainteresowanego.

- Pomogłam Annie w przygotowaniach, chociaż jest taką córeczką tatusia, że o wszystko pytała Lyle'a, nawet o kwiaty i wybór tortów. A przecież to zwyczajowa rola matki panny młodej.

- Jak miło, że jest tak przywiązana do ojca - zauważyła Lily. Rozmowa o dobieraniu aranżacji kwiatowych i próbowaniu tortów była dla niej jak wiercenie nożem w ranie.

Przestępowała z nogi na nogę, ale nie mogła przecież być nieuprzejma dla Marcy. Umowa z Hannafortami nie została jeszcze podpisana.

- Prawdę powiedziawszy, nie mieliśmy wiele pracy. Kiedy tylko Lyle rzucił pomysł, żeby wesele urządzić na Key Marly, nasz personel zajął się wszystkim.

- Cudownie. - Lily próbowała telepatycznie wpłynąć na Noaha, by zagadał Marcy i zmienił temat rozmowy. - Teraz nie musisz się już o nic kłopotać.

- I to mnie martwi. - Marcy zatarła ręce, jakby coś knuła. - Powiedzcie, czy już zrobiliście plany na wasz wielki dzień? Zdaje się, że to pierwsza taka uroczystość na horyzoncie, skoro Michael i Charlotte zdecydowali się na szybki ślub cywilny.

- Nie mieliśmy okazji się naradzić. - Lily zaśmiała się nerwowo.

Jej układ z Noahem nie przewidywał ślubu.

- Ustaliliście już datę?

- Czerwiec. Wiem, że to najbardziej popularny miesiąc, ale nam się podoba. - Temat był śliski, nie miała pewności, czy Noah nie chlapanął czegoś o ich rzekomych planach.

- A dokładna data? - dopytywała Marcy, chwytając ją za łokieć. - Gdzie się odbędzie wesele? Zarezerwowaliście miejsce? Ustaliliście listę gości?

Lily rzuciła Noahowi rozpaczliwe spojrzenie. Ratunku!

- Ostatnia sobota czerwca - wtrącił, ale wyraz jego twarzy dowodził, że zmyśla na poczekaniu.

- Nie pamiętacie daty?

Niedowierzenie Marcy było oczywiste, a Lily zaczęła gorączkowo myśleć, jak naprawić gafę.

- Nie pamiętasz? Dwudziestego ósmego czerwca. - Wbiła Noahowi paznokcie w ramię.

- Lily nie miała czasu zająć się listą gości, więc nie ustaliliśmy miejsca - powiedział szybko.

- Tak naprawdę to mój narzeczony jest pracoholikiem i trudno mu znaleźć okienko na sprawy prywatne - zemściła się Lily.

- Nie, och nie! - obruszyła się Marcy. - Lily, kochanie, to niewłaściwe podejście. Nie pamiętacie daty własnego ślubu? Nie ustaliliście miejsca? Koniecznie musimy to naprawić. - Pogroziła Noahowi palcem. - Nie zwlekaj, przestań się wahać. Żadna narzeczona tego nie lubi.

- Oczywiście. - Jego skruszona mina dowodziła, że dawno nikt mu nie zmył głowy tak bezceremonialnie.

- Jesteście zupełnie jak Annie i jej Brad. Życie trzeba brać bardziej serio. - Dała znak mężowi. - Mam pewien pomysł.

- Cóż to za robocza narada? - zażartował Lyle, podchodząc do nich.

- Lily i Noah planują ślub na dwudziestego ósmego czerwca, a nie wybrali jeszcze miejsca. A gdyby urządzić go w Grand Legacy? Moglibyśmy połączyć to z ogłoszeniem wspólnego przedsięwzięcia Hannafortów i Locke'ów. Efekt byłby świetny, podobnie jak otwarcie ośrodka turystycznego na Key Marly.

Lily miała wrażenie, że słyszy, jak w głowie Lyle'a kręcą się trybiki, i przejęło ją to prawdziwą trwogą.

- Kochanie, jesteś genialna, jak zwykle. Trzeba będzie przykręcić śrubę prawnikom, żeby dopracowali szczegóły umowy, ale znasz mnie. Nie lubię siedzieć beczynn timer. Już to widzę. Wielkie wesele Locke'ów i najnowszy klejnot w sieci hoteli Hannaforta. Lily? Noah? Co wy na to? Trzeba będzie ostro zabrać się do roboty.

- Cudowny pomysł. Koniecznie - wypalił Noah.

- Może powinniśmy się jeszcze naradzić? - Lily znacząco ścisnęła go za ramię.

Marcy posłała jej pobłażliwy i pełen słodczy uśmiech.

- Wiem, że się denerwujesz, skarbie, ale czas podjąć decyzję, bo inaczej nie będziesz miała swojego wymarzonego ślubu. Jedna szansa w życiu.

Dwie, jeśli o mnie chodzi, pomyślała Lily.

Nie podobał jej się kierunek, w którym to wszystko zmierzało. Czym innym było odgrywanie roli narzeczonej przez weekend, a czym innym życie w kłamstwie i oszukiwanie całego otoczenia. Jednak nie miała wyjścia. Noah spojrział na nią z wyraźnym nakazem, żeby trzymała język za zębami. Zmusiła

się do myślenia o udziałach i zyskach . Zabezpieczenie na przyszłość, na które tak ciężko pracowała przez ostatnie dwa lata.

Jeśli umowa zostanie podpisana przed terminem ślubu, zawsze istnieje możliwość jego odwołania.

- Sawyer będzie zadowolony. - Lyle poklepał Noaha po ramieniu. - I pomyśleć, że o mało nie wycofałem się z umowy. Na szczęście przekonałem się, jak niesprawiedliwie sportretowali cię w tamtym głupim filmie. Jesteś porządnym chłopakiem.

- Załatwione - zdecydowała Marcy. - Służę wam pomocą jako organizatorka ślubów. Za kilka dni wracamy do Nowego Jorku, zabiorę się do pracy.

- Ależ nie mogłabym. - Lily spanikowała. - Marcy, poradzimy sobie we dwójkę z Noahem.

- Nie macie mojego doświadczenia. Zresztą sami przyznaliście, jak bardzo jesteście zapracowani. Oszczędzę wam czasu i błędów.

Mina Noaha świadczyła o tym, że się poddał. Lyle i Marcy byli pełni zapału. Zostało jej zrobić dobrą minę do złej gry. Później pomyśli, jak się z tego wykaraskać.

Była prawie pewna, że gorzko tego pożałuje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W poniedziałek rano Lily przyszła do pracy pierwsza. Po piątkowej nieobecności miała całą górę poczty: mejli, faksów, wiadomości głosowych. Zależało jej, by szefowie zastali maszynę w pełnym ruchu, dobrze naoliwioną, i asystentkę zarządu jak zwykle nienagannie profesjonalną. Wołała nie kojarzyć się Noahowi z jednorazową przygodą.

Jednego nie da się uniknąć.

Sawyer dowie się, że Noah i Lily planują ślub na niby. Zapewne zrozumie. Tego nie dało się uniknąć. Marcy Hannafort zapędziła ich w ślepią uliczkę. Zrobili wszystko, by nie narazić umowy. Miała nadzieję, że Sawyer nie będzie się czepiał Noaha.

Dopóki nie weszła głębiej w sprawy spółki, nie miała pojęcia, że między braćmi panuje napięcie. Noah przejmował się zdaniem starszego brata, a często czuł się ignorowany lub nieakceptowany.

Sawyer przyszedł kwadrans po Lily.

- Przepraszam, że was nie uprzedziłem o wyjeździe. Mam nadzieję, że Charlotte wszystko wytłumaczyła?

- Jak czuje się Kendall?

- Miała lekkie zatrucie pokarmowe. Zapewne krewetki. Tylko nie mów Hannafortom. Byliby niepokieszeni.

- Nikt z gości nie uskarżał się na problemy żołądkowe. - Wzmianka o gospodarzach wprawiła Lily w lekką panikę.

- Noah już jest?

- Zaraz przyjdzie. - Sawyer najwyraźniej jeszcze nic nie

wiedział.

- Coś ważnego mnie ominęło?

- Noah cię wprowadzi. - Poczuliby się wykluczony, gdyby zastał ich dyskutujących za jego plecami.

- Jakież problemy z moim bratem? - Sawyer usiadł przy jej biurku. - Mam nadzieję, że nie czułaś się niezręcznie?

Lily bawiła się kubkiem, popijała letnią kawę. Miała na końcu języka różne odpowiedzi, ale żadnej z nich nie chciała udzielić Sawyerowi.

- Miło spędziłam czas.

W tym momencie do biura wszedł Noah. Zamarł w drzwiach na widok pogawędki w sekretariacie.

- Co słychać?

- Rozmawiamy o weekendzie.

- Lily powiedziała ci, co stało się tuż przed wyjazdem?

- Jeszcze nie. Uznałam, że ty lepiej to zrobisz.

- Czekaście - wtrącił Sawyer. - Zaczynam się niepokoić. O co chodzi? - Zawarcie umowy było zbyt ważne, żeby cokolwiek temu zagroziło.

- Mówiąc krótko, państwo Hannafort postanowili urządzić wesele w Grand Legacy i wtedy oficjalnie ogłosić zawarcie umowy z nami - oświadczył Noah.

- Jakie wesele? - zdziwił się Sawyer. - Wydają za mąż kolejną córkę?

- Nasze. Moje i Lily.

Nasze wesele. Lily drgnęła.

Płonna nadzieja, że nowy dzień pozwoli spojrzeć na sprawy w lepszym świetle.

- Bierzecie ślub?! Jak to się u diabła stało? Czemu żadne z was nie zadzwoniło do mnie wczoraj wieczorem?

- To moja wina. - Lily uderzyła się w piersi choćby po to, żeby już nie słyszeć słów „ślub” i „wesele”.

- Przestań, Lily. To nie fair - zaprotestował Noah. - Marcy przyparła nas do muru. Ta kobieta ma prawdziwą obsesję na temat ślubów. Wierciła Lily dziurę w brzuchu i pytała, czy wyznaczylismy już datę. Nie odpuszczała, aż ją podaliśmy, pierwszą lepszą, zmyśloną. Uznałem, że musimy odgrywać naszą rolę, dopóki nie wyschnie atrament na podpisach pod kontraktem.

- Lily, sam nie wiem, jak cię przeproszać. - Niezadowolony Sawyer przeczesał włosy. - Gdybym wiedział, że sprawy wymkną się spod kontroli, nigdy bym się na to nie zgodził.

- Czekać no. - Trudno było nie wychwycić gniewu w głosie Noaha.

Zaskakujące, Lily nie była przyzwyczajona do gwałtownych emocji zrównoważonego zazwyczaj szefa.

- Nie zgodziłbyś się? - zapytał. - To była nasza wspólna decyzja, moja i Lily. Dokładnie wiedzieliśmy, jakie są konsekwencje. Pewnych rzeczy nie planowaliśmy, ale kontrolujemy sytuację.

Zrobiło jej się przyjemnie, że Noah nie pozwala sobą pomiatać. Podobało jej się, że tworzą wspólny front. Miał rację, gdy dwa dni temu powiedział, że są współnikami na dobre i złe.

- Poradzimy sobie - dodał twardo. - Zrobiliśmy, co konieczne.

- Mam nadzieję, że wiecie, co robicie. - Sawyer wcale nie był przekonany.

- Wiemy.

Faks wypluł jakiś wydruk. Lily rzuciła okiem i po nagłówku wiedziała, kto jest nadawcą.

- Lyle coś przysłała. - Noah i Sawyer podeszli bliżej. Lily

podała im pierwszą kartkę wydruku.

„Temat: szczegóły kontraktu”.

- Mamy to. - Noah pochylił się ku Lily dyskretnie, by Sawyer nie zauważył, ale na tyle blisko, że jego ciepło przejęło ją drżeniem. - Poczekamy, aż się wydrukuje całość.

- Będę u siebie - oznajmił brat. - Przyjdźcie do mnie z wydrukiem.

Lily i Noah czatowali nad faksem, aż przeszło dwanaście stron. Podała mu je z satysfakcją.

Teraz to był jego kontrakt, ratował go za każdym razem, gdy coś zaczynało się walić. Ku jej zaskoczeniu wyciągnął do niej rękę.

- Idziesz?

- Jasne. - Lily była tak podekscytowana, że nawet się nie zastanawiała.

Dziesięć minut później wciąż nie otrząsnęli się z radosnego szoku. Sawyer patrzył w okno z błogim uśmiechem, Noah kołysał się na fotelu i gapił w sufit, a Lily siedziała nieruchomo, choć najchętniej puściłaby się w tany po pokoju. Jej zysk rósł w oczach.

- Trzeba jeszcze pokazać prawnikom. No i Charlotte, jeśli uda jej się przyjść po południu do biura - powiedział Noah.

- Wiedziałem, że Lyle ma ochotę na ten kontrakt. Nie spodziewałem się tylko, że jego ostateczna oferta będzie dwa razy wyższa niż na początku negocjacji.

- To wyjątkowy sukces - zauważyła nieśmiało Lily.

- Fantastyczny.

- Powinniśmy go oblać - podsumował Noah.

- Pójdziemy na drinka po pracy? Kendall jeszcze nie doszła do siebie, więc nie zostanę długo.

- Szósta po południu?

- Idealnie.

Kiedy znaleźli się w sekretariacie, Noah położył Lily rękę na ramieniu.

- Powinnaś wiedzieć, że to byłoby niemożliwe bez ciebie. I nie mówię o ostatnim weekendzie, ale o twojej pracy przez dwa lata. Obaj to doceniamy, ale ja jestem szczególnie wdzięczny.

Rozczuliła się, choć przecież zamierzała być silna i twarda. Ale jak nie docenić szczerzej pochwały?

Załatwiała tysiąc pilnych spraw, a uśmiech rozanielenia nie schodził jej z twarzy. Zamówili lunch, jadła sałatkę, przerzucając sprawozdania i kosztorysy podwykonawców. Zanim się obejrzała, była szósta.

Noah zarezerwował w pobliskim barze narożny stolik. Był to popularny lokal, więc jak zwykle kłębił się tam tłumek. Bracia Locke i Lily zajęli miejsca, gdy dołączyła do nich Charlotte.

- Na minutkę - powiedziała, rzucając na stół torebkę. - Nie znoszę patrzeć na pijących ludzi. Ileż bym dała za kieliszek wina.

- Jeszcze kilka miesięcy abstynencji - roześmiała się Lily. Cięża była w jej planach na tak dalekim miejscu, że pomyśli o niej po przejściu na emeryturę.

- Dziecko jest tego warte. - Charlotte czule pogłaskała się po brzuchu. - Mogę jednak oczekiwać współczucia od innych.

- Nie dzisiaj - zapowiedział Noah. - Dziś świętujemy. Zamówiłem dla ciebie tonik. Wizja góry złota ci to osłodzi.

Kelner wyskoczył jak spod ziemi i podał Charlotte jej bezalkoholowy napój w kieliszku do szampana.

- Za Locke & Locke. Za Lily. I za Lyle'a Hannaforta. Mnóstwo L jak na jeden toast, ale co tam! - Charlotte uśmiechnęła się,

a pozostali unieśli kieliszki. – Bardzo przepraszam, ale muszę pędzić. – Odstawiła tonik.

– Myślałem, że żartujesz – odparł Noah.

– Mam w domu wspaniałego faceta, który właśnie zamawia pizzę. Nie gniewajcie się, ale wolę jego towarzystwo.

– Poczekaj. – Sawyer szybko wychylił szampana. – Odprowadzę cię. Czeka na mnie Kendall.

– Cześć – pożegnał ich trochę rozbawiony, a trochę zirytowany Noah.

Charlotte nachyliła się nad stołem i spojrzała na nich znacząco.

– Skoro zostajecie, dajcie dobre przedstawienie. Jesteście w miejscu publicznym, a wkrótce zacznie krążyć plotka o wielkim weselu. Marcy Hannafort ma długi język.

– Poradzimy sobie. – Noah nakrył dłoń Lily. Poczula, że nigdy nie zubożynie na jego dotyk. Każdy nerw przypominał o swoim istnieniu. – Mamy własny rozum, prawda, Lily? Już dosyć wiecznego komenderowania nami.

– Twoja siostra ma silną osobowość. Rozumiem ją. Ja też lubię, jak dzieje się po mojemu.

– Chodzi nie tylko o Charlotte. Sawyer zawsze próbuje mnie zdominować.

– Powiedz mu, żeby przestał.

– W większości przypadków mają rację. – Noah wzruszył ramionami. – Gdybym im się oparł, kiedy zasugerowali nasze zaręczyny, nie bawiłbym się tak dobrze na weselu Hannafortów.

Zabawa. Czy była dla niego zabawką?

Trudno uznać, że czymś więcej. Nie miała prawa do rozczarowania. Wiedziała, na co się pisze, a jednak znów chciała go zaciągnąć do łóżka i spędzić z nim noc.

- Było fajnie, prawda? - Wiedziała, że nie powinna flirtować, ale szampan robił swoje.

Mieli dzisiaj powód do świętowania.

- Moja ulubiona rozrywka. - Bawił się jej palcami. Niewinna pieśczoła doprowadziła ją niemal do ekstazy. - Wiem, że Floryda miała być jednorazowym wyskokiem, ale może byśmy spróbowali wykorzystać nasz układ do maksimum? - Szepcząc jej te słowa do ucha, potarł je nosem, a ciepły oddech przyprawił ją o gęsią skórę.

- Co proponujesz? - spytała.

Roześmiał się cicho i zamiast odpowiedzi musnął kark wargami. W głowie miała jedno pragnienie: usiąść na nim i zerwać z niego koszulę. Nie dbała o ludzi wokół. W końcu są zaręczeni, a jeśli komuś nie podobają się przedmałżeńskie czułości, niech go piorun trzaśnie.

- Zwolnij - poprosił. - Za chwilę nie będę mógł wstać, bo zrobię z siebie widowisko.

Miło wiedzieć, że ma nad nim taką władzę. Podaruje mu kolejną niezapomnianą noc.

- Zadzwoń po szofera. Pojedziemy do ciebie.

Nigdy nie słyszał przyjemniejszej propozycji. Bał się, że Lily będzie wolała utrzymać ich relację na stopie czysto służbowej, jak przed Florydą. I właśnie wtedy na horyzoncie pojawił się problem w postaci pięknej kobiety.

Za skarby świata nie przypominałby sobie jej imienia, wiedział tylko, że parę razy się z nią umówił, a teraz zmierzała ku niemu jak torpeda.

- Noahu Locke, jesteś draniem. - Królewskim gestem przerzuciła włosy przez ramię.

- Przepraszam? - Nie przyszło mu do głowy nic innego, a przerażenie Lily tylko utrudniało sprawę.

- Niejasno się wyrażam? Gówniarz z ciebie. Dwa tygodnie temu byliśmy na randce, a teraz czytam w gazetach, że jesteś zaręczony? Za kogo mnie uważasz? Dupcię na boczku? - Kobieta zwróciła się do Lily. - Mam nadzieję, że przynajmniej pierścionek jest tego wart, bo facet raczej nie. Chyba że lubisz być traktowana jak śmieć.

Lily wyprostowała się, ale nie powiedziała ani słowa. Spojrzała tylko znacząco na Noaha.

Ten poderwał się od stolika.

- Bądź tak miła i zostaw nas w spokoju. Moja narzeczona i ja nie szukamy towarzystwa.

- Niewiele kobiet wygarnęło ci prawdę prosto w oczy. Ktoś musi. Módl się, żeby to małżeństwo wypaliło, bo przeleciałeś już wszystkie panny na Manhattanie. - I wybiegła z lokalu.

Noah opadł na krzesło, oszołomiony i upokorzony.

- Przepraszam. Nikt mnie tak nie zmieszał z błotem.

- Ale to prawda. Zmieniałeś kobiety jak rękawiczki.

- Nikogo nie oszukiwałem.

- Wiem, bo cię znam. Co nie zmienia faktu, że była to nieprzyjemna sytuacja.

- Co za kłótniwa baba.

- Nie o to mi chodzi - powiedziała surowo Lily. - Poczowała się wykorzystana i porzucona. To paskudne uczucie. Myślisz, że mnie się to nie zdarzyło?

- Spotkanie w barze byłego chłopaka i zrobienie mu dzikiej sceny?

- Nie, ale byłam zdradzana i porzucana. Mnie też zostawił przystojniak, który mógł mieć każdą dziewczynę. Jest mi jej żal.

Miałam ochotę zrobić dla niej miejsce na kanapie i postawić jej drinka, a nawet powiedzieć, że nasze zaręczyny są piękne tylko na pozór.

- To nie moja wina, że spotkałaś jakiegoś pętaka, który cię źle potraktował.

- Nie chodzi o mnie, choć zdarzyło mi się to więcej niż raz. Nie jest miło być oszukaną.

- Nigdy nie oszukiwałem kobiet, z którymi się umawiałem. Żadnej nie obiecywałem małżeństwa. Zawsze stawiam sprawę jasno i dotrzymuję słowa. Sawyer wbił mi do głowy, że w sprawach męsko-damskich najgorsze są złudzenia.

- Zamierzasz naśladować we wszystkim Sawyera? - Lily zaśmiała się gorzko. - On już się przekonał, że nie można przez całe życie uciekać przed uczuciami.

Wbiła mu sztylet w serce. Tak, naśladował starszego brata. Sawyer był jedynym męskim wzorcem osobowym, jaki miał. Tak, łączył ich stosunek do kobiet: nie angażuj się, nie pozwól, żeby pierwsze zauroczenie prowadziło do związku, który przecież prowadzi do obustronnego zawodu. Ich ojciec miał zawstydzający zwyczaj zakochiwać się i oświadczać, a potem łamać serca swoich kochanek.

- Nie próbuj mnie psychoanalizować, szczególnie w tej dziedzinie. Zbyt wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

- Naprawdę? Napatrzyłam się, jak flirtujesz z dziewczynami przez telefon albo w biurze. Znam różne twoje sztuczki. - Złapała płaszcz i torebkę, poderwała się od stołu. - Wezmę taksówkę. Dobranoc, Noah.

Nie mógł pojąć, co się właściwie stało, czym ją dotknął. Sprawił jej przykrość swoim rozpasaniem?

- Lily, poczekaj. Kierowca odwiezie cię do domu. Moglibyśmy

porozmawiać.

Przepychał się za nią przez gwarny zatłoczony bar. Na chodniku przeszkadzali im przechodnie. Słońce zaszło, zrobiło się chłodno.

- Oboje wiemy, co się stanie, gdy wsiądziemy razem do limuzyny - mruknęła, otulając się płaszczem. - Krew nie woda. Nie potrafimy trzymać rąk przy sobie, a przecież musimy się opanować. To jedyny sposób, żebym ocaliła swoją dumę i swoją pracę. Obie są dla mnie niezwykle ważne.

- Skoro tego chcesz.

- Nie waż się wytykać mi, że przedkładam karierę nad emocje. Kiedy robi to mężczyzna, nikt nawet okiem nie mrugnie. Do zobaczenia jutro. W pracy.

Rozejrzał się. Wokół byli ludzie, nie będzie robić z siebie przedstawienia. Kontrakt z Hannafortem jest na wyciągnięcie ręki.

- Nie pocałujesz mnie na dobranoc? Podobno jesteśmy zaręczeni.

- Nikt nie patrzy. - Zatrzymała taksówkę, unosząc rękę. Wskoczyła do niej bez słowa.

Został sam. Czuł się jak idiota. Myślał, że cały ten cyrk, jaki odstawiali z Lily, obędzie się bez konsekwencji, tymczasem świat usuwał mu się spod stóp. Jak to jest, że właśnie ona ma na niego taki przemożny wpływ?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Numer na ekranie komórki był co najmniej niepożądany – ojciec. Noah przygarbił się w fotelu.

- Cześć, tato.

- Chyba się nie ucieszyłeś?

- Jestem uszczęśliwiony. - Poprzedni wieczór w barze i huśtawka emocjonalna bardzo go przygnębiły.

Dzisiejszy dzień zapowiadał się jeszcze gorzej.

- Chciałem ci pogratulować zaręczyn, ale czytałem dzisiejsze poranne gazety. Szczęście jest ulotne. Przykro mi.

Gazety? Noah nie miał pojęcia, o czym ojciec mówi. Przytrzymał słuchawkę między policzkiem a ramieniem i wprowadził do Google'a swoje imię i nazwisko.

Wyświetliły się nagłówki. „Kłopoty w raju?”. Niżej zdjęcia z jego sprzeczki z Lily pod barem. Gdyby go posłuchała, nie byłoby sensacji.

- Dziennikarze to hieny. Robią z igły widły. Nic się nie stało – oświadczył spokojnym głosem, ale wewnątrz aż się trząśł ze zdenerwowania.

- Fotografie nie kłamią. A już miałem nadzieję, że się ustatkowałeś. Nie możesz wiecznie pozwalać Sawyerowi, żeby grał pierwsze skrzypce. Oto udany syn.

Ojciec wiedział, gdzie uderzyć, żeby zaboląło. Klasyczny przykład jego okrutnych manipulacji. Znacznie więcej czasu i wysiłku poświęcał na sabotowanie działań Sawyera, a jednak Noahowi powtarzał, że to starszy syn jest udany. Wszystko po

to, żeby mu dokopać.

- Ja i moja narzeczona mamy się świetnie. Dziękuję za gratulacje.

- A ja dziękuję, że mnie zawiadomiłeś o planach małżeńskich.

- Kiedyś bym to zrobił. Na razie byłem bardzo zapracowany. -
Pożałował doboru słów.

Nie chciał, żeby ojciec wywęszył, jakie mają plany biznesowe.

- Coś mi się obilo o uszy, że ostatnio bawiłeś się na weselu. Jakieś interesy między waszą spółeczką a Hannafortem? Wiecie, że nie znoszę Lyle'a. Potraktowałbym to jak policzek. Facet jest nadętym pyszałkiem i nieudanym biznesmenem.

Noah poczuł pulsowanie w skroniach. Obaj z Sawyerem podejrzewali, że ktoś donosi ich ojcu, co się dzieje w firmie Locke&Locke. Nie powinien wiedzieć o planowanym kontrakcie. Dotąd udało im się zachować wszystko w tajemnicy.

- Jak na nieudanego biznesmena zbudował spore imperium.

- I nie przestaje go powiększać.

To zakrawało na jasnowidzenie.

- Charlotte pracowała swego czasu z jego żoną przy organizacji imprez. Zostaliśmy zaproszeni na ślub. Przestań się dopatrywać Bóg wie czego.

- Możecie konspirować, ile chcecie. Przypominam, że mam was na oku.

- Chcesz czegoś jeszcze? Jestem zajęty.

- Dzwonię z życzliwości. Martwię się o waszą trójkę.

- Niepotrzebnie. - Rodzicielska troska to ostatnie, o co można było podejrzewać ich ojca.

- Chciałbym poznać przyszłą synową. Twój brat nie wyświadczył mi tej uprzejmości. Musiałem sam zaaranżować spotkanie.

Kolejne kłamstwo. Ojciec umówił się z Kendall kilka tygodni przed jej zaręczynami z Sawyerem, i to tylko dlatego, by ją przekupić i zmusić do szpiegowania Locke&Locke lub przynajmniej utrudnić im ponowne otwarcie Grand Legacy.

- Zobaczymy. Dam ci znać.

- Dobrego dnia, synu.

- Tobie też - mruknął Noah i odłożył telefon. Miał nadzieję, że nie będzie już dziś podobnych rozmów.

Lily, która w tym momencie weszła do jego gabinetu, rzuciła mu na biurko jeden z najbardziej znanych brukowców w Nowym Jorku.

- Strona piąta. - Postukała palcem, poczym usiadła w fotelu i założyła nogę na nogę.

Była bardzo seksowna nawet wtedy, kiedy kipiała ze złości. Ostatni wieczór skończył się spektakularną katastrofą, a tak blisko było od tego, żeby wylądowali u niego w sypialni.

- Widziałem. A nie mówiłem, żebyś mi dała całusa na dobranoc?

- Nie zwalaj na mnie winy. Nie pokłóciłibyśmy się, gdyby w barze nie pojawiła się twoja była przyjaciółka.

Noah przyjrzał się zdjęciu w gazecie. Oboje z Lily byli atrakcyjnymi ludźmi, tymczasem paparazzi zdołali przedstawić ich bardzo niepocholebnie. Nie cierpiał tabloidów. Nawet jeśli z ich powodu zbliżył się do Lily, to teraz wbijają między nich klin.

- Szczerze tego nie znoszę. - Lily pokręciła głową. - Nie pisałam się na coś podobnego.

- Co mam powiedzieć? Nie kontroluję prasy.

- Widziała to moja sąsiadka. Starsza pani, która mieszka po drugiej stronie korytarza. Przejęła się i musiałam ją długo

przekonywać, że jesteśmy razem, chociaż tylko odgrywamy farsę.

Noah też był na skraju wytrzymałości. Obcowanie z Lily, gdy trzymała go na dystans, było dużo gorsze niż wcześniejsza powściągliwość.

- Widzieliście tekst w gazecie? - Sawyer wsadził głowę do gabinetu. - Kendall mi pokazała. Fatalnie.

- Nawet gorzej. - Noah rzadko miewał migreny, ale tym razem głowa mu pękała. - Tata czytał. Dowiedział się, że byliśmy na weselu. Podejrzewa, że mamy jakieś interesy z Hannafortem. To tylko kwestia czasu, zanim odkryje, o co chodzi. Boję się, że stanie się to przed przyklepaniem kontraktu i w jakiś sposób mu przeszkodzi. Może to on krył się za tym pierwszym materiałem w internecie. Zagranie w jego stylu.

- Wszystko możliwe, zwłaszcza po jego próbach mącenia wody wokół Grand Legacy. - Sawyer miał posępną minę.

- Tata węszy wokół moich zaręczyn. Jeśli się domyśli, że to gra, bez wahania nas zdemaskuje.

Lily błędziła wzrokiem między Sawyerem a Noahem.

- Naprawdę może uniemożliwić zawarcie umowy? Tyle wysiłków na nic?

Noah już nie wiedział, na czym stoi. Okazała solidarność wobec jego byłej flamy, a teraz wyraźnie stwierdziła, że zaręczyny są wyłącznie ciężkim obowiązkiem. Nic dla niej nie znaczyła ich płomienna noc na Florydzie?

Bardzo mu się nie podobała rola odtrąconego kochanka.

- Musimy działać - stwierdził Sawyer. - Sugestie?

- Jedna - odparł Noah. - Nie damy już pismakom materiału do plotek.

- To nie fair - prychnęła Lily. - Tego się nie da kontrolować.

- Naprawdę? Zminimalizujemy okazje do pokazywania się publicznie. - Sawyer patrzył na nich z namysłem. - Lily, powinnaś zamieszkać z Noahem.

- Mam się do niego wprowadzić? - Jej oczy były wielkie jak spodki. - Spakować swoje rzeczy i przeprowadzić się do jego apartamentów w Grand Legacy? Masz świadomość, że to przekracza nasz pierwotny układ, i to bardzo? - ciągnęła zdenerwowana. - Nie zapomnij, że za kilka dni mam się spotkać z Marcy i planować ślub, do którego nie dojdzie.

Noah był przekonany, że właściwie odczytuje sygnał wysłany przez Lily.

Chce więcej pieniędzy. Skoro wszystko jest tylko biznesem, trzeba podbić stawkę. Nie podobało mu się, że do tego doszło, ale sprawy się skomplikowały.

Lily ma rację. Więcej od niej oczekują, powinni jej więcej zapłacić.

- W porządku. Damy ci więcej udziałów.

- Trzy procent? To godziwa zapłata - zaproponował Sawyer.

- Tak. - Głęboko zaczerpnęła powietrza. - Zgadzam się.

- A więc załatwione. - Noah przełożył papiery na biurku, myśląc gorączkowo, że sprawy zamotały się jeszcze bardziej. Płacili z bratem kobiecie, której nie mógł sobie wybić z głowy. Chciał, by się do niego wprowadziła. Kompletnie szaleństwo.

- Czas wdrożyć śledztwo, stąd ojciec ma te wszystkie informacje. Czytałem niedawno tekst o szpiegostwie przemysłowym i podejrzewam, choć niemiło jest stawiać zarzuty własnemu ojcu, że z tym mamy tutaj do czynienia. - Sawyer walnął pięścią w futrynę i wyszedł.

Zapadła nieprzyjemna cisza. Lily siedziała z założonymi ramionami i postukiwała nogą.

Noah przerzucał dokumenty, nie próbując nawet ich czytać, Od czasu do czasu łypał na jej łydki.

- Kiedy mam się wprowadzić? - Dwa procent udziałów czyni różnicę.

- Kiedy chcesz. Jutro?

- Dobrze. Wracam do pracy. - Podniosła się.

- Praca w godzinach nadliczbowych? - Noah nie wytrzymał. - Tylko tym dla ciebie byłem?

- Słucham?

- Rozumiem, że było trochę kłopotliwych sytuacji, ale nie byłaś w tym sama. Pojechaliśmy razem na piękne wesele. Poza wszystkim dobrze się bawiliśmy na Florydzie.

- Zgadza się. Było nam fajnie. Rozmawialiśmy o tym wczoraj. To nie znaczy, że chciałam kontynuować zabawę.

Nawet przez chwilę nie wierzył, że jest tak naiwna.

- Czego chcesz ode mnie? Od początku wiedziałaś, na co się zgadzasz.

- Wydawało mi się, że nie mam wyboru. Obaj z Sawyerem postawiliście mnie pod ścianą. Na moich barkach spoczywała odpowiedzialność za przyszłość spółki. Do tego zgodziłam się na jeden weekend i koniec. Teraz okazuje się, że mamy razem zamieszkać. Wcale tego nie planowałam.

- Zgadza się, ja także.

Na wypadek, gdyby śledziły ich wścibskie obiektywy fotoreporterów, Lily wprowadziła się do nowego apartamentu Noaha na szesnastym piętrze Grand Legacy koło południa następnego dnia.

Tragarze wnosili do hotelu kolejne pudła i paczki, a część z nich była pusta. Miała dosyć tej całej szopki.

- Ostatni transport? - Noah wyszedł z gabinetu, gdy robotnicy taszczyli kolejne pakunki.

- Tak, to już wszystko. - Lily była wykończona.

Nigdy nie wprowadziła się do Petera, co okazało się błogosławieństwem, a teraz po raz pierwszy zamieszkała z facetem dla podtrzymania pozorów.

- Rozłożę się w pokoju gościnnym. - Po wczorajszym spięciu ich relacje uległy ochłodzeniu.

Zajęła się rozpakowywaniem ubrań. Wieszala sukienki, spódniczki i bluzki, resztę rozkładała w szufladach.

Mieszkanie Noaha umeblowane było prosto i nowocześnie, bez fidrygałów, narzut i poduszek.

Jej łóżko na podstawie z ciemnego drewna z rozsuwanymi stolikami nocnymi przykryte było ciemnoszarą pościelą. Gdyby nie wykwinna jakość tkaniny, pasowałoby do celi ascety. Jeśli pobyt tutaj się przedłuży, trzeba będzie się wybrać na zakupy po puchate poduszki i świece zapachowe.

Czy wytrzyma kilka tygodni? Do tego czasu jej nerwy będą w strzępach. Nie da się mieszkać z Noahem i udawać, że to kaszka z mleczkiem.

Ciekawe, że nie tylko zgodził się na przyznanie jej większych udziałów, ale jeszcze sam to zaproponował. Płynęli tą samą łódką, powinni sobie pomagać. Czas wyciągnąć rękę do zgody.

- Chętnie zrobię kolację - zaproponowała, wchodząc do jego gabinetu. - Jeśli tylko masz ochotę.

Noah podniósł na nią wzrok. Gdzieś zniknął gniew, który od wczoraj podsycala.

- Nie musisz. Zamawiam jedzenie na wynos.

- Mogę? - Wskazała skórzany fotel.

Jego gabinet był najbardziej przytulnym pomieszczeniem

w całym apartamencie. Piękne antyczne biurko, punktowe oświetlenie i dobra dekoracja ścian: biało-czarne fotografie i plakaty jazzowe.

- Proszę bardzo. - Podszedł do stojącego w kącie adaptera i nastawił płytę.

Rozległy się dźwięki pianina.

- Dawno tego nie słyszałam. Art Tatum?

- Jedyny i niepowtarzalny.

- Mój dziadek go lubił. - Po jednej stronie pokoju znajdowała się kolekcja płyt. Zaczęła je przeglądać.

- Nazywasz mnie starcem?

- Ale skąd. Nie znam nikogo, kto w dzisiejszych czasach ma adapter.

- Płyty winylowe mają wielki come back. Brzmia lepiej niż inne nagrania, szczególnie gdy w grę wchodzi jazz lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. To nośnik wprost stworzony do tej muzyki.

- Nie znam nikogo, kto miałby tyle płyt. Od ilu lat je zbierasz?

- Pokochałem muzykę jako nastolatek. Zabrałem ojcu jego kolekcję, bo i tak nigdy jej nie słuchał. Od tego się zaczęło. Potrafiłem spędzać całe godziny w sklepach muzycznych.

- Oryginalne upodobanie. Nudziłeś się?

- Nie bardziej niż inni chłopcy w moim wieku. Sawyer już się wyprowadził, a Charlotte miała własne towarzystwo i balangowała. Ja byłem dziwakiem. Nikt nie chciał się za mną przyjaźnić.

Nie dowierzała własnym uszom. Nie pierwszy raz Noah sugerował, że nie był popularnym dzieciakiem.

- Pierwszą dziewczynę poderwałem w ostatniej klasie szkoły średniej. Wcześniej byłem grubasem i łamagą. Niezbyt

szczęśliwy okres w moim życiu.

- Okej, teraz mam pewność, że mnie nabierasz. Masz świetną sylwetkę. - Był nie tylko szczupły, ale ładnie umięśniony. Bardzo wysoki, ale miała słabość do mężczyzn, przy których musiała zadzierać głowę.

- Chwileczkę. Zaraz ci udowodnię, że nie przesadzam. Mam kompromitujące zdjęcia. - Pogrzebał chwilę w dębowym kredensie i wyciągnął album. Przerzucił kilka kartek. - Proszę bardzo.

Lily usiadła na perskim dywanie. Zaskakujące: włosy Noaha, jego piękne zielone oczy i prosty nos, ale wszystko w pyzatej buzi niskiego grubaska.

- Byłeś słodki - powiedziała.

Głos jej się załamał i nie była pewna, czemu. Może dlatego, że w jej oczach był nadczłowiekiem. Wybraniec losu, który ma świat u swych stóp. A przecież codziennie z nim pracowała. Widywała go, gdy się złościł albo smucił. Wiedziała, że jest człowiekiem pełnym zalet, ale i wad. Tego się jednak nie spodziewała.

- Dziękuję, ale nie było we mnie niczego słodkiego.

- Ile miałeś lat?

- Piętnaście. W ciągu kolejnego roku urosłem blisko czterdzieści centymetrów.

- Sawyer nie mieszkał już w domu?

- Wyjechał najszybciej, jak się dało. Zaciągnął się do armii, co rozzłościło ojca. Chciał, żeby Sawyer poszedł do szkoły handlowej, a potem podjął u niego pracę, ale nic z tego nie wyszło. Myślę, że ojciec miał o to do niego pretensje. W dodatku przy moim bracie źle wypadł, chodził w dzieciństwie do szkoły wojskowej, ale nie miał odwagi się

zaciągnąć.

- Mogę? - Lily odwróciła kartkę.

- Oczywiście.

Znalazła zdjęcia rodzinne wokół choinki i robione z okazji innych rodzinnych spędów.

- Kto to?

- Mój ojciec, jego druga żona, Charlotte, ja, Sawyer i moje przyrodnie rodzeństwo, Todd i Beth.

- Lubieś ich?

- Bardzo. Zbliżyliśmy się. Ale potem nasz ojciec rozwiódł się z ich mamą i dostaliśmy inne przyrodnie rodzeństwo do oswojenia.

- Nietypowe dzieciństwo.

- Niezbyt. - Wyjął jej z rąk album. - Jakie było twoje?

- Chciałam obejrzeć - powiedziała z pretensją.

- Są z grubsza takie same.

- Żadnych zdjęć z niemowlęstwa?

- Poczekaj. - Roześmiał się i wyszukał niewielkie pudełko. Fotografie były starsze. - Nie wolno ci się śmiać. Noah jako barokowy aniołek.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Było na nim roześmiane dziecko w ramionach pięknej kobiety.

- Wszystkie niemowlęta są tłuściutkie. Jesteś rozkoszny z łysą główką i wałeczkami na nóżkach.

- Miód na serce każdego faceta.

- Twoja mama była śliczna.

- Piękna w środku i na zewnątrz. Bardzo mi jej brak. Wiesz, mówi się, że niektórzy ludzie są spoiwem, które trzyma rodzinę w całości. Właśnie taka była. Po jej śmierci nic nie było takie samo.

- Bardzo mi przykro. Musiało ci być trudno. - Lily zauważyła błękitne pudełeczko od Tiffany'ego. - Odwiedziłeś jubilera raz jeszcze?

- To pierścionek zaręczynowy mojej mamy - wyjaśnił. - Wspominałem ci o nim.

- Prawda. - Nie odważyła się poprosić, by jej go pokazał.- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Jaka jest twoja rodzina? Tyle czasu razem pracujemy, a ja nic o tobie nie wiem.

- Jestem nieciekawa. Moi rodzice są małżeństwem od wielu lat. Mam jednego brata, młodszego o dwa lata. Mieszkałam pod Filadelfią, gdzie rodzice prowadzili niewielki hotel. W ten sposób trafiłam do branży.

- I co dalej?

- Miałam szczęśliwe dzieciństwo.

- Co cię sprowadziło do Nowego Jorku?

- Chciałam się wyprowadzić z Filadelfii. W Nowym Jorku są najlepsze hotele na świecie. Uznałam, że będzie łatwo znaleźć pracę. Szukałam pozycji zarządczej, nie udało się. Wtedy przeczytałam o waszych planach związanych z renowacją Grand Legacy. Chciałam stać się częścią zespołu.

- Czekaj, coś opuściłaś. Dlaczego tak bardzo ci zależało, żeby wyjechać z Filadelfii?

Mogłaby się wykręcić od odpowiedzi, ale Noah był szczery. Należała mu się nielukrowana prawda.

- Zawód miłosny.

- Jeden z tych uwodzicieli, o których mówiłaś?

- Zerwał zaręczyny - odparła przez ściśnięte gardło.

- Lil, dlaczego nic nie powiedziałaś? - Noah przejął się jej wyznaniem.

- Trudno zwierzać się z takich rzeczy na rozmowie

z potencjalnym pracodawcą albo podczas przerwy na lunch.

- Wziąłem cię do Tiffany'ego i kupiłem ci pierścionek. Czuję się jak ostatni dupek, gorzej nawet niż dotychczas. Bardzo cię przepraszam.

- Nie trzeba. - Nie chciała jego współczucia. - W gruncie rzeczy mi się udało. O ile wiem, Peter zdążył się od tego czasu ożenić i rozwieść.

- Ale ten dzień u jubilera musiał być dla ciebie nieprzyjemny, a ja nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Jestem dobra w ukrywaniu rzeczy, które chcę ukryć.

- Przede mną nie musisz się ukrywać. Niezależnie od tego, co się stanie, wysoko sobie cenię naszą przyjaźń. Zabawne, zawsze myślałem, że to Sawyer jest moim najlepszym przyjacielem, a po zastanowieniu stwierdziłem, że jesteś nim ty.

Wstrzymała oddech i wzruszona otarła oczy.

- Daj spokój, bo się rozpłaczę.

- Chodź tu, dziewczyno.

Objął ją i przytulił. Głupio czy nie, w jego ramionach czuła się bezpieczna. To dużo, zważywszy na zawirowania, którym byli teraz poddani. Pogładził ją po plecach i kołysał ją lekko. Poczowała się cudownie.

- Możesz sobie popłakać, jeśli tego potrzebujesz. Żyjesz w stresie, a wszystko przeze mnie i mojego brata.

Ten uścisk znaczył dla niej dużo, więcej niż przyjacielskie wsparcie. Przypominał, że ma na wyciągnięcie ręki wszystko, o czym marzyła, i nie może tego mieć. Pragnęła go bardziej niż podczas wesela.

Chciała go mieć nie tylko w łóżku, ale na co dzień i od święta, do gadania, wspierania się, wspólnego milczenia. Tymczasem wszystko się sprzysięgło i stało jej na przeszkodzie: interesy, jej

kariera, jego opór.

Z trudem się wyswobodziła. Fałszywa nadzieja prowadzi prosto w przepaść.

- Kolacja? - Dyskretnie otarła oczy.

- Nie mam pojęcia, co jest w lodówce. Mogę postawić nieźle wino.

- Świetnie. Przyda się. Może powinnam sobie zafundować alkoholową kroplówkę.

- Przeprowadzka jest taka stresująca? - Podał jej rękę i pomógł wstać.

- Wśród wielu innych rzeczy. - Nie może przecież się przyznać, że to on jest najważniejszym powodem jej nieustającej frustracji. - Jutro mam spotkanie z Marcy w wielkiej sali balowej na parterze. Będziemy planować weselisko.

- Możemy zamówić tort czekoladowy? Waniliowy jest mdły jak na mój gust.

- Możesz mieć wszystko, co zamarzysz.

Roześmiała się, ale w sercu poczuła ból, tak bliskie prawdy były jej słowa. Rozsnuli się kłamstw, w którą się złapała. Jej głowa i serce były zagrożone. Nie chciała dłużej udawać. To sprawiało ból.

- Oboje wiemy, że wesele i tak się nie odbędzie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie miała nic przeciwko temu, żeby spędzić trochę czasu w towarzystwie Marcy Hannafort, bała się tylko narad na temat wesela. Nie znosiła udawania, że ma w życiu wszystko, a przede wszystkim mężczyznę, do którego będzie wzdychać do końca życia.

Teraz zajmowała się czymś, co przyprawiało ją o mdłości – planowała własny ślub.

Podobał jej się hotel Grand Legacy, postanowiła czerpać przyjemność ze zwiedzania jego eleganckich wnętrz. Oglądały z Marcy salę balową.

Kiedy starsza kobieta rozsadzała w myślach gości, młodsza podziwiała wspaniałą secesyjny szklany sufit i inne historyczne detale, pracowicie odrestaurowane.

- Lily, moja droga. Mam wrażenie, że błędzisz gdzieś myślami. Wszystko w porządku?

Chyba nie ukrywała tak dobrze swoich uczuć, jak jej się wydawało.

- Przytłacza mnie ilość decyzji – skłamała.

Gdyby to było prawdziwe wesele, robota furczałaby jej w rękach, tak jak za pierwszym razem. Nie przeoczyłaby żadnego szczegółu. Pan młody miałby swój ulubiony tort. Lista gości byłaby już dawno gotowa. W szafie już by czekała wymarzona suknia, ale inna niż poprzednio.

Pierwszą oddała do sklepu z używaną odzieżą. Może znalazła ją jakaś bidula i dzięki temu miała ślub marzeń.

- Sama nie wiem, Marcy. Denerwuję się. W pracy piętrzą się zaległości, a ja tu się zastanawiam, jak rozsadzić gości. To przekracza moje kompetencje.

- Chcesz, żebym przejęła organizację wesela? Jestem w tym dobra. Mogę ci obiecać dzień jak z bajki. Zupełnie jak to sobie wyobrażałaś w dzieciństwie.

Szczerze powiedziawszy, Lily miała w głowie dzień ze swoich koszmarów, gdy sterczała przed kościołem, czekając na pana młodego.

Nie miała szansy przejść dostojnie przez kościół. Wbrew obiegowemu powiedzeniu narzeczone nie są porzucane przed ołtarzem. Nie mają powodu wejść do kościoła, jeśli nie stoi tam pan młody.

Czekają w przedsionku.

Odwołanie ślubu w ostatniej chwili jest okropnym zadaniem. Trzeba stanąć przed licznie zgromadzonymi gośćmi i łamiącym się głosem powiedzieć, że przyjechali na darmo, uroczystość się nie odbędzie. Mogą zabrać z sobą prezenty. I nie wolno rozplakać się histerycznie, choć wszystkie plany legły w gruzach, a człowiek, z którym miało się przejść przez życie, wycofał się w ostatniej chwili.

W związku z Peterem Lily nie robiła sobie złudzeń, że jest obiektem szaleńczej miłości. Od dawna zdawała sobie z tego sprawę. Chodziło raczej o małżeństwo z rozsądku, oboje stanowili dla siebie rozsądny wybór. Nie było między nimi płomiennego uczucia, raczej poczucie stabilności i bezpieczeństwa. Pod wieloma względami oboje chowali głowę w piasek. Peter pierwszy miał odwagę się wycofać. Lily powinna być mu wdzięczna, bo już sobie nie wyobrażała życia z nim, ale upokorzenie i poczucie krzywdy zostało.

Jako młoda dziewczyna podkochiwała się w chłopakach, którzy byli nieosiągalni. Kiedy postanowiła kierować się rozsądkiem, zawiodła się na mężczyźnię, który wcale nie był romantycznym bohaterem. Jego też nie potrafiła utrzymać przy sobie.

- Może powinniśmy przesunąć termin - wypaliła niespodziewanie. - Sama mówisz, że jest mało czasu i działamy w pośpiechu.

- Lyle bardzo liczył na rozgłos, jaki wywoła ceremonia ślubna - zmartwiła się Marcy. - Nie chcę go zawieść.

- Ja też. - Ale reklama hotelu to nie powód, żeby brać ślub.

- Masz wątpliwości? - spytała Marcy z troską. - Może nie jesteś pewna, czy kochasz Noaha?

Lily była bliska histerycznego ataku śmiechu. Noah ją pociągał fizycznie. Miała dla niego mnóstwo czułości. Była do niego przywiązana.

Miłość? To niebezpieczna sfera.

Serce i rozum podpowiadały jej, że wypływa na zdradzieckie wody. Łatwo było wyobrazić sobie, że się w nim zakochuje, ale jej duma własna, jej przyszłość zależały od tego, jak twardo będzie stąpać po ziemi.

- Nie chcę popełnić błędu - powiedziała tylko.

I to była prawda.

- Myślisz, że niewłaściwie ulokowałaś uczucia? - drążyła Marcy. - Czy tamten materiał prasowy przedstawiał jego prawdziwe oblicze? Czułam, że coś tu nie gra. Podzieliłam się z mężem wątpliwościami, ale nie chciał słuchać.

Czas zdławić jej obiekcje w zarodku.

- Nie, nie! Nie przedstawiał prawdziwego Noaha. O tym mogę cię zapewnić. Jest dobry i troskliwy. Opiekuje się mną. -

Również finansowo. - Może powinnam spokojnie pomyśleć przez dzień czy dwa o wszystkim, o czym dziś rozmawiałyśmy.

- Oczywiście, skarbie. Dam ci listę spraw, które wymagają twojej decyzji. Lista gości, torty, menu, nakrycia, kolorystyka. Dobry Boże, nie ustaliłyśmy kolorystyki!

Lily miała wrażenie, że Marcy zaleje ją dziesiątkami szczegółów.

- Dziękuję za listę. Obiecuję, że przygotuję odpowiedzi.

- Nie zwlekaj. Trzeba ruszyć z kopyta.

Noah wcześniej wyszedł z biura. Nie mógł się skoncentrować, wiedząc, że Lily jest na spotkaniu z Marcy. Zazwyczaj rozpraszała go jej obecność, dzisiaj - nieobecność.

- Tu jesteście. - Wpadł na nie, gdy wychodziły z sali balowej.

- Jak tam, będę miał mój tort czekoladowy?

Ale po minie Lily zorientował się, że sprawy nie poszły tak gładko, jakby sobie tego życzył.

- Tort czekoladowy ustalony. Cała reszta jeszcze w proszku - stwierdziła Marcy kwaśno.

- Nie byłam w stanie się zdecydować. Powinniśmy najpierw ustalić różne rzeczy między sobą - przyznała Lily.

- Nie martw się. - Pocałował ją w policzek. - Zaraz się tym zajmiemy.

W trójkę wyszli do tylnego lobby z windami. Główne było trochę dalej.

- Porozmawiamy jutro. Mocny sen oczyści ci głowę. A jeszcze lepiej brak snu. - Marcy uśmiechnęła się filuternie.

- Dziękujemy za pomoc. Oboje jesteśmy ci bardzo wdzięczni - powiedział z uśmiechem.

Kiedy Marcy pomachała im na pożegnanie, przycisnął guzik

windy.

- Chcesz pogadać? - zwrócił się do Lily.

- Nie teraz, na górze. - Patrzyła, jak migają numery kolejnych pięter.

Noah wziął ją za rękę, ale zachował milczenie. Jej obecność sprawiała mi przyjemność. Wczorajsza przeprowadzka była jednocześnie trzęsieniem ziemi w jego stylu życia i niespodziewanie pozytywną odmianą.

Rozmawiali do późnej nocy, nic więcej. Nigdy nie dyskutował po przyjacielsku z kobietami. Po raz pierwszy nie był spięty i otworzył się przed drugą osobą. Lily stała się jego azylem. Dwa lata nieustannej frustracji, że spotyka się z nią codziennie, a nie wolno mu jej uwodzić, zaowocowało solidną przyjaźnią.

Ufali sobie i Noah w pełni to doceniał.

Winda stanęła na szesnastym piętrze, w milczeniu weszli do jego apartamentu.

Lily odezwała się dopiero w środku.

- To była katastrofa.

- Aż tak źle?

- Zupełny koszmar. - Pomaszerowała prosto do salonu, a on nie miał wyjścia, szedł za nią krok w krok. - Gadałyśmy w kółko o torcie, który nie zostanie upieczony, o sukience, której nie kupię i o gościach, których nie zaproszę. - Jej twarz wyrażała determinację, której wcześniej nie było. - Nie jestem w stanie brnąć dalej, Noah. Te wszystkie kłamstwa wygłaszane z uśmiechem, bicie piany o muzyce, o rozsadzaniu gości. To nie do wytrzymania. Musimy coś zrobić, żeby to przerwać.

Wziął ją za rękę i zaczął je masować, jakby dotykiem mógł przekazać jej pewność, że wszystko dobrze się skończy. Wyglądała dziś zachwycająco, choć była w małej czarnej, którą

wielokrotnie wkładała do pracy.

Szkoda tylko, że się nachmurzyła, a w jej oczach widział smutek.

- Znajdziemy jakiś wykręt. Jeszcze nie wiem jaki, ale coś wymyślimy. Zrobimy burzę mózgów na temat powodów, dla których ludzie odwołują ślub. - Próbował pociągnąć ją na kanapę, ale stała jak wryta. - Lil, co się stało?

- Ja... - Jedna łza popłynęła jej po policzku. - Jestem u kresu wytrzymałości.

- Możesz mi wszystko powiedzieć - zapewnił.

Miał dziwne uczucie wewnętrznego rozdarcia.

- Powiem ci, czemu ludzie odwołują ślub. Zazwyczaj mężczyzna dochodzi do wniosku, że nie kocha narzeczonej. Nie jest nikim szczególnym, nie jest wystarczająco piękna, mądra czy dobra, żeby spędzić z nią życie. Właśnie dlatego zaręczyny zostają zerwane.

- Czekaj no... - Zaczął rozumieć. - Mówisz o...?

Lily gwałtownie kiwała głową, zacisnęła wargi, ale łzy i tak zbierały się w jej oczach.

- Porzucił mnie w kościele. Nie chciał się ze mną ożenić. To był najgorszy dzień w moim życiu. Teraz mam wrażenie, że odtwarzam przebieg wypadków. Tym razem ty jesteś narzeczoną. Byłoby cudownie, gdyby był w tym gram prawdy, ale przecież wszystko jest kłamstwem. I ślubu znowu nie będzie.

Noah wstrzymał oddech. Odniósł wrażenie, że Lily czuje do niego coś więcej niż przyjaźń.

Nie znajdzie lepszego momentu na wyznanie jej prawdy o własnych uczuciach.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczął.

- Nie zniosę złych wieści.

- Pragnę cię od dawna. - Słowa popłynęły same. - Bardzo dawna. Chyba od tego dnia, kiedy pierwszy raz weszłaś do naszego biura.

Jaka ulga, że wreszcie powiedział prawdę. Głupotą było, że tłamsił to w sobie.

- Kiedy na weselu mówiłem o swojej frustracji, to powodem była twoja bliskość, pocałunki, trzymanie się za ręce i twój widok w bikini. Byłem jak dzieciak, który próbuje polizać lody przez szybkę. Wiedziałem, czego pragnę, a nie mogłem tego dostać. A wszystko przez to, że jesteś niezawodną asystentką i obiecałem bratu, że nie będę cię podrywać. Miałem wrażenie, że nie wytrzymam, umrę, po kawałeczku, każdego dnia.

Wpatrywała się w niego, jakby szukała podstępu. Otworzyła usta i znowu je zamknęła. Próbowwała coś powiedzieć, ale bezskutecznie, tylko westchnęła.

Torturą było odsłonięcie się i czekanie na jej reakcję. Czy powie mu raz jeszcze, że stawia pracę na pierwszym miejscu?

- Powiedz coś, Lily - błagał. - Jeśli zaboli, trudno, zniosę to. Nie będzie gorzej niż przez ostatnie dwa lata. Jeśli zażadasz, żebyśmy zapomnieli o tej rozmowie, podporządkuję się twojemu rozkazowi. Będziemy udawali, że nic się nie stało. Oboje jesteśmy niezłymi aktorami.

- Zamknij się i pocałuj mnie wreszcie. Naprawdę. Bez udawania.

- Chcesz tego? - upewnił się.

- Nie umiesz wykonywać poleceń, prawda? - Uśmiechnęła się uroczo i kusząco. - Powiedziałam wyraźnie, że chcę, abyś mnie pocałował. Udowodnij, że mnie pragniesz.

- Naprawdę cię pragnę.

- Pokaż mi.

Jego ciało było napięte jak struna, gdy przyciągnął ją do siebie. Usta spotkały się, rozchylone i miękkie. To była powtórka z ich pierwszego pocałunku. Zaczynali raz jeszcze, bez tajemnic i niedomówień. Miał jej tyle do powiedzenia. Wyrażał słowa pocałunkami. „Codziennie myślę o tobie. Codziennie cię pragnę. A ty? Czy mnie pożądasz? Naprawdę?”.

Kiedy rozchyliła usta, uznał to za odpowiedź. Ich języki zatańczyły, powtórzyła się chwila rozkoszy, gdy na weselu dowiodła mu, że ma równie namiętą naturę jak on.

Tym razem dla niego seks znaczył więcej. Musiał mieć pewność, że ona czuje to samo. Mógłby rozpiąć zamek błyskawiczny i zdjąć jej sukienkę, ale chciał usłyszeć zgodę. Niechętnie przerwał pocałunek, oparł się czołem na jej czole i szepnął:

- Czy teraz rozumiesz?

- Mam ci coś do powiedzenia - szepnęła z półprzymkniętymi oczami.

- Mów.

- Marzyłam o tobie od pierwszego dnia. Fantazjowałam, że mnie całujesz i przypierasz do szafy. Kiedy stoję na jednej nodze i pocieram stopą łydkę, myślę o tobie.

- Mów jeszcze. - Serce o mało nie wyskoczyło mu z piersi. Miał wrażenie, że eksploduje.

- Kiedy przysiadasz na biurku, mam ochotę stanąć między twoimi nogami i zdjąć ci koszulę. - Zaczęła rozpinąć guziki. - O tak.

- Tamtego dnia, gdy pojechaliliśmy po pierścionek, w aucie, byłem bliski szaleństwa, myślałem, że zacznę się z tobą kochać, nie zważając na szofera.

- Weź mnie. Teraz. Będziemy się kochać naprawdę. Bez kłamstw i udawania.
- To droga bez powrotu.
- Wiem. - Zsunęła mu koszulę i przejechała dłońmi po skórze.
- Jesteś taki gorący.
- Dla ciebie, Lily. To ty mnie rozpalasz.

Jeszcze nigdy powiedzenie o fortunie, która kołem się toczy, nie było tak bliskie prawdy. Przed godziną Lily była bliska rozpacz. Teraz znalazła się w siódmym niebie. Po koszuli przyszła kolej na spodnie Noaha. On rozpiął jej sukienkę, która opadła na podłogę w salonie. Miała na sobie pończochy, czarne, francuskie, ze szwem z tyłu i szeroką koronkową gumką na udach. Noah aż jęknął na ich widok, oczy miał zamglone z pożądania.

- Nie zdejmuj - poprosił.

Chwytał jej pośladki w obie dłonie. Zaśmiała się gardłowo i powiodła wargami po jego policzku.

- Skoro tak ładnie prosisz.

Pociągnął ją za rękę na kanapę. Kiedy usiadł, miała przed sobą szeroką klatkę piersiową i ramiona. Widziała też, jak bardzo jest gotów, i zaschło jej w ustach z pożądania. Kochali się kilka dni temu, a jednak miała wrażenie, że minęło mnóstwo czasu.

Na Florydzie rzucili się na siebie wygłodniali, nie było okazji pokazać mu wszystkich swoich sztuczek. Teraz mają czas, a ona chce mu dogodzić. Przyklękła przed nim i popieściła jego członek przez bokserki. Uśmiechnęła się, ale on już nad sobą nie panował, kiwał się i błagał:

- Dotknij mnie znowu, Lily.

Uniósł biodra, więc jednym ruchem zsunęła bokserki. Nie traciła czasu, najpierw pocierała go dłonią, potem wzięła go do ust i pozwoliła językowi czynić cuda. Ssała i drażniła wrażliwy czubek. Noah przytrzymał jej głowę, odgarniał włosy i jęczał przy każdym mocniejszym zaciśnięciu warg. Czowała się w tej chwili tak piękna i seksowna, że nie przerwałaby za żadne skarby świata.

- Poczekaj, Lil. Chcę cię pocałować.

Niechętnie wypuściła go z ust. Podniosła się, a on przywarł wargami do jej brzucha. Niezdarnie zsunął figi na podłogę.

- Kochaj się za mną. Pragnę cię. Potrzebuję - szeptała.

Akt miłosny był radosnym szaleństwem, które ogarnęło ich oboje. Opadli na kanapę bezsilni, bez tchu, w zachwycie.

- Było nadzwyczajnie - mruknęła.

- Będzie jeszcze lepiej. Daj mi dziesięć minut i szklanek wody, a będę gotów na powtórkę.

- Lepiej się nie da.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, kochanie. I mamy na to całą noc.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Noah chyba jeszcze nigdy nie był tak szczęśliwy, gdy obudził się w łóżku z kobietą. Najchętniej zatrzymałby tu Lily na zawsze i sam z nią został. Nie musieliby się ubierać i rozbierać, nie chodziliby do pracy. Ciekawe, jak Sawyer to przyjmie, jeśli zadzwoni do niego z wiadomością, że oboje z Lily biorą urlop na miesiąc lub dwa.

- Która godzina? - Lily otworzyła jedno oko i ziewnęła.

- Po szóstej. Możesz jeszcze pospać. - Głaskanie jej nagiego ramienia gwałtownie przebudziło całe jego ciało. - Możemy też inaczej spędzić czas.

- Masz na mnie zły wpływ. Jeśli zaczniemy, nie będziemy umieli przestać, a wtedy spóźnimy się do pracy. Jako mój szef nie powinieneś na to pozwalać.

Przysunął się bliżej, żeby poczuć jej gołe ciało. Krew pulsowała, poczuł uderzenie gorąca i nagle w głowie miał pustkę, był w stanie myśleć tylko o seksie.

- Jako twój szef decyduję o tym, co w danym momencie jest priorytetem, nawet jeśli w efekcie spóźnimy się do pracy.

- A może połączyć piękne z pożytecznym? - mruknęła wciąż jeszcze zaspanym głosem.

- Nie jestem pewien, co masz na myśli.

- Oboje musimy wziąć prysznic.

- Superpomysł. - Wyskoczył z łóżka. - Biegnę odkręcić wodę.

Lily ze śmiechem rzuciła za nim poduszką.

Po długiej i owocnej sesji pod prysznicem i pospiesznym

śniadaniu Lily i Noah wpadli do biura spóźnieni zaledwie pięć minut. Czuli się jak spiskowcy przyłapani na gorącym uczynku, bo wychodząc z windy, wpadli na Sawyera.

- Dzień dobry - powiedział ponurym głosem, jakby w tym dniu nie czekało go już nic dobrego.

- Co się stało? - zdziwił się Noah.

Nic nie było w stanie zepsuć mu humoru. Brat może piętrzyć przed nim problemy, wszystkie da się rozwiązać. Noah sięgnął ręką do klamki.

- Nie tam, musimy pogadać na zewnątrz.

- Co u diabła? Dlaczego?

Sawyer zaciągnął ich oboje w sam koniec korytarza, obok pustego biura.

- Przed godziną zadzwonił do mnie ojciec. Wie wszystko o kontrakcie z Hannafortem. Zna szczegóły. Wie, że okłamaliśmy Lyle'a w sprawie zaręczyn i zaszantażował mnie, że wszystko ujawni, jeśli nie spełnimy jego żądań.

- Żądań? Jakich żądań, do cholery! To szantaż!

- Chce odzyskać Grand Legacy. Od początku chodziło tylko o to. Nie jest w stanie pogodzić się z faktem, że to ja odziedziczyłem hotel, nie on.

- Szantaż jest karalny. Powinniśmy wezwać policję.

- I co właściwie im powiemy? Masz dowody? Groził mi bez świadków, przez telefon. Nie mam włączonej nagrywarki. Nie znoszę go, podobnie jak ty, ale jest naszym ojcem. Nie chcę go wsadzić za kratki.

A ja chcę, pomyślał Noah. Odetchnął głęboko. Walczyły w nim sprzeczne emocje. Był wściekły na ojca, ale nie tylko za jego podłe zagrywki i próbę wydarcia bratu tego, co do niego należało. Był zły, bo ojciec zawsze zwracał się do Sawyera.

Tylko on się liczył.

- Dlaczego nie dałeś mi znać natychmiast po rozmowie?

- Czy ty w ogóle sprawdzasz komórkę? Nagrałem ci się na poczcie.

Noah sięgnął do kieszeni. Rzeczywiście, znalazł powiadomienie o nieodebranych połączeniach.

- Musimy zadzwonić do tych gości od szpiegostwa przemysłowego.

- Już to zrobiłem. Będą lada moment.

Sawyer miał wszystko pod kontrolą, jak zwykle.

- Co teraz?

- Nic, czekamy. Powiedzieli, żeby niczego nie ruszać. Najlepiej w ogóle nie wchodzić do biura.

Winda zatrzymała się i wyszła grupka ludzi w czarnych spodniach i koszulach, dźwigających różne tajemnicze przyrządy. Sawyer podskoczył do nich, przedstawił się jednej z kobiet i zamachał na brata.

- Przeszukamy pomieszczenie pod kątem ukrytych mikrofonów i kamer - wyjaśniła kobieta. - Puścimy też programy diagnostyczne na wszystkich komputerach i laptopach pod kątem oprogramowania szpiegującego. Czy to pański sprzęt? - Spojrzała na laptop Noaha.

- Tak.

- Będę go potrzebowała. - Wyjęła mu pokrowiec z ręki.

- Jak długo wam to zajmie? - spytał Sawyer.

- Kilka godzin, nie dłużej. Zdążą państwo pójść na kawę.

Ekipa weszła do ich biura.

- Co za wariactwo - jęknął Sawyer. - Akurat dzisiaj mamy z Kendall wizytę u położnika, za pół godziny. Poszukajcie sobie jakiegoś zajęcia.

- Okej. - Szkoda, że nie wcześniej, pomyślał zgryźliwie Noah. Wolałby być w domu pod prysznicem z Lily.

- Zadzwoń, kiedy tylko się czegoś dowiesz. - Sawyer otworzył przyciskiem windę. - Mam nadzieję, że wrócę, zanim skończą. Wtedy zrobimy burzę mózgów, jak powstrzymać tatę.

- Co za bagno.

- Poradzicie sobie. Obaj z Sawyerem wychodziliście z gorszych opresji - pocieszała Lily.

- Nie martwisz się? Jeśli kontrakt z Hannafortem przepadnie, twoje udziały nie będą nic warte.

- Nie chcę martwić się na zapas. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Chodźmy na tę kawę.

Poszli do kawiarni na rogu, zawsze oferującej świeże pyszne wypieki. Zamówili dwie kawy latte, cytrynową muffinkę z makiem i bułeczkę migdałową, po czym zajęli stolik przy oknie.

- Martwisz się? Daj spokój. Jesteś za przystojny, żeby spuszczać nos na kwintę.

Roześmiał się, ale wciąż czuł irytację.

Kiedy wreszcie wszystko naraz będzie grało? Wczoraj zrobił milowy krok w sprawach sercowych. Wyznał Lily miłość, a nie sądził, że jest do tego zdolny.

- Jak to robisz, że masz w sobie tyle spokoju? - spytał.

- Potrzebujesz mnie, nie mogę się rozklejać. - Zamieszała kawę. - Może dlatego jestem dobrą asystentką.

- I wspaniałą przyjaciółką. - Wziął ją za rękę.

„Dlatego cię kocham”. Miał to na końcu języka, ale nie zdobył się na wyznanie miłości. Mówienie o emocjach było dla niego nieznanym językiem, którym nie potrafił się posługiwać. Takich słów nie da się cofnąć, gdy okaże się, że padły pod wpływem

chwili. Lily zasługuje na więcej.

- Można z tobą konie kraść. I brać prysznic - powiedziała żartobliwie.

Uniósł jej dłoń i pocałował. Na palcu błyszczał pierścienek zaręczynowy. Czy będzie miał kiedyś inne znaczenie?

Jedli w milczeniu, ale nie przestawali trzymać się za ręce. Problemy tylko umacniały ich więź. Jak kiedyś jego mama była klejem trzymającym w całości rodzinę, tak teraz Lily sklejała ich firmę.

Noah coraz częściej postrzegał w ten sposób jej rolę w swoim życiu. Nie wyobrażał sobie, że mogłoby jej zabraknąć.

- Powinniśmy wracać, nie sądzisz?

- Denerwujesz się? - spytała Lily, wkładając płaszcz.

- Chciałbym, żeby się wyjaśniło. Męczy mnie to całe zamieszanie.

- Mnie też.

Biuro wyglądało jak pole bitwy. Ekipa ekspertów od bezpieczeństwa zdążyła wywrócić wszystko do góry nogami, wywiercili nawet dziury w ścianach, szukając ukrytych mikrofonów. Istne sceny z filmu szpiegowskiego. Sawyer przyszedł przed nimi, zawołał Noaha do swego gabinetu.

Barczysty brodaty ochroniarz zagroził Lily drogę.

- Proszę tam usiąść. - Wskazał krzesło w sekretariacie.

- Mam pracę.

- Jeszcze nie skończyliśmy. Nie może pani używać komputera ani telefonu.

Lily zajęła wskazane miejsce i zaczęła się głowić, czy zna źródło przecieku. Sprzątaczką? Serwisant, który naprawiał drukarkę? Była pewna tylko tego, że to nie ona, choć posępny

facet patrzył na nią, jakby coś przeszkrobała.

Cały koncept, że starszy pan Locke usiłuje sabotować działania swoich synów, wydał jej się bezsensowny. Czy ojciec mógłby szkodzić dzieciom? I dlaczego? Zawodowa zawiść? Złość, że są od niego niezależni? Okropne.

- Lily, prosimy cię na rozmowę - powiedział Sawyer, otwierając drzwi.

Z każdym krokiem serce biło jej coraz mocniej. Miała wrażenie, że idzie na ścięcie.

- Usiądź, Lily.

Wykonała polecenie.

Noah, który zajmował sąsiedni fotel, popatrzył na nią z trudnym do określenia wyrazem twarzy.

- Proszę, powiedz, że tego nie zrobiłaś.

- Noah, przestań! - warknął Sawyer.

Lily aż podskoczyła.

- Nie, Sawyer. Nie mogę. Rzygać mi się chce na myśl, co zaraz powiesz.

- Mamy dowody. Musimy działać.

- Czy ktoś mi wreszcie powie, o co chodzi? - Lily rozglądała się bezradnie. Potrzebowała teraz Noaha, żeby ją pottrzymał za rękę.

- Musisz być z nami całkowicie uczciwa - powiedział Sawyer, świdrując ją wzrokiem. - Jeśli nie podasz nam wszystkich informacji, wezwiemy policję i wystąpimy na drogę sądową.

- Policję? - Miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg.
- O cokolwiek spytasz, powiem wszystko, co wiem. Nie mam powodu niczego przed wami ukrywać.

- Powiedziałem ci, kretynie, że Lily nigdy by czegoś takiego nie zrobiła! - Desperacja w głosie Noaha zmroziła jej krew

w żyłach.

- Pozwolisz, że skończę? – syknął Sawyer. – Lily, powiedz nam wszystko o swoich związkach z naszym ojcem.

- Nie rozumiem. Przecież ja go nie znam.

- To idiotyzm. – Noah odwrócił się do niej.

Chyba miał wyrzuty sumienia, że ją tak indagują. Nie widziała go w stanie takiego wzburzenia. Zawsze był wyluzowany, niczym się nie przejmował, tym razem z trudem nad sobą panował.

- Źródłem przecieku był twój komputer – wyjaśnił.

- Co takiego?! Niemożliwe. Jakim cudem?

- Codziennie w nocy zawartość całej twojej poczty przesyłana była do serwera, który należy do jednego z przedsiębiorstw naszego ojca. Właśnie dlatego był zawsze krok przed nami, poczynając od renowacji Grand Legacy.

Lily otworzyła usta, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Była w szoku.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nigdy bym tego nie zrobiła. Musicie mi uwierzyć.

- Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. – Sawyer ze srogą miną założył ręce na piersiach. – Weź bezpłatny urlop, dopóki sprawa się nie wyjaśni. Nie pozwalam ci zbliżyć się do komputera. Nie wolno ci niczego dotknąć. Noah cię wyprowadzi.

Lily poruszała się jak automat. Gdy wyszli z gabinetu, złapała Noaha za ramię.

- Proszę, uwierz mi. Naprawdę uważasz, że byłabym zdolna do takiej podłości?

- Wierzę ci, ale sytuacja jest diabelnie trudna. Dowody świadczą przeciwko tobie. Sawyer jest przekonany o twojej winie.

Pomyślała o wszystkim, co działo się w firmie w ciągu dwóch lat. Bała się, że jej romans z Noahem źle się skończy, ale nigdy by się nie spodziewała oskarżeń o działanie na szkodę spółki.

- Czy moja ciężka praca nie ma żadnego znaczenia?

- Transmisja danych zaczęła się w tygodniu, w którym zostałam zatrudniona. Można powiedzieć, że chciałam być niezastąpiona, żeby mieć wstęp na poufne narady.

- Gdybym pracowała dla twojego taty, czy zgodziłabym się wprowadzić do ciebie? Gdyby nie ja, Hannafort zerwałby negocjacje.

- Ojciec nie zamierzał mnie skompromitować. Zależy mu tylko na Grand Legacy. Od początku utrudniał nam, gdzie tylko mógł. Liczył na to, że porzucimy projekt i hotel wpadnie w jego ręce.

Lily szukała natchnienia na suficie, ale traciła już nadzieję. Kochała swoją pracę najbardziej na świecie. Poza Noahem. Bo miała pewność, że go kocha.

Za jednym zamachem straci wszystko. Popłynęły łzy, nie miała sił ich zatrzymać.

- Pani Foster nie powinna tu przebywać. - Ochroniarz z brodą zwrócił się do Noaha. - Chciałbym prosić, aby zabrała swoje rzeczy i opuściła biuro.

- Już idę. - Nigdy nie wyobrażała sobie, że odejdzie w ten sposób, zniesławiona i bez szans na obronę.

- Zadzwoń po kierowcę. Zawiezie cię do Grand Legacy. - Noah podał jej płaszcz i torebkę.

Sawyer nie wystawił nosa ze swego gabinetu, nie pożegnał się. Kiedy wyszli na ulicę, zaczęło padać. Nie pamiętała, gdzie zawieruszyła się jej parasolka.

- Nie martw się, wszystko się wyjaśni. - Noah objął Lily,

a szofer czekał cierpliwie. – Udowodnię Sawyerowi, że się myli.

Spojrzała na niego, starając się zapamiętać każdy szczegół: jego usta i niezapomniane oczy.

Noah nie był jej przeznaczony, wszystko zdawało się na to wskazywać. Jeśli nie zostanie oczyszczona, Sawyer wyrzuci ją z pracy, wniesie oskarżenie. Trudno spędzać święta w towarzystwie narzeczonego i jego brata – byłego szefa, który usiłował cię posłać za kratki.

Słowa, które cisnęły jej się na usta, pogorszyłyby i tak niemożliwą sytuację.

„Kocham cię” niczego nie naprawi.

– Zobaczymy się w domu? – spytał Noah z obawą.

– Może. Jeszcze nie wiem.

– Pójdiesz do księgarni?

– Jest czwartek. Chodzę tam w piątki. – Ale lektura romansów nie podniesie jej na duchu.

– Trzymaj się, będzie okej. Jeszcze nie wiem jak, ale będzie. – Wycisnął jej pocałunek na czole.

W samochodzie pozwoliła sobie na łzy.

– Do Grand Legacy, proszę pani?

– Na razie tak.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Noah wrócił do domu wcześniej. Towarzystwo Sawyera doprowadzało go do wściekłości.

- Lily, jesteś? - Rzucił klucze na stolik, brzęknięcie rozległo się echem w pustym mieszkaniu.

Jej nieobecność czuł każdym nerwem. Bez niej wyparowało gdzieś ciepło i szczęście, został szczęk metalu uderzającego o wydrążone drewno.

- Lily? - powtórzył, ale nie było odpowiedzi. Nigdy nie czuł się bardziej samotny.

Nie wierzył, że zdradziła jego i Sawyera. Intuicja też mu to mówiła, ale dowody świadczyły przeciwko niej.

Po jej wyjściu długo dyskutowali z Sawyerem, odtwarzali sobie przebieg wydarzeń i wszystko ją obciążało. Czy była taką świetną aktorką? Czy w przebraniu profesjonalnej asystentki kryła się wyrachowana i zimna kobieta? W dodatku miała papiery potwierdzające, że jest właścicielką trzech procent udziałów w spółce. Jak sprytnie.

Nie był w stanie myśleć o Lily konspiracyjnej z ich ojcem, podkopującej ich wysiłki, jednak piekielne dowody były trudne do zignorowania. Sawyer uparcie podtykał mu je pod nos.

- Użyj mózgu, Noah. Masz tu wszystko czarno na białym. Zrobiła nas na szaro.

Przez lata udawało mu się unikać emocji. Jeśli nie przywiązujesz się do ludzi, nie mogą cię zranić.

Noah nigdy nie musiał się martwić o pieniądze. Nie troszczył

się o karierę, dach nad głową i bezpieczną przyszłość. Martwił się tylko o to, czy jest kochany i czy bliscy mu ludzie nie odejdą.

Tymczasem miał poczucie, że nikomu na nim nie zależy, że jest człowiekiem, który równie dobrze może nie istnieć. Bał się tego w młodości, a potem był pewien. Lily potwierdziła jego lęki. Dzisiaj od niego odeszła.

W kuchni wszystko lśniło, nie było po niej śladu. Jakby nigdy się tu nie krzątała. Zniknęła puszka z torebkami herbaty. Nie było kwiatów na blacie. W lodówce panował ład, ale brakowało rzeczy, które pojawiły się wraz z jej przyjściem: niskokalorycznego jogurtu, miski z truskawkami. Zostało mleko, sok pomarańczowy i piwo, zapasy kawalera.

Od dziś tak będzie wyglądało jego życie.

Zamknął lodówkę. Nie miał ochoty na jedzenie. Rozluźnił krawat i otworzył barek. Nalał sobie podwójną porcję tequili i wychylił duszkiem.

Potem bezmyślnie gapił się w sufit. Palilo go w gardle. Wszystko go piekło, wszystko bolało i chyba powinien się do tego przyzwyczaić. Nie zagłuszy tego seks z przypadkowymi partnerkami i wieczory w nocnych klubach. Musi znaleźć w sobie siły, by żyć dalej, pójść jutro do pracy i zawalczyć o Grand Legacy i umowę z Hannafortem.

Ale najpierw kolejka na drugą nogę. Alkohol palił tak samo jak za pierwszym razem. Nie uda mu się znieczulić w ten sposób. Zakręcił butelkę i poszedł do sypialni.

Widok łóżka uświadomił mu, że zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Wygrzebał się spod dławiącej go tajemnicy, wyznał Lily miłość, a jej reakcja przerosła jego najśmielsze nadzieje.

Minionej nocy kochali się i nie była to tylko mieszanka

gwałtownego pożądania i dreszczyku związanego ze spożywaniem zakazanego owocu, bo od kiedy odważył się obnażyć przed nią duszę, seks zyskał nowy wymiar.

Pieszczoty, którymi się obdarowywali, przyjemność, którą czerpali ze swoich ciał, przerosła wszystko, co znał do tej pory. Zamierzał zostać z Lily na zawsze.

Teraz usiłował wypalić pamięć o niej, pozbyć się wspomnień, choć z góry wiedział, że mu się nie uda. Żadna kobieta nie będzie w stanie zająć jej miejsca.

Schował głowę w dłoniach, a potem zaczął wyc na całe gardło. Zachryplł, ale nie poczuł się lepiej.

Nie ma mowy, żeby udało mu się zasnąć w tym łóżku. Pokój gościnny także pachniał jak Lily. Może powinien wyprowadzić się z hotelu. Zmienić całe swoje życie.

Zapuşci brodę, kupi leśną chatę w Maine, nauczy się łowić ryby, a latem całymi dniami będzie rąbał drzewo na zimę. Z brodą będzie wyglądał okropnie. I dobrze, odstraszy kobiety.

Wyprostował się, otworzył oczy i wtedy zrobiło się jeszcze gorzej. Na stoliku nocnym leżał pierścionek zaręczynowy, pod nim list.

Miał wrażenie, że ktoś wyrywa mu serce po raz trzeci czy czwarty, od rana licząc. Kiedy to wreszcie się skończy, nic z niego nie zostanie. Niech szlag trafi brodę i chatę. Zniknie, rozplynie się.

Podniósł pierścionek i zamknął go w dłoni. Tamtego dnia u Tiffany'ego wiedział, że robi źle, a jednak to go nie powstrzymało. Zrobiłby wszystko, żeby być blisko niej. Co za safandula.

Zaczął czytać i słodki głos Lily wypełnił jego uszy.

Drogi Noahu!

Chociaż inaczej się umawialiśmy, nie zatrzymam pierścionka. Sprawia mi ból. Bez ciebie jest bez znaczenia.

Z tego samego powodu zrzekam się trzech procent udziałów. Pracowałam na nie jak szalona, ale ich nie chcę, skoro Sawyer mi nie ufa. Nie potrzebuję ich, jeśli jest w tobie choć cień podejrzenia, że nie byłam z tobą uczciwa. Przypominałyby mi o tym, co mieliśmy i co przepadło.

To, co między nami było, nigdy nie wydawało mi się sztuczne, nawet wtedy, gdy trzymałam się na dystans. Próbowałam tylko chronić swoje serce. Byłeś chłopakiem w wieży z kości słoniowej, a ja dziewczyną podglądającą cię z dołu i łudzącą się, że rzucisz mi choć jedno spojrzenie. I że mnie zauważysz. To ważne. Zawsze chciałam być zauważona nawet na kilka minut lub dni. Życzenie się spełniło. Szkoda, że dobra wróżka nie uprzedza, że to na krótko. Życiowa prawda, którą trudno mi zaakceptować. Wolalabym, aby było inaczej.

Mam nadzieję, że wiesz, głęboko i niezachwianie, że nigdy w życiu bym was nie zdradziła. Dzisiaj przekonałam się, że dla Sawyera to nie jest oczywiste. Wydawało mi się, że należę do kręgu osób zaufanych, ale to tylko złudzenie. W porządku. Rozumiem, jak silna więź was łączy. Brat jest opoką w twoim życiu. Miałam nadzieję stać się dla ciebie taką osobą, ale cóż, pewne rzeczy są niemożliwe.

I na koniec chce cię zapewnić, że nie żywię urazy. To po prostu nie leży w mojej naturze. Nigdy nie rozumiałam długotrwałego gniewu i pragnienia zemsty. Rozumiem za to lojalność, przyjaźń, miłość i dobre intencje. Tylko one mają w życiu sens. Mam nadzieję, że dostrzegłeś we mnie te wartości chociaż przez jakiś czas.

Z wyrazami miłości, Lily

Noah dotknął palcami jej imienia. Jak to się stało, że gdy po raz pierwszy wszedł w głęboką i serdeczną relację z kobietą, wszystko się schrzaniło?

To niesprawiedliwe. Może jednak nie jest stworzony do miłości. Tak, zakochał się w Lily, ale jej prawdopodobne działania stały między nim a drugą osobą, na którą w życiu liczył – Sawyerem.

Sen go opuścił tej nocy, zwłaszcza że wybrał kanapę w salonie. Przewracał się i kręcił, odtwarzając w pamięci wypadki minionego dnia.

To wszystko nie trzymało się kupy. Tak zwane dowody były zbyt oczywiste, łatwe do pozyskania. Zupełnie jakby podsuwał je ktoś, kto z ukrycia reżyseruje przebieg wypadków dla swojej korzyści – ich ojciec.

Kto jeszcze miał dostęp do komputera Lily? Tylko oni dwaj, Noah i Sawyer.

Wyłączył budzik, zanim zadzwonił, wziął prysznic i poszedł do biura. Słońce ledwo wynurzyło się znad horyzontu. Wyjął stare kalendarze upchnięte z tyłu najniższej szuflady.

Ten sprzed dwóch lat był charakterystyczny, bordowy, inny od normalnej czerni. W tamtym roku wszystkie czarne się rozeszły, a on został z nietypowym dla siebie kolorem. Ciekawe było to, że żywo pamiętał, jak zamykał go każdego dnia wieczorem.

To był rok, gdy zakochał się w Lily.

Przerzucał kartki, aż doszedł do marca. Lily zaczęła pracę dwunastego. Wtedy zobaczył ją po raz pierwszy. Wcześniej rozmawiał z nią Sawyer, a on kontaktował się tylko przez

telefon. Cofnął się do wcześniejszego tygodnia i znalazł imię i nazwisko, którego szukał.

Robert Anderson. I numer telefonu. Robert był komputerowcem, który im sprzedał i skonfigurował sprzęt do sekretariatu. Zdecydowali z bratem, że przed przyjęciem asystentki umeblują biuro i wyposażą je, nawet pomalowali ściany. Jednak jego uwaga skupiła się na komputerze.

Spojrzał na zegarek. Była ósma. Wykręcił numer. Odezwała się automatyczna sekretarka salonu fryzjerskiego. Sprawdził jeszcze raz, ta sama informacja. Coś tu zdecydowanie nie gra. Włosy stanęły mu dęba. Robert Anderson był wtyką. Noah był tego pewny.

Otworzył stronę internetową spółki ojca i zaczął przeszukiwać dane o personelu. Robił to, gdy godzinę później wszedł Sawyer.

- Wyglądasz koszmarnie. A ja tak się czuję.
- Nie spałem - przyznał Noah.
- Afera z Lily naprawdę cię poruszyła.

Noah wyszedł zza biurka. Kochał brata, ale Sawyer czasem był idiotą.

- Mało powiedziane. Jestem diabelnie zły. A wiesz czemu? Bo wczoraj przejechałeś po mnie jak walec, a ja ci na to pozwoliłem.

- Przedstawiłem ci stan faktyczny i działałem zgodnie z nim. Co twoim zdaniem miałem zrobić? Nasz biznes jest dla nas najważniejszy.

- Wcale nie. Dla ciebie najważniejsze są Kendall i dziecko. W firmie pracujemy, spędzamy całe dni, to twoja życiowa pasja, ale inne rzeczy są najważniejsze. Ty i Charlotte to macie, ja też chcę.

- Nigdy nie twierdziłem, że nie powinieneś ułożyć sobie życia osobistego - zaprotestował Sawyer. - Twoje obyczaje świadczyły, że ci na tym nie zależy.

Noah miał ochotę na niego nawrzeszczyć, ale to by niczego nie rozwiązało.

- Przestań sugerować się przeszłością. Mam tego dosyć. Liczy się tylko to, że absolutnie nie wierzę w winę Lily. Oskarżyłeś ją niesprawiedliwie. Była znakomitą współpracownicą, jest naszą partnerką, a co ważniejsze, jest kobietą, którą kocham.

- Czekaj no, kochasz ją? Przespałeś się z nią?

- Tu chodzi o dużo więcej.

- Nie możesz pozwolić na to, żeby zaślepiło cię libido. Przestałeś myśleć, dlatego nie widzisz prawdy.

- Znajdę prawdę. A potem poszukam sposobu, żeby wszystko naprawić.

Wyraz politowania na twarzy Sawyera omal nie sprowokował Noaha, żeby dać mu w zęby, a przecież nigdy nie uderzył starszego brata, nawet w dzieciństwie.

- Tracisz czas.

- Pomyśl tylko. Czy byłaby tak dobrą asystentką, gdyby pracowała dla taty?

- Chciała wkupić się w nasze łaski.

- Nie kupuję tego. Poza tym nie trzymałby jej po otwarciu Grand Legacy. Jego obsesją jest ten hotel. Kazałby jej się zwinąć.

- Dobrze, udowodnij mi, że jest niewinna.

- Zrobię to. A potem powiem: A nie mówiłem?

Sawyer wyszedł, a Noah wrócił do szperania w wyszukiwarkach. I wreszcie znalazł, choć Robert Anderson w rzeczywistości nazywał się zupełnie inaczej.

Był to Dan Lewis, zatrudniony w dziale IT w głównej spółce ojca w New Jersey. Poza fałszywą tożsamością można powiedzieć, że cały czas był na widoku.

Noah wydrukował zrzut strony internetowej i wszedł do gabinetu brata.

- Znalazłem typka, który zainfekował komputer Lily oprogramowaniem szpiegującym. - Streścił bratu swoją hipotezę. W miarę jak mówił, wszystko układało się w logiczny łańcuch zdarzeń. - Jadę na Long Island policzyć się z tatą.

- Jeśli zamierzasz się z nim spotkać, jadę z tobą.

Tym razem Noah nie zamierzał przekazać pałeczki bratu. Sprawa była personalna.

Chodziło o Lily, nie o firmę.

- Muszę to skończyć sam.

Sawyer nie oponował.

- Cóż, robisz to, co musisz.

Noah złapał wydruk, w drzwiach odwrócił się do brata.

- Sawyer, a nie mówiłem?

Po drodze na Long Island odważył się na coś niewyobrażalnego. Zadzwoił do Lyle'a Hannaforta i wyznał mu całą prawdę.

Nie była to przyjemna rozmowa, ale na koniec udało mu się ułagodzić starszego mężczyznę. Biznesmeni tacy jak Lyle nie zawierają umów, bazując tylko na dobrej reputacji partnera. Przeważała liczba zer i znak dolara.

I jeszcze obietnica, że Noah osobiście przeprosi Marcy. To jej się należało.

Kiedy podjechał pod kamienny mur i bramę z kutego żelaza, zatrzymał go strażnik, Tom.

- Nie wolno mi wpuszczać żadnego z was, dzieciaki, na teren

posiadłości.

- Tomie, mam trzydziestkę na karku, a znasz mnie od dwudziestu lat, może dłużej.

Strażnik niechętnie przycisnął guzik otwierający bramę.

- Jeśli wylecę z roboty, zatrudnicie mnie?

- Przyjdź tak czy owak, będzie ci u nas lepiej.

Samochód jechał żwirową aleją wzdłuż starannie przyszyżonych żywopłotów. Majestatyczny biały budynek z dachem pokrytym czarną dachówką stał wśród drzew, które zaczynały pokrywać się liśćmi.

Czy tak wygląda powrót do rodzinnego domu? Noah miał ambiwalentne odczucia. Spędził tu więcej nieszczęśliwych chwil niż radosnych, ale z drugiej strony to była sceneria wszystkich wspomnień związanych z mamą.

Kwitła tu kiedyś miłość, ale została zgnieciona pod nieznośnym ciężarem ego ich ojca. Wszyscy wokół - dzieci, żony, pracownicy - egzystowali tylko po to, by mu służyć, wychwalać go i obsypywać dowodami przywiązania, na które nie zasługiwał.

Przed domem stał kolejny ochroniarz, ale Noah zagadał i jego. Od czasu, kiedy wyprowadziły się wszystkie jego dzieci, ojciec zamienił posiadłość w fortecę.

Ochroniarz dzwonił, anonsując go, a Noah stał z rękami w kieszeni i rozglądał się. Zauważył pierwsze oznaki zaniedbania - uschnięte gałęzie w krzakach żywopłotu i mech na podmurówce domu. Może ojciec tracił kontakt z rzeczywistością. A może jego desperackie próby przejęcia Grand Legacy wynikały z potrzeb finansowych i prób zachowania pozorów dawnej świetności.

- Pan Locke czeka w gabinecie.

- Dziękuję. - Nie było powodu obrażać się na ochroniarza. Wykonywał swoją robotę.

Przeszedł hol wykładany marmurem, pod antycznym kryształowym żyrandolem skręcił w lewo, do prywatnych apartamentów. W domu panowała absolutna cisza. Nawet w bibliotekach jest więcej życia.

Drzwi gabinetu były otwarte. Wszedł do środka bez pukania.

- Noah. - Jak monarcha, który nie zniża się do poddanych, ojciec nie uniósł się nawet zza biurka, by przywitać młodszego syna. - Miałem nadzieję, że przyjedziesz z uroczą narzeczoną. Kłopoty w raju? Tak szybko? Może powinieneś zostać na Florydzie ze swoimi przyjaciółmi Hannafortami.

- Bywało lepiej. To się zgadza.

Ojciec próbował ukryć uśmiech, ale Noah zauważył, jak bardzo się postarzał. Szpakowata czupryna mocno się przerzedziła, przybyło zmarszczek.

- Siadaj, nadrobimy miniony czas.

- Postoję. Nie zabawię długo.

- Rozumiem, że twój brat po naszej rozmowie nie jest w najlepszym humorze?

- Nie chodzi o Sawyera. Ja też jestem na ciebie wściekły. Nie dostaniesz hotelu, ojcze. Z mocy prawa należy do nas.

- Chciałeś pewnie powiedzieć, że jest własnością twojego brata.

- Nie, należy teraz do naszej trójki. Sawyer podzielił się z Charlotte i ze mną.

- Podzielił się z wami, ale nie oddał własnemu ojcu! To ja powinienem odziedziczyć hotel.

Ojciec zawsze miał irytujące przekonanie, że tylko on ma prawa do rodowej spuścizny.

- Przypominasz sobie o rodzicielstwie, kiedy możesz na tym skorzystać. Sawyer włączył rodzeństwo, żeby hotel nie wpadł w twoje ręce. Kontrakt z Hannafortem jest częścią tego układu.

- A więc przyznajesz, że wchodzicie w konszachty z moim najstarszym biznesowym rywalem, żeby mnie pozbawić majątku, który powinien trafić w moje ręce? Czy ty w ogóle rozumiesz, jaka to niewybaczalna obraza?

Ojciec nie krył gniewu, ale Noah wolał to niż fałszywy uśmiech. Nie muszą ukrywać prawdziwych uczuć.

- Traktujesz wszystkich jak popychadła i oto rezultat.

- Chcę dostać mój cholerny hotel! - warknął starszy Locke. Uderzył pięściami w biurko.

Dźwięk poniósł się echem po pokoju, ale Noah stał niewzruszony. Oparł się o blat i pochylił ku ojcu, nie spuszczając z niego wzroku.

Gniew dodał mu siły.

- Nie dostaniesz tego cholernego hotelu! Pradziadek cię przejrzał. Nigdy nie dbałeś o Grand Legacy. Liczyły się tylko pozory. Twój własny krewny wykreślił cię z testamentu, a ciebie szlag trafia, bo wyszedłeś na głupka.

Teraz, gdy już się nakręcił, nie mógł się zatrzymać. Wyciągnął z kieszeni wydruk i położył go przed ojcem na biurku.

- Wiemy o Danie Lewisie i o tym, co zrobił z komputerem Lily.

- Jestem pod wrażeniem waszej obrotowości. Dan jest jednym z najlepszych informatyków w biznesie.

- Nie dbam o to, kim jest. Umieścił oprogramowanie szpiegujące w naszym firmowym komputerze i mamy na to dowody. Wystąpimy z oskarżeniem o szpiegostwo korporacyjne, jeśli będzie trzeba, choć mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Może wreszcie pozwolisz nam żyć po swojemu. - Wyrzucił

wszystko, co mu leżało na wątrobie, i od razu poczuł się lekki.

- Okej. Zaraz po twoim wyjściu zadzwonię do Lyle'a Hannaforta. Widzę, że powinniśmy sobie uciąć dłuższą pogawędkę - zapowiedział złośliwie ojciec.

- Rób, co ci się żywnie podoba. Dzwoniłem do niego pół godziny temu i wszystko wyjaśniłem.

Po tych słowach starszy pan Locke po raz pierwszy poczuł, że przegrał. Noaha nie cieszyła jego porażka, ale ojciec podsycił konflikty.

Może wreszcie da sobie z nimi spokój.

- Przyznałeś się, że zaręczyny są na niby?

- Były, czas przeszły. Dzisiaj oświadczę się Lily naprawdę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Już z dala widać było, że ulubiona księgarnia Lily jest pełna ludzi. Niektórzy stali na chodniku i rozmawiali. Nie spodziewał się tłumów. Lily mówiła, że lubi piątkowe wieczory, bo księgarnia jest pusta i można w spokoju oddać się lekturze. Będzie tu?

Tylko w jeden sposób mógł się przekonać. Nawet jeśli pojawienie się w jej ulubionym miejscu z wielkim bukietem róż i pierścieniem w kieszeni świadczyło, że to jemu zależy bardziej.

Przeszedł ulicę, gdy zapaliło się zielone światło.

Serce mu waliło bardziej niż podczas intensywnego biegu. Na drzwiach wisiało ogłoszenie, które wyjaśniało obecność tak wielu osób. Popularna autorka czytała swoją najnowszą książkę i rozdawała autografy. Noah miał nadzieję, że Lily jest jej fanką.

Otworzył drzwi. Rozległ się melodyjny dzwonek. Wnętrze pachniało papierem, drukiem i kawą. Znał to miejsce z opowiadań Lily. Romanse wyrażały tę część jej osobowości, która wbrew doświadczeniu nadal wierzyła, że miłość zwycięża wszystkie przeszkody.

Jego też zdołała o tym przekonać. Przyszedł czas, by jej dowieść, że ich miłość jest tą jedyną, wyjątkową, na którą oboje czekali.

Przy ladzie ekspedientka obsługiwała kasę. Noah snuł się między regałami. Przez całe życie unikał podobnych scenariuszy, nigdy nie testował uczuć, aby się przekonać, jak są

silne. W tej chwili nic nie miało znaczenia.

To chwila jedyna w życiu.

Rozejrzał się w lewo i prawo, ale zobaczył tylko rzędy książek i nieznanomych ludzi. Po prawej stronie w rogu wygodny czerwony fotel i lampa, tak dobrze odmalowane przez Lily. Fotel był pusty.

- Pomóc panu znaleźć książkę? A może ma pan sesję fotograficzną do okładki na nowy romans? - Uśmiechnięta sprzedawczyni wskazała na jego bukiet.

- Pomoże mi pani znaleźć jedną ze stałych bywalczyń? - Czuł się głupio, ale był zdeterminowany. - Ma na imię Lily. Przychodzi w piątki. Siaduje w tamtym fotelu.

- Ładna blondynka?

- Tak. Najpiękniejsze błękitne oczy na świecie.

- Wiem, o kim pan mówi. - Poprowadziła go przez cały sklep na zaplecze, gdzie w dużym pokoju zastawionym krzesłami odbywało się spotkanie autorskie. - Jest tam.

Noah przeszukiwał tłumek wzrokiem, aż serce mu podskoczyło. Była śliczna jak zwykle i uważnie słuchała autorki.

- Jak mam się do niej dostać?

Stojący w drzwiach ludzie odwrócili się i dawali mu znaki, żeby był cicho.

- Może pan poczekać, aż skończy się spotkanie. Jakies dwadzieścia minut - poradziła sprzedawczyni.

- Nie chcę czekać. Mam wrażenie, że czekałem na nią przez całe życie.

Kobieta spojrzała na niego ze współczuciem.

- Niech pan wyśle esemes.

Ironia losu. Tym miłośnikom romansów przeszkadzałoby, gdyby przyklęknął teraz przed ukochaną i oświadczył się.

Wyciągnął komórkę.

„Odwróć się. Jestem tu”, napisał.

Patrzył, jak Lily szuka w torebce telefonu i wstrzymał oddech, niepewny, jaką zrobi minę. Na widok jej uśmiechu poczuł niewyobrażalną ulgę. Odwróciła się, spotkali się wzrokiem i świat przestał istnieć.

- Chodź do mnie - wyszeptał.

Na palcach wymknęła się z tłumu czytelników, prawie wypadła na niego.

- Co tu robisz?

Kobiety, które już wcześniej go uciszały, spojrzały na nich z groźną miną.

Podniósł bukiet jako wyjaśnienie.

- Staram się wszystko naprawić.

- Dziękuję, jakie piękne - powiedziała Lily i wtuliła twarz w kwiaty.

- Możemy porozmawiać?

- Tutaj? Może na zewnątrz.

Na ulicy otuliła się płaszczem. Pomógł jej. Sekundy ciągnęły się nieznośnie, chciał przejść do najważniejszego.

- Coś się stało z komputerem, Sawyerem i twoim ojcem? - zapytała. - Nie przyniósłbyś mi róż, gdybyś miał złe wieści.

Noah opowiedział jej całą historię z detalami, łącznie z tym, że zadzwonił do Lyle'a Hannaforta i wyznał całą prawdę, o czym jeszcze nie miał okazji zawiadomić Sawyera.

- Nie wierzę! Naprawdę powiedziałeś mu o wszystkim? - Zakryła usta dłonią.

- Nie miałem wyboru. Nie chcę, żeby to kłamstwo wisiało nad nami. To byłoby nie w porządku.

- A kontrakt?

- Wszechmocny dolar okazał się silniejszy niż tabloidowe sensacje i fałszywe zaręczyny.

- Jeśli kwiaty są zaproszeniem do powrotu do pracy, nie musisz mnie przekonywać - powiedziała z uśmiechem. - Lubię pracować z tobą i Sawyerem. Ulżyło mi, że wszystko się wyjaśniło.

Wziął ją za rękę i poczuł, że to jest właściwy moment. Jego szansa, by zdobyć tę wyjątkową dziewczynę.

Ukląkł, a jej oczy zrobiły się okrągłe i jeszcze piękniejsze niż zwykle.

- Kocham cię. Kocham najbardziej na świecie i nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie. - Wyjął z kieszeni błękitne pudełeczko. - Czy zostaniesz moją żoną?

Na widok pierścionka westchnęła.

Sięgnęła po niego drżącą dłonią, ale nie wzięła go, tylko patrzyła w niemym zachwycie.

- Ten szafir. To przecież pierścionek twojej mamy.

- Masz rację. I dlatego to najwłaściwszy pierścionek zaręczynowy dla kobiety mojego życia.

- Wyjdę za ciebie. Zostanę twoją żoną. - Patrzyła na niego ze łzami w oczach, ale tym razem płakała ze szczęścia.

Noah podniósł się i wsunął jej pierścionek na palec.

- Poprzedni wyglądał pięknie na twojej dłoni, ale ten jest idealny. - Porwał narzeczoną w ramiona i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. Nie mógł się doczekać, kiedy znów przeniosą do jego mieszkania jej rzeczy.

Tym razem na zawsze.

- Jestem taka szczęśliwa, że aż nie umiem tego wyrazić. - Uśmiechała się radośnie.

Z księgarni rozległy się przytłumione oklaski. Ktoś otworzył

drzwi, aplauz się wzmógł. Okazało się, że przez okna wystawowe obserwowała ich cała gromada ludzi.

- Znowu mamy audytorium - zauważyła Lily.

- Tym razem chętnie pokażę coś na bis - odparł Noah i pocałował ją raz jeszcze.

Druga wizyta w nowojorskim urzędzie stanu cywilnego była dużo bardziej romantyczna. Lily patrzyła na Noaha i wiedziała, że należy do niej. Lata wzdychania do niego okazały się pierwszą częścią wspólnej drogi, historią, którą kiedyś opowiedzą swoim dzieciom. Miała jego miłość i oddanie. Lepszego zakończenia nie wymyśliłaby nawet autorka jej ulubionych romansideł.

A co lepsze, zupełnie się go nie spodziewała.

- Na mocy prawa stanu Nowy Jork ogłaszam państwa mężem i żoną.

Noah szczerzył się jak głupi, ale była w tym seksowna zapowiedź, że nie może się już doczekać, kiedy znajdą się sami i pozbędą ubrań.

Oczywiście suknia ślubna zostanie pieczołowicie odwieszona, ale potem pani Lily Locke zamierzała całymi godzinami uprawiać seks ze swoim ślubnym. A może pani Lily Foster-Locke, jeszcze nie zdecydowała.

- Czy mogę już pocałować pannę młodą? - niecierpliwiał się Noah.

- Chodź tu. - Lily wspięła się na palce i przyciągnęła męża do siebie.

Może nie powinno się całować tak namiętnie w budynku publicznym w dzień powszedni, ale miała to w nosie. Jakaś kobieta za jej plecami szepnęła:

- Chciałabym, żeby jakiś facet mnie tak pocałował.

Z satysfakcją westchnęła i stanęła prosto, nie puszczając ramienia Noaha. Ma nie tylko jego pocałunki, ma go na stałe. Dzisiejszy dzień był snem, z którego człowiek nie chce się budzić. A co lepsze, wszystkie łzy, które wylała za pierwszym razem, prowadziły do szczęśliwego zakończenia.

Gdyby Peter jej nie porzucił, nie przeprowadziłaby się do Nowego Jorku. Gdyby tu nie zamieszkała, nigdy nie poznałaby Noaha.

Charlotte pogratulowała im pierwsza i zrobiła to w swoim stylu.

- Nie waż się tego zepsuć - pogroziła bratu. - Inaczej spuszczę ci takie manto, że się nie pozbierasz.

- Nie bój się. Nie spuszczę Lily z oka.

- Muszę wyściskać moją bratową. - Sawyer podszedł do nich z otwartymi ramionami. A na ucho dodał: - Nie masz pojęcia, jak mi wstyd, że w ciebie zwątpiłem.

- Było, minęło - odparła dobrodusznie. - Nie wracajmy do tego.

- Witaj w rodzinie, Lily! - zawołała Kendall. - Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

- Z pewnością.

- A teraz chodźmy jeść. Oczywiście w Grand Legacy. - Noah cmoknął Lily w skroń.

Sawyer przejął inicjatywę i utorował drogę nowożeńcom. Na ulicy już czekała limuzyna, by zawieźć wszystkich do hotelu na uroczysty lunch. Noah i Lily siedzieli z tyłu, trzymając się za ręce.

- Wciąż mi się wydaje, że to sen. Uszczypnij mnie - poprosiła.

- Zostawimy to na później, kiedy będziemy sami - mruknął

i pocałował ją w kark za uchem.

Na szczęście siedziała, bo miała nogi jak z waty.

- Nie mogę się doczekać.

Samochód zatrzymał się przed Grand Legacy. Sawyer, Kendall, Michael i Charlotte weszli już przez drzwi obrotowe, Noah przytrzymał żonę na zewnątrz.

- Wolę się upewnić, że nie przeszkadza ci brak wielkiego weseliska, takiego jakie planowałam razem z Marcy. Zależało mi na szybkim ślubie, bo nie chciałem czekać ani chwili dłużej, ale gdybyś zechciała mieć imprezę na sto fajerek, powiedz tylko słowo. Twoje marzenie jeszcze może się spełnić.

Lily wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła głowę męża do pocałunku.

Mogła go teraz całować, kiedy chciała. Był słodki, że mu to przyszło do głowy, ale szkoda czasu i wysiłku.

- Nie potrzebuję wymarzonego wesela. Mam wymarzonego mężczyznę.

Tytuł oryginału: Between Marriage and Merger

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2018

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2018 by Karen Booth

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o. o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327641311

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi S.A.